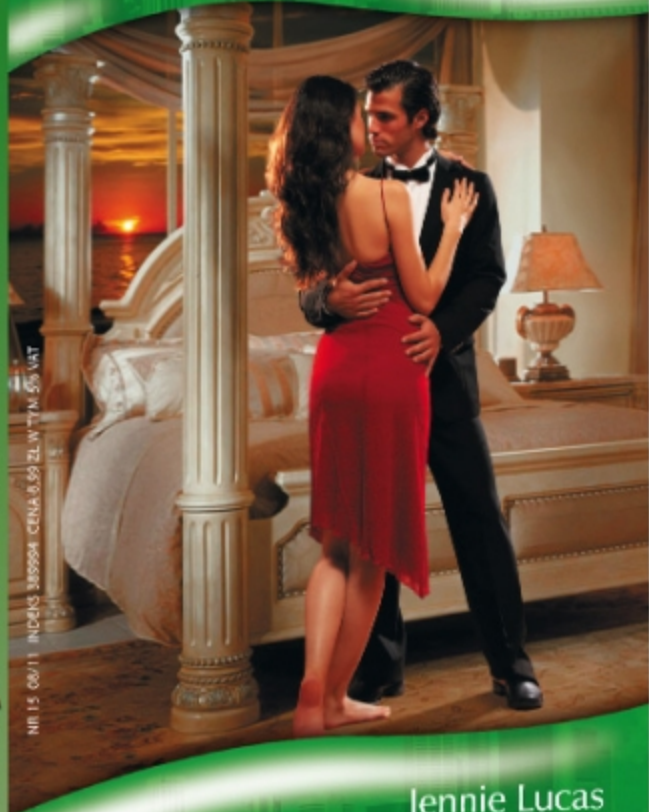




Harlequin Światowe Życie®

Jennie Lucas Noce w Dubaju

NR 15 08/11 INDENS 389994 CENA 6,99 ZŁ W TYM 5% VAT

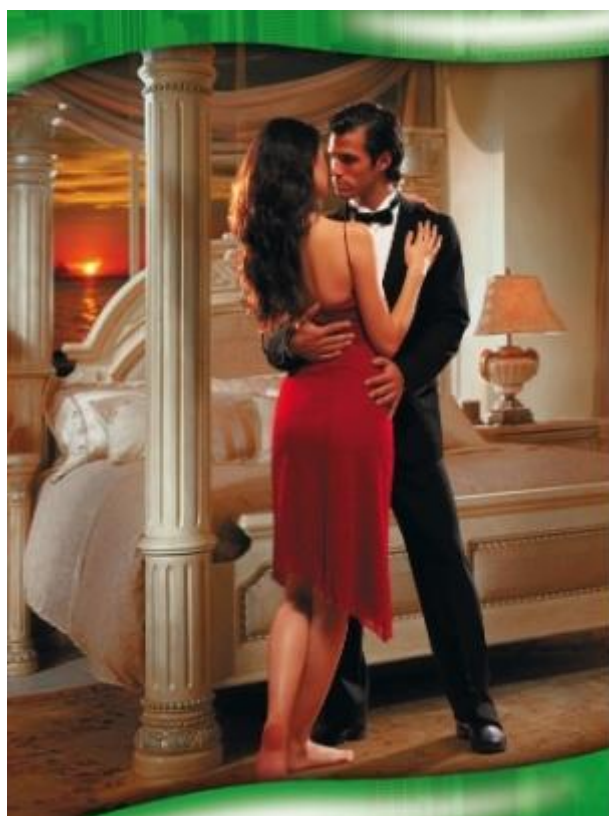


Jennie Lucas  
Noce w Dubaju

316



***Jennie Lucas***



***Noce w Dubaju***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Oślepiająco jaskrawe lampy rzucały blask spod wysokiego, pokrytego freskami sufitu wielkiej sali balowej hotelu Cavanaugh. Cała śmietanka towarzyska Nowego Jorku - panowie w wytwornych smokingach, panie w olśniewających kreacjach - zebrała się tu na dorocznym balu dobroczynnym, wydanym przez znamienitą i tajemniczą hrabinę Leę Villani.

- Nie pójdzie ci tak łatwo, jak sądzisz - szepnął do Roarka stary przyjaciel, gdy obydwaj przeciskali się przez tłum gości. - Nie znasz jej. Jest nie tylko piękna, lecz również uparta.

- Piękna czy uparta, to tylko kobieta. - Roark Navarre przeczesał dłonią czarne włosy i ziewnął, walcząc z ogarniającą go sennością, spowodowaną zmianą strefy czasowej. - Wydobędę od niej to, na czym mi zależy.

Niedbale poprawił platynowe spinki przy mankietach koszuli i rozejrzał się po zatłoczonej sali. Niegdyś dziadek próbował siłą zamknąć go w tej wyściełanej złoczonej klatce, jaką jest Nowy Jork. Roark wciąż jeszcze nie mógł uwierzyć, że znów znalazł się w tym mieście. Ostatnie piętnaście lat spędził zagranicą, realizując zakrojone na olbrzymią skalę projekty budowlane - najnowszy z nich w Azji - i nigdy nie przypuszczał, że kiedykolwiek tu wróci.

Jednakże na Manhattanie niedawno wystawiono na sprzedaż największy od kilkunastu lat teren pod zabudowę. Roark zamierzał wznieść na nim pięć drapaczy chmur, które staną się dziełem jego życia i testamentem dla przyszłych pokoleń.

Toteż wpadł w furję, dowiedziawszy się, że hrabia Villani uprzedził go i zakupił tę ogromną działkę. Na szczęście dla niego ten obrotny włoski arystokrata zmarł przed dwoma tygodniami.

Roark uśmiechnął się ponuro.

Miał nadzieję, że pertraktacje biznesowe z młodą wdową pójdą mu łatwiej, choć podobno zamierzała wypełnić ostatnią wolę zmarłego męża i wydać większość jego fortuny na stworzenie w centrum Nowego Jorku publicznego parku. Był jednak pe-

wien, że ta naciągaczka wkrótce zmieni zdanie i podporządkuje się jego żądaniom, jak czyniły wszystkie inne kobiety.

- Prawdopodobnie nawet w ogóle jej tu nie ma - spróbował ponownie Nathan. - Od śmierci hrabiego...

- Oczywiście, że jest - przerwał mu Roark. - Nie mogłaby przecież nie pokazać się na balu, który sama wydaje.

- Krążą plotki - rzekł Nathan, ścisząc głos - że stary hrabia umarł w jej łóżku od nadmiaru rozkoszy. Nie wytrzymało serce.

Roark zaśmiał się drwiąco.

- Rozkosz nie miała z tym nic wspólnego. Ten człowiek już od wielu miesięcy był chory. Nie martw się, mojemu sercu nic nie grozi.

- Nie znasz jej - powtórzył Nathan. Otarł pot z czoła i jęknął: - Chryste.

Nathan Carter pełnił funkcję wiceprezesa wielkiego północnoamerykańskiego holdingu Navarre Ltd. Zazwyczaj był opanowany i pewny siebie, toteż Roarka zdumiało, że widzi go teraz tak zdenerwowanego. Tymczasem Nathan mówił dalej:

- Wydała ten bal, by zebrać środki na utworzenie parku na tym terenie. Dlaczego sądzisz, że ci go odsprzeda?

- Ponieważ znam ten rodzaj kobiet - wycodził Roark. - Przehandlowała swoje ciało, poślubiając starego hrabiego, prawda? Być może on rzeczywiście pragnął przed śmiercią jednym imponującym bezinteresownym gestem okupić lata swej biznesowej bezwzględności, ale już nie żyje, a jej zależy tylko na pieniądzu. Potrafię na kilometr rozpoznać takie aferzystki...

Urwał i głęboko wciągnął powietrze, ujrawszy kobietę schodzącą po schodach do sali balowej.

Lśniące czarne włosy spadały na jej odsłonięte białe ramiona. Była ubrana w obcisłą białą suknię bez rękawów, podkreślającą jej kuszące pełne kształty. Miała orzechowozielone oczy ocienione ciemnymi rzęsami i twarz anioła - z wyjątkiem zmysłowych, jaskrawoczerwonych ust.

Dziwnie wstrząśnięty Roark zapytał:

- Kto to jest?

- To właśnie ta wesoła wdówka, mój przyjacielu - wyjaśnił Nathan z sardonicznym uśmiechem.

- A więc to ona... - wymamrotał oszołomiony Roark.

Wyglądała jak skrzyżowanie Rity Hayworth z Angeliną Jolie. Anielska, a jednocześnie rozpustna. Po raz pierwszy naprawdę zrozumiał, co znaczy określenie „seksbomba”. Być może w plotkach, że stary hrabia skonał w jej łóżku od zbyt wielkiej rozkoszy, tkwiło jednak ziarno prawdy.

Wpatrywał się w nią z zachwytem. Miewał liczne, łatwe podboje, lecz nigdy dotąd nie widział piękniejszej kobiety.

Kobiety? Przełknął z wysiłkiem. Hrabina Lea Villani jest boginią!

Od dawna nie czuł się tak zaintrygowany... i podniecony. Wkręcił się na to przyjęcie wyłącznie z powodów zawodowych, lecz teraz nagle uderzyła go ekscytująca myśl. Jeżeli Lea Villani przystanie na to, by odsprzedać mu za niebotyczną sumę działkę budowlaną, być może zgodzi się również przypieczętować ich umowę w łóżku!

Jednakże nie on jeden jej pragnął. Ujrzał siwowłosego mężczyznę w nienaganie skrojonym smokingu, pośpiesznie wchodzącego ku niej po schodach. Inni, mniej odważni, przyglądali się jej pożądliwie z pewnej odległości, niczym wilki zacieśniające krąg wokół ofiary.

Lecz nie tylko uroda tej kobiety przyciągała tęskny wzrok mężczyzn i zawistne spojrzenia kobiet. Hrabina Villani roztaczała aurę władczej godności. Zmierzyła zalotnika chłodnym spojrzeniem, a jej uśmiech nie objął oczu.

Wilki?

To ona przypominała dumną wilczycę. Nie była wylęknioną dziewczicą ani mizdrzącą się debiutantką. Miała w sobie siłę i niezłomną wolę i obnosiła swą urodę z naturalną swobodą.

Roark nagle zapragnął tej kobiety z gwałtownym żarem, który go zaszokował. Na sam jej widok krew w nim zawrzała, a gdy zaczęła schodzić po stopniach rozkołysanym krokiem, wyobraził ją sobie nagą w jego łóżku.

Pożądam ją wszyscy mężczyźni, lecz to on ją zdobędzie. Oczywiście razem z tą posiadłością.

- Hrabino, proszę przyjąć wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci męża - rzekł z powagą Andrew Oppenheimer, całując jej dłoń.

- Dziękuję - odrzekła Lea Villani i popatrzyła na niego pustym wzrokiem.

Marzyła o tym, by jak najszybciej wrócić do swej włoskiej rezydencji Villa Villani i w samotności przeżywać żałobę w różanym ogrodzie otoczonym średnio-wiecznym kamiennym murem. Jednak nie miała wyboru; musiała uczestniczyć w tym balu, który oboje z Giovannim przygotowywali przez ostatnie pół roku. Olbrzymi park miał się stać spuścizną jej zmarłego męża, a zarazem wieczną pamiątką po ludziach, których kochała.

Wszyscy oni już nie żyli. Najpierw odszedł ojciec, po nim jej siostra, matka - a teraz mąż. Toteż w jej sercu panowały chłód, mrok i smutek.

- Mam nadzieję, że znajdziemy jakiś sposób, żeby cię pocieszyć - rzekł Andrew, nie puszczając jej dłoni.

Zmusiła się do uśmiechu. Wiedziała, że ten człowiek stara się po prostu być miły. Był jednym z największych donatorów funduszu powierniczego na rzecz utworzenia parku. Dzień po śmierci Giovanniego wypisał czek na pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

Lecz nie był jedyny. To dziwne, jak wielu mężczyzn w ciągu ostatnich dwóch tygodni ofiarowało na ten cel pokaźne sumy.

- Pozwól, że przyniosę ci kieliszek szampana - zaproponował.

- Nie, dziękuję - odparła i odwróciła wzrok. - Doceniam twoją uprzejmość, ale naprawdę muszę już przywitać innych gości.

Salę szczelnie wypełniał tłum ludzi. Przyszli wszyscy zaproszeni. Lea ledwie mogła uwierzyć, że park imienia Olivii Hawthorne naprawdę niebawem powstanie - że wielki plac, na którym obecnie znajdują się tylko zrujnowane magazyny i nieużywane bocznicie kolejowe, zmieni się w piękny, pełen zieleni teren, położony tuż obok szpitala św. Anny, gdzie umarła jej siostra. Już niedługo pacjenci będą widzieli z okien plac zabaw i rozległe trawniki, będą słyszeli szum wiatru w liściach drzew i dziecięce śmiechy.

W porównaniu z tym wspaniałym celem jej żaloba i cierpienie nie mają znaczenia.

- Czy mogę pójść z tobą? - zapytał Oppenheimer.

- Nie, dziękuję...

- Hrabino, pozwól, abym dziś wieczorem towarzyszył ci i wspierał cię w bólu. Uczyń mi ten zaszczyt, a podwoję moją dotację na park. Nawet ją potroję i...

- Powiedziała: nie - zabrzmiał głęboki męski głos. - Ona nie życzy sobie twojego towarzystwa.

Lea podniosła wzrok i zaparło jej dech w piersi na widok wysokiego, barczystego mężczyzny, stojącego u stóp schodów. Był ciemnowłosy, opalony, muskularny i nosił nienagannie skrojony smoking. Nawet mówiąc do Andrew Oppenheimera, patrzył tylko na nią - i to tak, że oblał ją żar. Nigdy jeszcze nie zareagowała w taki sposób na spojrzenie jakiegokolwiek mężczyzny.

- Czy ja pana znam? - wyszeptała.

- Jeszcze nie - odrzekł z pewnym siebie uśmiechem.

Andrew chciał coś powiedzieć, ale pozbyła się go, prosząc, żeby jednak przyniósł jej szampana. Kiedy oddalił się niechętnie, wzięła głęboki oddech, zacisnęła pięści i znów odwróciła się do intruza.

- Ma pan dokładnie minutę na wytłumaczenie się, zanim wezwę ochronę - powiedziała, schodząc do niego po schodach. - Znam listę gości i pan na niej nie figuruje.

Gdy stanęła przy nim, wpatrzył się w nią przenikliwie czarnymi oczami.

- Istotnie jeszcze się nie znamy - powtórzył.

Przysunął się bliżej i dodał z aroganckim uśmiechem:

- Ale przyszedłem dać pani to, czego pani pragnie.

- Ach, tak - westchnęła, czując, że znów przebiega ją fala gorąca. - A cóż to takiego?

- Pieniądze, hrabino.

- Mam pieniądze.

- Wyda pani większość fortuny po mężu na to idiotyczne przedsięwzięcie dobroczynne. - Posłał jej ironiczny uśmiech i dodał znaczącym tonem: - Szkoda marnować pieniądze, na które tak ciężko pani zapracowała.

Obraził ją, sugerując, że jest naciągaczką! Powstrzymała łzy wywołane tym afrontem wobec pamięci Giovanniego i zmierzyła nieznajomego wyniosłym spojrzeniem.

- Nie zna mnie pan. Niczego pan o mnie nie wie.

- Wkrótce dowiem się wszystkiego. - Musnął dłonią jej policzek i szepnął: - Wkrótce znajdziesz się w moim łóżku.

Nie mogła ścierpieć tych słów... zwłaszcza że jego lekkie dotknięcie wzbudziło w jej ciele zmysłowy dreszcz.

- Nie jestem na sprzedaż - wyjąkała.

- Będiesz moją, hrabino. Pragniesz mnie, a ja ciebie.

Słyszała o seksualnym pociągu, lecz sądziła, że nigdy go nie doświadczy, gdyż jest nazbyt odrętwiiała i pogrążona w żalu... zbyt zimna. Lecz jego dotyk był jak palący promień słońca, który stopił w niej lód.

Wbrew sobie przysunęła się bliżej do tego obcego mężczyzny.

- Pragniesz mnie? To śmieszne - rzekła schrypniętym głosem. Serce jej waliło. - Nawet cię nie znam.

- Ale poznasz.

Ujął jej dłoń i znów poczuła osobliwe gorąco, płynące od czubków palców w górę ręki, a potem dalej - do piersi i pomiędzy uda.



Od tak dawna czuła tylko chłód, pomimo iż Nowy Jork odwiedziła już pierwsza fala czerwcowych upałów. W jej przybranym domu w Toskanii wysokie góry tonęły w bujnej zieleni. Lecz dla Lei czas zatrzymał się w styczniu, gdy po raz pierwszy dowiedziała się o chorobie Giovanniego. Wtedy jej serce skuła gruba skorupa lodu.

Teraz żar bijący od tego mężczyzny niemal ją parzył, a w jej ciele boleśnie pulsowało gwałtowne pożądanie. Czuła, że powraca do życia.

- Kim jesteś? - wyszeptała.

Powoli przyciągnął ją do siebie i objął, patrząc jej w oczy.

- Jestem mężczyzną, który dziś wieczorem zabierze cię do swojego domu.

TLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

Lea przeżyła olbrzymi wstrząs, gdy wziął ją w ramiona i poczuła przy sobie jego ciepłe mocne ciało. Położył dłoń na jej nagich plecach powyżej brzegu sukni. Oddychała szybko. Oszołomiona płonącym w niej pożądaniem, podniosła na niego wzrok i rozchyliła wargi. Uświadomiła sobie, że pragnie pójść z nim, dokądkolwiek ją zaprowadzi.

- Twój szampan, hrabino - odezwał się nagle Andrew Oppenheimer, rozprasza-  
jąc ulotny czar tej chwili.

Wcisnął się pomiędzy nich i podał jej wysoki kieliszek szampana. Dostrzegła w drugim końcu sali innych członków zarządu funduszu powierniczego przyszłego parku, usiłujących ściągnąć na siebie jej uwagę. Zdała sobie sprawę, że wszyscy obecni - ponad trzysta osób - przyglądają się jej, czekając, by móc z nią porozmawiać.

Otrzeźwiała. Wprost nie mogła uwierzyć, że przed chwilą zamierzała uciec z tym nieznanym Bóg wie dokąd. Widocznie żaloba i cierpienie zaćmiły jej rozsądek!

- Przepraszam. - Odsunęła się od niego, desperacko próbując wyzwolić się od upajającego wpływu, jaki na nią wywierał. - Muszę przywitać moich gości. Zaproszonych gości - dodała z naciskiem, dumnie zadzierając głowę.

- Nie martw się - rzekł z ironicznym błyskiem w oczach. - Jestem tu z osobą, którą zaprosiłaś.

Czy to znaczy, że przyszedł z inną kobietą, a jednocześnie omal nie namówił mnie, żebym z nim wyszła? - pomyślała z oburzeniem Lea.

Zacisnęła pięści i rzekła ostro:

- Twoja partnerka nie będzie zachwycona, widząc cię ze mną.

Posłał jej uśmiech.

- Nie jestem tu z partnerką. A wyjdę z tobą.

- Mylisz się - rzuciła wyzywająco.

- Hrabino - wtrącił Oppenheimer, piorunując wzrokiem Roarka. - Czy mogę odprowadzić cię od tego... osobnika?

- Tak, proszę - powiedziała.

Ujęła go pod ramię i pozwoliła, by powiódł ją w kierunku grupki elegancko ubranych, bogatych przemysłowców i maklerów giełdowych. Lecz gawędząc z gośćmi z pozorną swobodą, przez cały czas była świadoma obecności tego nieznajomego i czuła na sobie jego spojrzenie. Doświadcziała dziwnego wibrowania zmysłów i zdała sobie sprawę, że jej opór słabnie.

Słyszała często, że pożądanie potrafi być destrukcyjne, że może odebrać kobiecie rozum i sprawić, iż będzie zachowywała się nierozsądnie i dokonywała bezsensownych wyborów. Lecz nigdy tego nie rozumiała. Aż do tej chwili.

Jej małżeństwo opierało się na przyjaźni, nie na namiętności. Jako osiemnastolatka wyszła za przyjaciela rodziny, którego darzyła szacunkiem i który odnosił się do niej uprzejmie. Nigdy jej nie kusilo, by go zdradzić. Obecnie w wieku dwudziestu ośmiu lat wciąż była dziewicą i sądziła, że zostanie nią aż do śmierci.

W pewnym sensie brak emocji był błogosławieństwem. Utraciwszy wszystkich, na których jej zależało, pragnęła przeżyć resztę życia w stanie uczuciowego odrętwienia.

Ale teraz...

Wygłaszając na podium krótką mowę powitalną, w której podziękowała wszystkim darczyńcom i pozostałym gościom za przybycie, i wznosząc później toast kieliszkiem szampana - podczas gdy ubrani w eleganckie smokingi mężczyźni krążyli wokół niej jak głodne drapieżne rekiny - czuła na ciele palący wzrok nieznajomego, który rozpalał jej krew w żyłach.

Był przystojny, lecz brakło mu owej wyniosłej elegancji, charakterystycznej dla przedstawicieli nowojorskich wyższych sfer. Stanowczo nie wyglądał na kogoś, kto wzrastał w bogactwie i luksusach. Miał trzydzieści kilka lat i sprawiał wrażenie wojownika - twardego, bezwzględного, nawet okrutnego.

Zadrzała. Lecz gdy wszyscy goście zasiedli do wystawnej kolacji, poszukała go wzrokiem - i nie znalazła.

W jednej chwili opadło z niej emocjonalne napięcie, towarzyszące jej przez cały wieczór. A więc nieznajomy zniknął. Wmawiała sobie, że jest z tego zadowolona. Przecież przyprawił ją o niepokój, wytrącił z równowagi.

Ale gdzie się podział? Dlaczego wyszedł?

Po kolacji nowa obawa zaprzątnęła jej myśli. Na podium wszedł z licytacyjnym młotkiem w rękę miejscowy prominentny deweloper, pełniący funkcję mistrza ceremonii.

- A teraz najprzyjemniejsza część wieczoru - oznajmił z uśmiechem. - Aukcja, na którą wszyscy czekacie. Pierwszym licytowanym przedmiotem jest...

Zbiórka pieniędzy rozpoczęła się od licytacji torebki z krokodylej skóry marki Hermes z lat sześćdziesiątych dwudziestego wieku, należącej niegdyś do księżniczki Grace Kelly. Lea przysłuchiwała się, jak oferowano coraz wyższe, wręcz astronomiczne sumy. Powinna być zachwycona, gdyż każdy cent trafi do funduszu powierniczego parku. Lecz w miarę jak licytowano kolejne przedmioty, czuła jedynie rosnący lęk.

To Giovanni ją na to namówił. „To doskonały pomysł - powiedział. - Nikt nie zdoła ci się oprzeć, moja droga. Musisz to zrobić”. Był już wprawdzie wówczas chory, ale nie sądziła, że śmierć zabierze go tak szybko i że będzie musiała samotnie stawić temu czoło.

Licytacja toczyła się wartko i kolejne jej pozycje znajdowały nabywców. Bilet wstępu do loży na pierwszym balkonie podczas balu sylwestrowego w Operze Wiedeńskiej. Miesięczny pobyt w nadmorskiej posiadłości w Hamptons. Samochód sportowy Shelby Cobra 427, rocznik 1966, w idealnym stanie.

W Lei narastało napięcie. Z każdym uderzeniem młotka coraz bardziej zbliżał się ostatni punkt licytacji. Gdy kolczyki Cartier z dwudziestokaratowymi brylantami sprzedano za dziewięćdziesiąt tysięcy dolarów, stuknięcie młotka zabrzmiało w uszach Lei tak nieodwołalnie i przerażająco jak odgłos spadającego ostrza gilotyny.

- A teraz - oznajmił radośnie mistrz ceremonii - dochodzimy do ostatniego obiektu naszej licytacji. Bardzo szczególnego obiektu...

Promień reflektora oświetlił Leę, stojącą samotnie na marmurowej posadzce sali balowej. W tłumie rozległy się nerwowe chichoty. Poczwała na sobie spojrzenia wszystkich gości - pożądliwe mężczyzn i zawistne kobiet. Zapragnęła uciec stąd jak najdalej. Och, Giovanni, pomyślała, dlaczego zostawiłeś mnie z tym samą?

- Jeden z mężczyzn nabędzie prawo do otwierającego bal tańca z naszą czarującą gospodynią, hrabiną Villani. Cena wywoławcza wynosi dziesięć tysięcy dolarów...

Ledwie skończył, mężczyźni zaczęli wykrzykiwać swoje oferty.

- Dziesięć tysięcy - rzekł Andrew.

- Zapłacę dwadzieścia - oświadczył jakiś wyniosły starzec.

- Czterdzieści tysięcy dolarów za taniec z hrabiną! - zawołał czterdziestokilkuletni potentat finansowy z Wall Street.

Licytacja trwała, a Lei ze wstydu płonęły policzki. Lecz im bardziej czwała się upokorzona, tym dumniej się prostowała. To pieniądze na park, na którym tak zależało jej zmarłej siostrze. Zatem, do diabła, będzie się uśmiechała i zatańczy z tym, kto wygra licytację. Będzie się śmiała z jego dowcipów i zachowywała się uroczo, bez względu na swoje zażenowanie i cierpienie.

- Milion dolarów - zabrzmiał głęboki głos.

Przez tłum przebiegł głośny szmer. Lea odwróciła się i jęknęła cicho. To ten ciemnowłosy nieznajomy!

Wpatrywał się w nią płonącym wzrokiem.

Nie! - pomyślała z rozpaczą. Tylko nie on! Wciąż jeszcze nie doszła do siebie po emocjonalnym wstrząsie, jaki przeżyła w jego ramionach.

- Milion dolarów po raz pierwszy! - zawołał entuzjastycznie licytator.

Rzuciła desperackie spojrzenie na mężczyzn, którzy jeszcze przed chwilą tak zażarcie o nią walczyli. Czy żaden z nich nie przebijie tej oferty?

Lecz wszyscy wyglądali na przygnębionych. Andrew Oppenheimer z zimną furią zacisnął szczęki. Ostatnia licytowana stawka wynosiła sto tysięcy dolarów. Skok aż do miliona przerastał możliwości nawet tych multimilionerów.

- Milion po raz drugi...

Popatrzyła błagalnie na najstarszych i zarazem najbogatszych. Lecz oni tylko ponuro potrząsnęli głowami. Suma ich przerastała - a może obawiali się przeciwstawić temu nieznanemu?

Kim on jest? Nigdy wcześniej go nie widziała.

- I po raz trzeci! Taniec z hrabiną Villani sprzedano za milion dolarów - ogłosił triumfalnie mistrz ceremonii. - Może pan odebrać swoją nagrodę.

Idąc przez salę, nieznajomy pochwycił jej spojrzenie. Emanował władczą siłą i inni uczestnicy licytacji rozstępowali się przed nim.

Ale Lea nie zamierzała pozwolić, by ktokolwiek ją zastraszył. Za nic w świecie nie okaże słabości. On najwyraźniej uważa ją za naciągaczkę i sądzi, że może ją kupić.

„Będziesz moja, hrabino. Pragniesz mnie, a ja ciebie”.

Wkrótce wyprowadzi go z błędu!

Gdy podszedł do niej, dumnie zadarła głowę.

- Nie myśl, że mnie kupiłeś rzuciła pogardliwie. - Kupiłeś tylko trzy minuty tańca, nic więcej.

Zamiast odpowiedzi ujął ją za ramię tak mocno, że cicho jęknęła. Prowadząc Leę na parkiet taneczny, spojrzał na nią i rzekł ze zmysłowym uśmiechem:

- Teraz cię mam. A to dopiero początek.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Orkiestra zagrała i śpiewaczka w czarnej sukni wyszywanej cekinami zaczęła śpiewać piosenkę „Nareszcie”, mówiącą o romantycznej tęsknocie, o miłości długo wyczekiwanej i w końcu odnalezionej.

Przysłuchując się słowom, Lea poczuła bolesny skurcz serca. Przystojny nieznajomy przyciągnął ją bliżej do siebie. Bliskość jego mocnego muskularnego ciała wzbudziła w niej zmysłowy dreszcz. Prowadził ją w tańcu pewnie i gładko. Gdy kołysali się razem w rytm muzyki, narastało w niej nieokreślone pragnienie. W pewnym momencie delikatnie odgarnął kosmyk jej czarnych włosów, nachylił się i szepnął do ucha, muskając ją ciepłym oddechem:

- Jesteś piękna, hrabino.

- Dziękuję - wyjąkała. Lecz chcąc ukryć intensywne uczucia, jakie w niej budził, dodała: - I dziękuję za milion dolarów na park. Dzieci w całym mieście będą...

- Mam to gdzieś - przerwał jej i wpił się w nią płonącym wzrokiem. - Zrobiłem to dla ciebie.

- Dla mnie? - szepnęła, znów czując w całym ciele rozkoszne drzenie, wywołane jego bliskością i tymi słowami.

- Milion dolarów to drobnostka - rzekł i nie przestając tańczyć przyjrzał się jej przenikliwie. - Zapłaciłbym o wiele więcej, żeby dostać to, czego chcę.

- A czego chcesz?

- W tej chwili? - Przycisnął do piersi jej dłoń splecioną ze swoją. - Ciebie, Lea. Lea.

Żaden mężczyzna nigdy jej tak nie nazwał. Znajomi tytułowali ją hrabiną, a Giovanni zwracał się do niej pełnym imieniem: „Amelio”. Lecz w ustach nieznanego to zdrobnienie zabrzmiało jak pieszczota - podobna do pieszczoty jego dłoni, gładzącej jej nagie plecy.

Ogarnęło ją uniesienie, lecz dostrzegła, że wzrok tego mężczyzny, choć płonący pożądaniem, jest zarazem spokojny i opanowany. Jakby to, co się między nimi teraz

działo i co przenikało ją na wskroś aż do dna duszy, dla niego było tylko przelotną przyjemnością, jedną z wielu - niczym pojedynczy łyk szampana z kieliszka pełnego po brzegi.

Oszołomiona, nie zauważała, że wszyscy goście przyglądają się im, nie słyszała zszokowanych szeptów, komentujących ich nazbyt intymny taniec. Mężczyzna przyciskał ją do siebie tak, jakby byli kochankami.

Wiedziała, że powinna go odepchnąć. Przecież dopiero co owdowiała! Tańcząc z nieznanym w taki zmysłowy sposób, nie tylko obrażała pamięć Giovanniego, lecz również narażała swoją reputację. Jednak władza, jaką ten obcy człowiek miał nad zmysłami Lei sprawiała, że jej ciało nie słuchało poleceń umysłu. Nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby teraz się od niego odsunąć. Nie znała go, a jednak odnosiła wrażenie, że przez całe życie czekała na ten moment.

Odezwał się cicho, tak aby tylko ona go usłyszała:

- Wiedziałem o tym od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem.

- O czym? - wyszeptała.

- Co będę czuł, trzymając cię w ramionach.

Zadrzała. Czyżby domyślał się, jaki wpływ na nią wywiera?

Zmuszając się do niedbałego tonu, powiedziała:

- Ja niczego nie czuję.

- Kłamiesz - rzekł.

Przesunął dłoń po jej lśniących czarnych włosach i pogładził nagie ramię. Ogarnęła ją rozkoszna słabość. Musi natychmiast wziąć się w garść, zanim ta sytuacja całkowicie wymknie się spod kontroli!

Jednak determinacja i odwaga opuściły ją, gdy nagle przestał tańczyć i nachylił ku niej głowę. Ujrzała w jego oczach ognisty błysk i pojęła, że zamierza pocałować ją tutaj, na parkiecie tanecznym, tak aby wszyscy zobaczyli, że ona należy do niego.

- Nie - szepnęła bez tchu.

Lecz on bezlitośnie przycisnął wargi do jej ust i pocałował ją niecierpliwie i żarliwie. Lea poczuła, że pragnie go desperacko, jak tonący pragnie haustu powietrza.



Od jak dawna już tonęła? Od jak dawna była na wpół martwa?

Ich pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny. Usłyszała wokoło zszokowane westchnienia i zawistne szepty. Jakiś mężczyzna wymamrotał:

- O rany, za to zapłaciłbym milion.

Próbowała wyzwolić się z objęć nieznajomego, lecz trzymał ją mocno, więc znów osunęła się w jego ramiona. Zapomniała o całym świecie. Wszystko zniknęło - z wyjątkiem przepelniającego ją pożądania. Zarzuciła mężczyźnie ramiona na szyję i tuląc się do niego, z żarem odwzajemniła pocałunek.

Wreszcie puścił ją. Otrzeźwiała, otworzyła oczy i popatrzyła na niego. Spodziewała się ujrzeć na jego twarzy wyraz zadowolenia i triumfu. Lecz nieznajomy wydawał się niemal równie wstrząśnięty i oszołomiony jak ona. Lekko potrząsnął głową, jakby usiłując oprzytomnieć. Zaraz jednak znów przybrał arogancką minę. Czyżby przed chwilą uległa złudzeniu?

O mój Boże, co ja zrobiłam! - pomyślała zszokowana. - Przecież Giovanni nie żyje dopiero od dwóch tygodni.

Władczy pocałunek przystojnego nieznajomego sprawił, iż zapomniała o wszystkim - o swojej żalobie, cierpieniu, wewnętrznej pustce. Nigdy dotąd niczego takiego nie doświadczyła. I nawet teraz wciąż pragnęła tego mężczyzny, jak konający z pragnienia na pustyni łaknie ożywczego łyku wody.

Odetchnęła, starając się opanować, i odsunęła się od niego.

- Co ty wyprawiasz? - wyszeptała.

Wbił w nią palące spojrzenie czarnych oczu, wzniecając w niej ogień namiętności, w którym mogłaby spłonąć.

- Taniec jeszcze się nie skończył - rzekł głębokim głosem.

- Trzymaj się ode mnie z daleka! - zawołała.

Odwróciła się szybko,omal nie potykając się o skraj sukni, i z płonącymi policzkami precisięła się przez tłum wypełniający roziskrzoną światłami salę balową. Pragnęła uciec od tego mężczyzny i od niechcianego gwałtownego pożądania, jakie w niej wzbudził.

Zerknąwszy za siebie, ujrzała, że nieznajomy podąża za nią. Niewiele myśląc, zrzuciła z nóg wysokie szpilki i puściła się biegiem - jak dawniej, gdy jako uczennica ścigała się na szkolnej bieżni.

Pędziła korytarzem, póki nie zabrakło jej tchu. Zdyszana wpadła do hotelowego holu. Bogaci turyści w letnich strojach przyglądali się ze zdumieniem, jak zataczając się, przeszła po marmurowej podłodze do obrotowych drzwi.

Wreszcie znalazła się na ulicy, w ciepłym fioletowym zmierzchu. Dostrzegła w oddali zejście do metra i ruszyła biegiem w tamtym kierunku.

Lecz mężczyzna był szybszy i doganiał ją. Słyszała za sobą ciężki tupot jego kroków na chodniku. Lawirowała pośród tłumu przechodniów na Piątej Alei. Spostrzegła taksówkę przed magazynem Tiffany'ego i pognała do niej, przeskakując przez smycz jakiegoś psa wyprowadzanego na spacer, jakby pokonywała płotek w biegu przeszkodowym.

Wskoczyła na tylne siedzenie. Usłyszała, jak nieznajomy zaklął głośno, zaplątawszy się w smycz.

- Ruszaj! - krzyknęła do kierowcy.

- Dokąd?

- Wszystko jedno! - Przez boczną szybę widziała nadbiegającego swego prześladowcę. Jęknęła i wcisnęła taksówkarzowi banknot studolarowy, który trzymała zawsze wetknięty za stanik. - Ktoś mnie ściga... niech pan mnie stąd wywiezie!

Kierowca na widok jej przerażonej miny i banknotu nacisnął pedał gazu i taksówka wystartowała z rykiem silnika, rozbryzgując fontannę wody z rynsztoka. Lea odwróciła się i popatrzyła na szybko oddalającą się sylwetkę mężczyzny. Ociekając brudną wodą, spoglądał za nią z ponurą i wściekłą miną.

A więc mu uciekła! Omal nie rozplakała się z ulgi.

Złapała oddech i uświadomiła sobie, że właśnie umknęła z własnego przyjęcia. Czego się tak obawiała?

Znała odpowiedź. Namiętnego żaru tego mężczyzny.

Zadrżała z tłumionej tęsknoty, ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Roark wrócił do sali balowej przemoczony i wściekły. Wytarł serwetką brudną wodę z szyi, koszuli i klap smokinga.

A więc Lea Villani uciekła. Jak to możliwe?

Gniewnie zmarszczył brwi. Dotąd nigdy żadna kobieta go nie odrzuciła. Żadna nawet nie próbowała udawać, że mu się opiera. Jednak hrabina Villani nie tylko mu się oparła, ale na dodatek prześcignęła go w biegu.

Ze złością zmiażdżył serwetkę, cisnął ją na tacę przechodzącego kelnera i omiótł wzrokiem salę balową. Dostrzegł na parkiecie Nathana, tańczącego z młodą pyzată blondynką.

Zmełł w zębach przekleństwo. Podczas gdy on na złamanie karku ścigał przez całe śródmieście hrabinę, jego przyjaciel w najlepsze sobie flirtował.

Nathan chyba poczuł wściekle spojrzenie Roarka, gdyż odwrócił się i popatrzył na niego. Widząc jego gniewną minę, przeprosił partnerkę, z ociąganiem odprowadził ją do stolika i podszedł do swego szefa

- Co ci się stało? - spytał zdziwiony, zauważywszy jego mokre włosy i przemoczony smoking.

- Nieważne - warknął Roark.

- Urządziliście z hrabiną niezłe przedstawienie - stwierdził pogodnie Nathan. - Nie wiem, co bardziej zgorszyło gości - twoja milionowa oferta, wasze obściskiwanie się na parkiecie, czy to jak oboje wybiegliście stąd, jakbyście się ścigali. Nie spodziewałem się, że tak szybko wrócisz. Wnoszę z tego, iż od razu zgodziła się sprzedać ten teren.

- Nie zapytałem jej o to - burknął Roark.

Nathan spojrzał na niego ze zdumieniem.

- Zapłaciłeś milion dolarów, żeby mieć okazję pobyć z nią sam na sam podczas tańca, i nawet nie zapytałeś jej o tę posiadłość?

- Jeszcze to zrobię. - Roark z irytacją ściągnął mokry smoking i przewiesił go sobie przez ramię. - Obiecuję ci.

- Zostało nam niewiele czasu. Kiedy teren zostanie formalnie przekazany miastu...

- Wiem - przerwał mu niecierpliwie Roark. Wyjął z kieszeni spodni komórkę i wybrał numer szefa swej ochrony. - Słuchaj, Lander, hrabina Villani pięć minut temu odjechała z hotelu Cavanaugh taksówką o numerze bocznym 5G31. Znajdź ją.

Schował telefon. Czuł na sobie zaciekawione spojrzenia zgromadzonych gości, stanowiących finansową elitę Nowego Jorku. Zastanawiali się, kim jest ten obcy, który zaoferował milion dolarów za taniec z kobietą, będącą obiektem pożądania wszystkich obecnych tu mężczyzn, a potem bezceremonialnie ją pocałował.

Zacisnął szczęki. Był człowiekiem, który wkrótce wybuduje na Far West Side siedemdziesięciopiętrowe wieżowce i stworzy tam nową dzielnicę finansową, dorównującą Wall Street.

- Znam cię - odezwał się ktoś.

Roark odwrócił się i ujrzał dystyngowanego siwowłosego mężczyznę, który wcześniej przyniósł Lei szampana. Miał sześćdziesiąt kilka lat, lecz wyglądał jeszcze krzepko.

- Znam cię - powtórzył mężczyzna, strosząc brwi. - Jesteś wnukiem Charlesa Kane'a.

- Nazywam się Navarre - odrzekł Roark, mierząc go chłodnym wzrokiem.

- Ach, tak. - Oppenheimer się zamyślił. - Pamiętam twoją matkę i tę jej pożałowania godną ucieczkę z kochankiem. Był kierowcą ciężarówki, prawda? Twój dziadek nigdy jej nie wybaczył...

- Mój ojciec był uczciwym człowiekiem - przerwał mu Roark. - Pracował ciężko przez całe życie i nigdy nie oceniał ludzi po ich majątku czy wykształceniu. Właśnie dlatego mój dziadek go nienawidził.

Skrzyżował ręce na piersi i lekceważąco odwrócił się plecami do starszego mężczyzny. Szybko podszedł do niego mistrz ceremonii - Richard Brooks, brooklyński deweloper, który dawniej pracował w filii holdingu Navarre Ltd.

- Fantastyczna licytacja, panie Navarre! - zawołał z entuzjazmem. - Fundacja parku imienia Olivii Hawthorne dziękuje panu za hojne wsparcie.

Jeszcze tego tylko brakowało Roarkowi - przypomnienia, że przed chwilą zaoferował milion dolarów na projekt, który starał się udaremnić!

- Zrobiłem to z przyjemnością - rzucił kwaśno.

- Czy zostanie pan długo w Nowym Jorku?

- Nie - odparł ostro.

Aby zapobiec dalszym pytaniom, wyjął książeczkę czekową, wypisał czek na milion dolarów i z niewzruszoną miną podał go Brooksowi.

- Och, dziękuję, panie Navarre. Naprawdę, bardzo panu dziękuję - rzekł deweloper i wycofał się w ukłonach.

Roark zdawkowo skinął mu głową. Nienawidził tych służalczych drobnych liżusów. Bali się go, a jednocześnie pragnęli jego pieniędzy, uwagi lub czasu. Popatrzył na kobiety, wpatrujące się w niego z podziwem i pożądaniem. One są najgorsze z całego tego towarzystwa.

Z wyjątkiem Lei Villani. Hrabina nie chciała go zwabić ani usidlić. Przeciwnie, uciekła przed nim. Tylko dlatego, że ją pocałował?

Ten pocałunek poruszył go równie mocno jak ją. Roark jeszcze teraz czuł podniecenie.

Nie zamierzał jej całować. Przed uwiedzeniem Lei chciał ją przekonać do sprzedaży terenów budowlanych. Lecz sprowokował go jej opór. A może to widok długich lśniących włosów, pełnych zmysłowych ust i kusząco krągłych kształtów rozpałił mu krew w żyłach?

Ale to był tylko pocałunek, nic więcej. Roark całował w życiu wiele kobiet. Jednak nigdy jeszcze nie poczuł niczego takiego jak teraz!

I co z tego? Nawet jeśli pożądał jej silniej niż jakiegokolwiek kobiety do tej pory, koniec będzie taki sam jak zawsze. Weźmie ją do łóżka, nasyci swoją żądzą i szybko o niej zapomni.

A jednak...

Zmarszczył brwi. Uroda i uwodzicielski czar Lei Villani sprawiły, że zapomniał o najważniejszej na świecie rzeczy - o interesach. I przez to może stracić największą zawodową szansę w swoim życiu.

Nathan miał całkowitą rację, ostrzegając go, żeby nie lekceważył hrabiny Villani. Okazała się o wiele silniejsza, niż przypuszczał. Lecz zamiast złości Roark poczuł nagle ekscytację. Zdobędzie posiadłość Lei Villani.

A potem zdobędzie ją.

Pożądał jej niemal do bólu. Nie mógł zapomnieć ciepła jej kuszącego ciała, smaku ust. Musi ją mieć.

Zadzwoniła komórka. Otworzył ją.

- Mów, Lander - rzucił. - Tylko niech to będzie dobra wiadomość.

Lea zatrzasnęła drzwi swojego srebrzystego kabrioletu. Ostatnie dwanaście godzin kompletnie ją wyczerpało. Po ucieczce z balu wstąpiła do swego nowojorskiego domu tylko po to, żeby wziąć paszport i przebrać się w sukienkę z dzianiny i kaszmirowy szal. Z lotniska Kennedy'ego pierwszym samolotem poleciała do Paryża, a potem miała jeszcze jedną przesiadkę w Rzymie, zanim w końcu dotarła do Pizy.

Po drodze często oglądała się za siebie, na poły mając nadzieję, że ten nieznamy podąża za nią. Lecz nie zobaczyła go. Nadal była samotna.

Podniosła wzrok na średniowieczny włoski zamek, stojący na zboczu zalesionej góry, i odetchnęła głęboko. Ten zamek, przekształcony w luksusową rezydencję, był ulubionym schronieniem Giovanniego, a przez minionych dziesięć lat stał się też domem dla niej.

- *Salve, contessa!* - zawołała od drzwi gospodyni. W jej oczach zabłyśły łzy, gdy dodała po angielsku z obcym akcentem: - Witamy w domu.

Lecz gdy Lea weszła do środka, nie doświadczyła znajomego ukojenia i spokoju. Czuła tylko pustkę, samotność i ból duszy.

- *Grazie, Felicita* - wyjąkała, stawiając na podłodze torbę podróżną.

Przeszła powoli przez opustoszałe pokoje, umeblowane cennymi antykami i nowoczesnymi meblami. Wszędzie było czysto, ciepło i jasno - a jednak marzła od wewnętrznego chłodu.

Przeszyło ją wspomnienie żarliwego pocałunku tego nieznanego mężczyzny i namiętności, jaką w niej obudził. Postąpiła tchórzliwie, uciekając od niego, od swoich uczuć, od życia...

Nigdy już go nie spotka. Nie zna nawet jego nazwiska. Dokonała rozsądnego bezpiecznego wyboru.

Wzięła prysznic, uczesała się i przebrała w prostą, białą sukienkę. Przez cały czas czuła w sobie martwą, zimną pustkę. Była samotna w tym wielkim zamku, w którym żyło i umarło już tyle pokoleń. Wchodząc do sypialni, zerknęła na ślubny pierścionek z diamentem. Miała go na palcu, gdy niedawno całowała innego mężczyznę.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Przepraszam, Giovanni - szepnęła. - Nie powinnam była do tego dopuścić.

Nie jestem godna go nosić, pomyślała ponuro i zdjęła pierścionek. Weszła do sypialni Giovanniego, otworzyła sejf, ukryty za portretem jego ukochanej pierwszej żony, i schowała pierścionek.

Zamknęła drzwiczki i wpatrzyła się w podobiznę tej ładnej kobiety. Giovanni kochał Magdalенę nad życie. Lea nigdy nie doświadczyła takiej miłości - i nigdy nie doświadczy.

Westchnęła głęboko. Było jej tak okropnie zimno. Czy kiedykolwiek jeszcze się ogrzeje?

Wyszła do ogrodu, pełnego czerwonych, różowych i żółtych róż, otoczonego starożytnym kamiennym murem, wysokim na ponad dwa metry. To było ulubione

miejsce Giovanniego. Lecz od wielu miesięcy ogród pozostawiony bez opieki zarastał chwastami i dziczał.

Zamknęła oczy, wdychając woń kwiatów, wsłuchując się w szum wiatru pośród drzew i rozkoszując się ciepłem tokańskiego słońca.

- Witaj, Lea - powiedział ktoś cicho.

Odwróciła się.

To był on.

Oczy mu błyszczały, gdy spoglądał na nią zza kutej żelaznej bramy. Pchnął ją i wolno wszedł do ogrodu. Miał na sobie czarną koszulę i czarne dżinsy, odcinające się na tle barwnych kwiatów. Podszedł do niej swobodnym elastycznym krokiem i jego palący wzrok przeniknął ją na wskroś.

Choć to niemożliwe, wydawał się jeszcze przystojniejszy niż w Nowym Jorku i emanował nieodpartą męską urodą. Stał pomiędzy nią a drzwiami domu. Nie było tu żadnej taksówki i Lea nie miała jak uciec.

- Jak mnie znalazłeś? - wyjąkała.

- To nie było trudne.

- Nie zapraszałam cię!

- Jesteś pewna? - spytał, a potem wyciągnął rękę i owinał sobie wokół palca lok jej czarnych włosów.

- Proszę, zostaw mnie - wyszeptała bez tchu, drżąc z pożądania. Oblizła suche wargi. - Chcę, żebyś sobie poszedł.

- Nie - odrzekł. - Wcale nie chcesz.

I pocałował ją.

Ten pocałunek upoił ją i odurzył. Pragnęła, aby nigdy się nie skończył. Zatraciła się w nim... i w tym mężczyźnie.

Przyparł ją do ciepłego muru i znów pocałował, jeszcze bardziej namiętnie i uwodzicielsko. Na coś takiego nie przygotowało jej przelotne cmoknięcie w czoło przez Giovanniego w dniu ich ślubu. Przez całą noc lecąc nad Atlantykiem, usiłowała przekonać samą siebie, że jej namiętna reakcja na pocałunek tego nieznajomego była



chwilowym szaleństwem, które już nigdy się nie powtórzy. Lecz teraz przeżywała jeszcze intensywniejszą rozkosz, potęgującą jej pożądanie.

Naprawdę próbowała się opierać - lecz to było tak, jakby odpychała od siebie samo życie. Pragnęła tego mężczyzny. Odwzajemniła pocałunek Roarka - początkowo z wahaniem, potem z równą jak on namiętnością. Spróbowała nawet nieśmiałej pieszczoty i usłyszała jego pomruk aprobaty.

Zdjął jej suknię, a potem stanik, odsłaniając nagie piersi, i poczuła, że pieści wargami sutki. Potem ściągnął jej majteczki.

- Och, Lea... - rzekł schrypniętym głosem.

Wziął ją na ręce i delikatnie położył na miękkiej trawie. Przykrył jej ciało swoim. Pragnęła czegoś - nie wiedziała nawet czego, ale chciała, by stało się to teraz, by płonący w niej ogień strawił ich oboje. Mężczyzna rozsunął jej nagie uda. Zadrżała z napięcia i pożądania.

Wszedł w nią jednym głębokim pchnięciem. Przeszył ją ból i jęknęła.

Znieruchomiał i spojrzał na nią z osłupiałą miną.

- Jak to? Jesteś dziewicą?!

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Lea dziewczicą? - pomyślał zszokowany.

Ona - najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widział, przedmiot pożądania każdego mężczyzny, zameżna od dziesięciu lat. Jak to możliwe?

Nie mieściło mu się to w głowie. A jednak to prawda.

Ogarnęła go euforia i krew zawrzała mu w żyłach. Intensywność tego doznania przywiodła mu na myśl skoki z opóźnionym otwarciem spadochronu. Przypomniawsobie, jak lecąc nad Alaską wysoko nad warstwą chmur, otworzył drzwi samolotu i zobaczył tylko pusty przestwór nieba. Skoczył weń głową naprzód i szybował w dół, a wiatr gwizdał mu w uszach. Upajał się pędem i niebezpieczeństwem, gdy ziemia gnała mu na spotkanie z prędkością dwustu kilometrów na godzinę.

Teraz czuł podobny przyływ adrenaliny. Lea jest niebezpieczna - bardziej niż przypuszczał. Jednak świadomość, że on jeden ją posiadał, napełniła go męską dumą. Nigdy dotąd nie odebrał kobiecie dziewictwa, ale teraz instynktownie przeczuwał, że ten fakt nieodwracalnie wpłynie na nich oboje.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - spytał z wyrzutem.

- Nie chciałam, żebyś przestał - szepnęła. Spojrzała na niego oczami zamglonymi pożądaniem i drżącą dłonią pogładziła go po policzku. - Chcę cię w sobie.

Jęknął głośno i znów w nią wszedł. Kochał się z Leą żarliwie, aż jęknęła namiętnie i wbiła mu paznokcie w plecy. Wygięła się ku niemu z przenikliwym krzykiem, który zdawał się nie mieć końca.

Eksplodowała w nim oślepiająca rozkosz, jakiej nigdy dotąd nie zaznał. Czuł się, jakby poszybował w bezkresne przestworza, i wydawało mu się, że minęła wieczność, zanim, ciężko dysząc, wrócił na ziemię.

Spojrzał w piękną twarz Lei, a potem przeniósł spojrzenie na jej nagie ciało. Upajał się widokiem pełnych piersi i krągłych bioder. Była niewiarygodnie pociągająca i znów poczuł przyływ pożądania.

Nagle uświadomił sobie, że się nie zabezpieczył. Naraził ją na ryzyko zajścia w ciążę! Zaklął pod nosem, wściekł na siebie, i wycofał się z niej.

Dopiero teraz otworzyła oczy, błyszczące jak gwiazdy. Odetchnął głęboko i zapytał:

- Bierzesz pigułki?

Zamrugła zdziwiona.

- Nie. Dlaczego miałabym brać?

Właśnie, dlaczego? Oblał go zimny pot. Wstał i poprawił ubranie. Nie mógł wprost uwierzyć, że zachował się tak nierozsądnie i lekkomyślnie. Niewątpliwie otumaniała go żądza. Pomyślał, że pożądanie, jakie budzi w nim ta kobieta, jest zbyt silne, zbyt groźne.

Nie chciał, by kiedykolwiek jeszcze na kimś mu zależało. Z głębi pamięci wypłynęło wspomnienie czerwonych płomieni, białego śniegu i pustego czarnego nieba. Łkanie, trzask ognia, a potem najgorsze ze wszystkiego - cisza.

Odepchnął od siebie ten obraz. Interesy. Musi się skupić wyłącznie na interesach. Znów zaklął cicho. Do diabła, nawet jeszcze nie wspomniał jej o tym, żeby sprzedała mu ten teren w Nowym Jorku!

- Ta nowojorska posiadłość... - zaczął i urwał.

- Tak?

Odwrócił głowę i rzekł:

- Jak to możliwe, że wciąż jesteś dziewicą? Przecież już owdowiałaś i krążą plotki, że stary hrabia skonał z rozkoszy w twoim łóżku...

Zesztywniała.

- To nieprawda!

- Wiem. Ale byłaś zamężna.

- Giovanni odnosił się do mnie bardzo dobrze - wyszeptała. - Był dla mnie przyjacielem.

- Ale nie kochankiem?

Przytaknęła. Roarka ogarnęła radość i upojenie. Ale właściwie dlaczego? - zre-flektował się. Czemu cieszy się, że był jej jedynym kochankiem? Co za różnica?

Lea wciąż był naga i tak piękna, że zapragnął wnieść ją do tego zamku, znaleźć szerokie łóżce i znów napawać się jej ciałem. Dlaczego ona aż tak na niego działa? Wziął głęboki oddech, desperacko usiłując odzyskać kontrolę nad swoim ciałem i umysłem. Interesy. Zapytaj ją o ten teren! - rozkazał sobie w duchu.

Lecz nie potrafił się na to zdobyć ani przestać się w nią wpatrywać.

To pewnie przez jej nagość. Kiedy Lea się ubierze, on odzyska zdolność jasnego myślenia. Schylił się, podniósł z trawy porzucone majteczki i sukienkę i podał jej.

- W takim razie dlaczego hrabia cię poślubił? - spytał.

Spojrzała na niego, oszołomiona i zdezorientowana, kurczowo ściskając w rękach ubranie.

- Z uprzejmości - odpowiedziała.

- Naturalnie - parsknął ironicznie Roark. - Właśnie dlatego mężczyźni się żenią. Z uprzejmości. - Posłuchaj, parę razy prowadziłem interesy z hrabią Villanim. Ten człowiek był okrutny i bezlitosny.

- Był przyjacielem mojego ojca - powiedziała Lea i zaczęła się ubierać. - Bez-względna korporacja odebrała ojcu towarzystwo żeglugowe i kilka miesięcy później zmarł na atak serca.

Roark popatrzył na nią przenikliwie.

- Giovanni przyjechał do Los Angeles na pogrzeb - ciągnęła. - Zobaczył, że moja chora siostra nie ma pieniędzy na leczenie, a matka z żalu i rozpacz popada w obłęd. I starał się nas uratować. - Łzy napłynęły jej do oczu. Potrząsnęła głową. - Ale dla nich obu było już za późno.

Towarzystwo żeglugowe, Los Angeles... Roarkowi zaczynało coś świtać. „Fundacja parku imienia Olivii Hawthorne dziękuje panu za hojne wsparcie”. Wtedy nie zwrócił uwagi na to nazwisko, ale teraz poczuł w żołądku mdlący skurcz.

- Jak się nazywał twój ojciec?

- Dlaczego pytasz?

- Po prostu jestem ciekawy.

- Alfred Hawthorne.

Jego obawy się potwierdziły. Ojciec Lei dziesięć lat temu zadłużył się po uszy, próbując udaremnić wrogie przejęcie jego towarzystwa żeglugowego przez holding Navarre Ltd. Roark słyszał, że po kilku miesiącach Alfred Hawthorne zmarł na atak serca, a później guz mózgu odebrał życie jego nastoletniej córce. Niedługo potem jej matka popełniła samobójstwo, zażywając środki nasenne. Przeżyła tylko ich starsza córka Amelia.

Lea.

Nie знаła jego nazwiska. Jakimś cudem go jej nie podał. Ale jeśli ona się dowie...

Zacisnął pięści. Kiedy się dowie, znienawidzi go i nie będzie chciała mieć z nim nic więcej do czynienia - nie mówiąc już o odsprzedaniu mu tej nowojorskiej posiadłości.

- Znałeś mojego ojca? - spytała cicho, spoglądając na niego.

- Nie - odparł.

W pewnym sensie była to prawda. W istocie, nigdy nie poznał tego człowieka. Przejął tylko jego kiepsko zarządzaną firmę, podzielił ją na części, zburzył doki i sprzedał cenny teren nad brzegiem oceanu pod budowę luksusowego osiedla apartamentowców.

- Szkoda - rzekła Lea. - Myślę, że polubilibyście się nawzajem. Dwaj silni mężczyźni, poświęcający życie interesom.

Z tą różnicą, że Roark zawsze wygrywał, natomiast jej ojciec był nieudacznikiem, który odziedziczył firmę po dziadku i ojcu i nie potrafił odpowiednio jej poprowadzić.

Jednak Roark nie powiedział tego Lei. Musi skłonić ją do odsprzedania mu tych terenów budowlanych w Nowym Jorku, zanim ona pozna jego tożsamość. Poszedł po przygotowane wcześniej dokumenty, które zostawił w teczce przy bramie. Po chwili wrócił z nimi i rzekł:

- Chciałbym cię poprosić o pewną przysługę.

- Jaką przysługę? - spytała i uśmiechnęła się figlarnie. - Większą niż ofiarowanie ci mojego dziewictwa?

Odpowiedział jej swym najbardziej czarującym uśmiechem.

- W gruncie rzeczy to drobiazg. - Umilkł. - Ulokuj swój park gdzie indziej, poza obszarem Nowego Jorku.

- Co takiego? - spytała zdumiona.

- Sprzedaj mi ten teren. Zapłacę ci dziesięć procent powyżej wartości rynkowej.

- Szeroko rozłożył ręce. - Utwórz park w Los Angeles, aby uczcić pamięć siostry - a mnie pozwól zbudować w Nowym Jorku wieżowce.

Lea spojrzała mu w twarz i zbladła.

- Więc chodziło ci tylko o to? Dlatego pocałowałeś mnie na balu i przyleciałeś za mną do Włoch?

Zacisnął szczęki.

- To nie był jedyny powód...

Mocno pchnęła go w pierś, odpychając od siebie.

- Dlatego zapłaciłeś milion dolarów za taniec ze mną? - Oczy jej błysnęły. Wyzywająco uniosła głowę. - I dlatego mnie uwiodłeś? Żeby wydobyć ode mnie ten teren?

Czuł, jak możliwość dobitcia targu wymyka mu się z rąk.

Popatrzył na Leę i potrząsnął głową.

- Oczywiście, że zależy mi na tym terenie. Mogę wybudować na nim pięć wieżowców, które przetrwają setki lat. To największy projekt, jaki kiedykolwiek realizowałem. - Wziął głęboki oddech. - Ale to nie ma nic wspólnego z tym, że teraz kochałem się z tobą. Uczyniłem to spontanicznie, w chwili zmysłowego opętania. - Wyciągnął do niej ręce. Chciał znów wziąć Leę w ramiona i odzyskać nad nią władzę. - Gdybym wiedział, że jesteś dziewczyną..

- Teraz wiesz już o mnie wszystko, prawda? - rzekła z goryczą. - Natomiast ja wciąż prawie wcale cię nie znam. - Wymknęła się z jego objęć i zacisnęła dłonie w pięści. - Nie wiem nawet, jak się nazywasz.

Gdy usłyszysz jego nazwisko, wszystko będzie stracone.

- Co za różnica? Lepiej zastanów się nad ofertą, którą ci przedstawiłem. - Wcisnął jej w rękę gotowy kontrakt. - Spójrz, proponuję ci fortunę...

- Mów, jak się nazywasz, ty zimnokrwisty draniu!

Nie potrafił jej skłamać - nawet jeśli w grę wchodził kontrakt jego życia. Odetchnął głęboko.

- Nazywam się Roark Navarre - rzekł cicho.

TLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lea wpatrzyła się w niego z osłupieniem.

- Roark... Navarre?

Wciąż jeszcze pamiętała tamten uroczy czerwcowy poranek. Dopiero co ukończyła liceum i cieszyła się, że przyjęto ją do drogiej prywatnej uczelni Pepperdine w Malibu. Olivia właśnie rozpoczęła obiecującą eksperymentalną kurację. A ich matka, która zawsze łatwo przechodziła od euforii do rozpacz, z radością malowała akwarelami na płótnie odległe Santa Monica. Nad ich dwupiętrowym nadmorskim domem jasno świeciło kalifornijskie słońce.

I nagle zjawił się ojciec z taką miną, jakby właśnie otrzymał ciężki nokautujący cios. Słaniając się na nogach, zawołał do żony: „On to zrobił, Mariso! Roark Navarre doprowadził nas do ruiny!”.

Roark Navarre.

Teraz Lea zawołała, trzęsąc się z wściekłości:

- Nazywasz się Roark Navarre?!

- A więc mnie znasz?

- Oczywiście, że cię znam. Zrujnowałeś moją rodzinę!

- Nie zrobiłem tego umyślnie. Chodziło tylko o interesy.

- Interesy! - parsknęła szyderczo. - Mnie teraz też uwiodłeś dla interesów.

- Lea, aż do tej chwili nie miałem pojęcia, kim jesteś.

- Dlaczego miałabym wierzyć w choćby jedno twoje słowo? Sprawileś, że mój ojciec stracił swoją firmę...

- Straciłby ją tak czy inaczej. Hawthorne był kompletnie nieudolny i nie potrafił nią zarządzać.

- Jak śmiesz tak mówić! - krzyknęła. Zmiała kontrakt i cisnęła go na trawę. - Na tym terenie powstanie park, naprzeciwko szpitala, w którym umarła moja siostra. Prędeż skonam, niż pozwolę ci wybudować tam wieżowce!

Roark zacisnął szczęki i potrząsnął głową.



- Traktujesz tę sprawę osobiście, a to tylko biznes. Jeśli nie żywisz do mnie żadnych ciepłych uczuć, trudno. Wyciśnij ze mnie tyle pieniędzy, ile zdołasz. Zmusz mnie, żebym podwoił sumę...

- Za późno - rzuciła, powstrzymując nerwowy śmiech. - Przed opuszczeniem Nowego Jorku podpisałam formalny akt, który nieodwołalnie przekazuje ten teren fundacji. Nic już nie wskórasz.

Ujrzała na jego twarzy żal i wściekłość. Naprawdę go zraniła. Uniemożliwiła mu osiągnięcie czegoś, na czym najwyraźniej ogromnie mu zależało. I cieszyła się z tego. Żałowała tylko, że nie może zrobić więcej - nie może skrzywdzić go choćby w części tak, jak on niegdyś skrzywdził ją i jej rodzinę.

- Przez ciebie ojciec stracił wszystko, co posiadał, i zagryzł się tym na śmierć - wyszeptała. - Kuracja mojej siostry odwlokła się o wiele miesięcy i okazała się spóźniona, a matka nie potrafiła znieść bólu po stracie męża i córki i odebrała sobie życie. Wszyscy oni zmarli z twojej winy!

- To była wina twojego ojca - odparł chłodno. - Był nieudacznikiem i głupcem. Mężczyzna nie powinien zakładać rodziny, jeśli nie potrafi o nią zadbać...

Uderzyła go w twarz. Zaskoczony, dotknął policzka.

- Nie śmiej mówić tak o moim ojcu! - zawołała z furją. - On nas kochał. Był lepszym człowiekiem, niż ty kiedykolwiek będziesz.

Roark się wyprostował. Przez kilka sekund w milczeniu mierzyli się wzrokiem. Lea słyszała swój przyśpieszony oddech, śpiew ptaków i szelest liści na wietrze.

Mężczyzna wycodził przez zaciśnięte zęby:

- Zdobyłem już twoje ciało. A ponieważ nie mogę zdobyć twojej posiadłości, przestałaś mnie interesować. Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. - Jego czarne oczy błysnęły lodowato, gdy dorzucił zimnym tonem: - Powiadom mnie, jeśli urodzisz dziecko.

Podniósł aktówkę, odwrócił się i wyszedł przez bramę. Wstrząśnięta Lea nasłuchiwała cichnącego odgłosu jego kroków. Powstrzymywała łzy i dopiero gdy została

sama, opadła na kolana, ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła szlochem. Płakała nad swoją rodziną, a także nad sobą.

Cztery miesiące po tamtym strasznym dniu jej ojciec zmarł na zawał w małym dwupokojowym mieszkanku w Burbank, które wynajęli, gdy ich dom sprzedano za długi.

Bogu dzięki, na pogrzebie zjawił się Giovanni Villani, długoletni przyjaciel ojca. Ujrzał osiemnastoletnią Leę, usiłującą utrzymać chorą młodszą siostrę i na wpół oszalałą z rozpaczyny matkę. Następnego dnia zaproponował dziewczynie małżeństwo.

- Twój ojciec kiedyś na wojnie ocalił mi życie. Żałuję, że nie powiadomił mnie o swoich kłopotach - powiedział ze łzami w oczach. - Ale teraz mogę zaopiekować się wami wszystkimi. Wyjdź za mnie, Amelio, i zostań hrabiną Villani.

Westchnęła, zaskoczona. Był trzy razy starszy od niej. Widząc jej zszokowaną minę, zaczerwienił się i wyjaśnił pospiesznie:

- Poślubiłabyś mnie tylko formalnie. Moja żona Magdalena zmarła w zeszłym roku. Byliśmy małżeństwem przez piętnaście lat i żadna kobieta nie zajmie nigdy jej miejsca w moim sercu. Proszę cię jedynie o przyjaźń oraz o to, abyś dała mi szansę spłacenia długu wdzięczności wobec zmarłego przyjaciela.

Tak więc Lea wyszła za hrabiego Villani i nigdy nie miała powodu tego żałować. Był dobrym człowiekiem i przeżyła z nim szczęśliwe lata. Jednak tym małżeństwem nie zdołała już uratować siostry i matki. Okazało się, że jest za późno na rozpoczęcie eksperymentalnej kuracji Olivii w Los Angeles, więc przenieśli się do Nowego Jorku, gdzie siostrę przyjęto do szpitala św. Anny, najlepszej w kraju dziecięcej lecznicy onkologicznej, specjalizującej się w nowotworach mózgu. Lecz pomimo swej determinacji i odwagi Olivia zmarła w wieku czternastu lat. Tydzień później ich krucha i nadwrażliwa matka popełniła samobójstwo.

Gdyby Roark nie przejął tak bezlitośnie firmy ojca, zostawiając go z całą górą długów, Alfred Hawthorne mógłby znaleźć nowych inwestorów i stanąłby na nogi, a Olivia podjęłaby w porę eksperymentalną kurację, która być może zakończyłaby się sukcesem.

Roark Navarre. Na myśl o tym mężczyźnie Lea poczuła gwałtowny przypływ nienawiści. Odruchowo zacisnęła pięści, miażdżąc trzymaną w dłoni różę, tak że kolec wbił się jej do krwi w kciuk.

A jakby tego było mało, Roark z wyrachowaniem odebrał jej dziewictwo, by odnieść korzyść w interesach. Czy ten człowiek nie ma serca ani sumienia?

Łajdak. Bezwzględny zimny łajdak.

Zaklęła cicho i wyssała krew z kciuka. Potem weszła do zamku i wzięła prysznic, aby zmyć z siebie zapach tego mężczyzny.

Stojąc pod gorącym strumieniem wody, czuła wyrzuty sumienia i wstyd z powodu tego, co zrobiła. Doznając rozkoszy w objęciach Roarka Navarre, zdradziła pamięć nie tylko Giovanniego, lecz również swojej rodziny. Wiedziała, że postąpiła źle.

A po trzech tygodniach odkryła, że jest w ciąży.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

## *Osiemnaście miesięcy później.*

Nathan się żenił.

Roark wciąż nie mógł w to uwierzyć. Poznał go jeszcze w college'u i od piętnastu lat wiedli wspólnie wesołe życie pracoholicznych kawalerów, unikając jakiegokolwiek uczuciowego zaangażowania. Zarabiali fortuny i umawiali się z niezliczonymi pięknymi kobietami.

Nigdy nie przypuszczał, że Nathan się ustatkuje. Lecz pomylił się. Dziś jego przyjaciel weźmie ślub.

Roark czekał na niego przy stoliku w barze hotelu Cavanaugh, sącząc szkocką whisky. Zastanawiał się, czy jest już za późno, by odwieść przyjaciela od tego małżeństwa.

Przetarł oczy. Wciąż jeszcze odczuwał zmęczenie po długim locie z Ułan Bator i zmianie stref czasowych. Dopiero wczoraj ukończył realizację projektu architektonicznego w Mongolii i przybył do Nowego Jorku zaledwie półtorej godziny temu. Nie mógł jednak w takiej chwili zostawić Nathana samego.

Do Gwiazdki pozostał tydzień. Elegancki, nowocześnie umeblowany bar wypełniali wytwornie ubrani goście, głównie mężczyźni. Roarka nic z nimi nie łączyło. Wypił kolejny łyk wybornej whisky Glenlivet. Była tylko o rok starsza od niego. Wkrótce on też będzie miał czterdzieści lat. I chociaż na ogół uważał, że żyje mu się coraz lepiej, bywały chwile, gdy...

Nieopodal blondynka zaśmiała się piskliwie z dowcipu niskiego łysego mężczyzny. Przyjrzał się tej parze sączącej różowego szampana i udającej, że są w sobie zakochani.

Wszędzie tylko fałsz.

Nie mógł uwierzyć, że znowu jest w tym mieście. Wolałby wrócić na plac budowy w Mongolii i spać na polowym łóżku. Albo pracować w Tokio, w Dubaju, czy nawet znowu na Alasce. Wszędzie, tylko nie w Nowym Jorku.

Czy ona przyjedzie tu na święta? Ta myśl nasza go nieproszona. Skrzywił się i znowu łyknął szkocką. Przez ostatnie półtora roku ciężko pracował, usiłując zapomnieć o tej kobiecie. Jedynej, która dała mu taką upajającą rozkosz i której wciąż pragnął. I zarazem jedynej, która darzyła go nieprzejednaną nienawiścią. Jej oskarżenia wciąż jeszcze brzmiały mu w uszach.

Przycisnął do czoła zimną szklankę. Dokonał wyboru. Nie chce mieć nigdy żony ani dzieci.

Kiedyś miał rodzinę, którą kochał. Lecz nie potrafił jej ocalić. Lepiej nikogo nie kochać, niż zawieść ukochaną osobę. Tak jest łatwiej i bezpieczniej dla wszystkich.

Szkoda, że Nathan tego nie pojmuje.

- Roark. - Usłyszał nagle jego głos. - Chryste, wyglądasz okropnie.

Czując ulgę, że przerwano mu te ponure rozmyślenia, podniósł wzrok na rozpromienionego przyjaciela, ubranego w dżinsy i sweter.

- Za to ty nigdy nie wydawałeś się szczęśliwszy - przyznał, wyciągając do niego rękę na powitanie. - Nawet przytyłeś!

Nathan z uśmiechem uściśnął mu dłoń i usiadł przy stoliku.

- Emily mnie przekarmia. A od dziś będzie jeszcze gorzej.

- Więc zwiej.

Nathan przywołał kelnerkę i zamówił drinka, a kiedy się oddaliła, powiedział:

- Zawsze ten sam stary Roark. Cieszę się, że przyjechałeś.

- To ostatnia szansa, żeby odwieść cię od tego nierozsądnego kroku. Pozostań wolny.

- Uwierz mi, kiedy znajdziesz właściwą kobietę, przestanie ci zależeć na wolności.

- Akurat! - parsknął Roark. - Jesteś szalony. Od kiedy właściwie znasz tę dziewczynę? Od sześciu miesięcy?

- Od półtora roku. A dzisiaj usłyszeliśmy radosną nowinę. Emily jest w ciąży!

Roark wgapił się w niego.

- W ciąży?

Nathan roześmiał się z jego ogłupiałej miny.

- Nie pogratulujesz mi?

A więc jego najlepszy przyjaciel nie tylko się ożeni, ale będzie miał dziecko.

Roark poczuł się nagle stary i samotny.

- Moje gratulacje - wydukał tępo.

Nathan podziękował kelnerce, która przyniosła jego drinka, po czym oznajmił:

- Szukamy odpowiedniego domu w Connecticut. Emily zależy na ogrodzie...

Roark przypomniał sobie nagle tamten włoski ogród pełen róż. Upajającą woń kwiatów, ciepłe promienie słońca. I słodki smak ust tej kobiety...

Tymczasem Nathan mówił dalej:

- I pomyśleć, że wszystko zaczęło się od sprawy tej działki budowlanej na West Side. Pamiętasz to?

Roark odstawił do połowy opróżnioną szklankę i odrzekł opanowanym tonem:

- Pamiętam, że straciliśmy kontrakt.

- Poznałem Emily na tamtym balu dobroczynnym. Ona pracuje dla hrabiny Villani. Przypominasz ją sobie, prawda?

- Owszem - powiedział cicho Roark.

Bez względu na to, jak bardzo się starał, nie potrafił zapomnieć Lei. Jej pocałunków, pieszczot, a także wzroku - najpierw zachwyconego, gdy się z nią kochał, a potem pełnego nienawiści. Nie potrafił też zapomnieć, jak gwałtownie pożądał tej kobiety.

I miał ją tylko raz. Pragnął więcej, pragnął się nią nasycić. Lecz ona go odrzuciła. Żadna inna nigdy tego nie zrobiła.

Ale przynajmniej jest jej jedynym kochankiem. Ale czy na pewno? Pomyślał nagle o tym, ilu mężczyzn mogło zaciągnąć ją do łóżka przez minione półtora roku - i mocno zacisnął dłoń na szklance.

- Jednak ona nie może się równać z moją narzeczoną - oświadczył z przekonaniem Nathan. - Emily ma w sobie tyle ciepła i uczucia, natomiast hrabina Villani, jakkolwiek bez wątpienia piękna, jest taka zimna!

- Zimna? Nie powiedziałbym tego - mruknął Roark.

- A więc usidliła cię, tak? - spytał z uśmiechem Nathan.

- Oczywiście, że nie - odparował Roark. - Jest osobą, która założyła park w miejscu, gdzie powinny były stanąć moje wieżowce. Poza tym nic dla mnie nie znaczy.

- Miło mi to słyszeć - rzekł z powagą Nathan - ponieważ ona najwyraźniej o tobie zapomniała. Od wielu miesięcy spotyka się z pewnym mężczyzną. Lada dzień spodziewane są ich zaręczyny.

Roarka przebiegł zimny dreszcz. Lea ma się zaręczyć?

- Kim on jest? - wyjąkał.

- To bogaty prawnik z szanowanej nowojorskiej rodziny.

Zimny dreszcz stał się lodowaty.

- Jak się nazywa?

- Andrew Oppenheimer.

Oppenheimer. Ten siwowłosy władczy mężczyzna, który znał jego dziadka. I on ma być kolejnym mężem Lei?

Roark wiedział, że to małżeństwo, w przeciwieństwie do poprzedniego, zostanie skonsumowane. Oppenheimer pragnie jej, jak każdy mężczyzna.

Tak jak on.

Zakręciło mu się w głowie. Uświadomił sobie, że osiemnaście miesięcy ciężkiej fizycznej pracy ani trochę nie zmniejszyło jego pożądania Lei Villani.

Jeszcze z nią nie skończył.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Wiesz, moja droga, że mi na tobie zależy - powiedział Andrew Oppenheimer. Siedzieli w kościelnej ławce. Objął Leę ramieniem. - Kiedy odpowiesz mi: tak?

Podniosła na niego wzrok i przygryzła usta.

- Andrew, ja...

- Uwielbiam Boże Narodzenie, a ty? - rzekł, taktownie zmieniając temat. - Prezenty, śnieg... Czyż tu nie jest romantycznie?

Istotnie, katedrę pięknie przyozdobiono ostrokrzewem, gałązkami jodły i czerwonymi różami, a oświetlały ją niezliczone świece. Atmosferę ceremonii ślubnej przepajała oszałamiająca magia zimowej nocy.

Jednak to nie sprawiło, by Lea zapragnęła własnego ślubu. Zatręsknęła jedynie do swego małego dziecka, które niania już troskliwie ułożyła do snu w łóżeczku. A róże przypomniały jej barczystego czarnowłosego mężczyznę, który rozpałił w niej ogień namiętności, a potem zranił jej serce.

- Wyjdź za mnie, Lea - szepnął Andrew. - Będę dla Ruby dobrym ojcem. Zapiękuje się wami.

Nie wątpiła w to. Więc dlaczego właściwie nie miałyby się zgodzić? Jednak przełknęła nerwowo ślinę i odrzekła:

- Przykro mi, Andrew, ale moja odpowiedź nadal brzmi: nie.

Przyglądał się jej przez chwilę, a potem delikatnie pogładził ją po dłoni.

- W porządku, zaczekam na ciebie. Wciąż mam nadzieję.

Zaczerwieniła się, ogarnięta poczuciem winy. Powinna przyjąć propozycję Andrew, tak jak zgodziła się na swe pierwsze małżeństwo. Ale płomienny, namiętny epizod z Roarkiem zmienił ją raz na zawsze. Teraz już nie potrafiłaby poślubić mężczyzny, który nie rozpała w niej takiego pożaru zmysłów.

Wiedziała, że postępuje nierozsądnie. Jej córeczka potrzebuje ojca. A jednak...



Odwróciła wzrok. Kościelne ławki wypełniły rodziny i znajomi jej przyjaciółki i podwładnej, Emily Saunders, oraz pana młodego, Nathana Cartera. Usłyszała, jak jakiś spóźniony gość zajął miejsce tuż za nią.

- Chciałbym zabrać cię gdzieś na sylwestra - rzekł do niej Andrew. - Karaiby, St.Lucia albo narty w Sun Valley. Gdziekolwiek zechcesz...

Pochylił się i ucałował jej dłoń. Z tyłu dobiegło ją ciche kasznięcie. Zerknęła przez ramię... i zamarła.

Roark!

Wpatrywał się w nią. Jedyne mężczyzna, przy którym czuła, że naprawdę żyje.

- Witaj - rzucił chłodno.

- Co... co ty tu robisz? - wyjąkała. - Emily powiedziała, że pracujesz w Azji i nie zdążysz przyjechać na ślub.

- A więc słyszałaś? Cóż, jestem czarodziejem i dotarłem tu dzięki magii - rzekł leniwie, a potem skinął głową w kierunku Andrew. - Oppenheimer, pamiętam cię.

- A ja ciebie, Navarre. - Oczy starszego mężczyzny pociemniały z gniewu. - Ale sytuacja się zmieniła. Teraz już nie odbierzesz mi tańca.

Roark nie odpowiedział, tylko znów popatrzył na Leę. Pomyślała, że chyba naprawdę jest czarodziejem, ponieważ jednym spojrzeniem zmienił dla niej zimę w lato.

Wmawiała sobie, że wyrzuciła go z pamięci. Jednak jak mogłaby go zapomnieć, skoro codziennie widziała jego czarne oczy w pulchnej, uroczej twarzyczce córeczki?

Ruby! O mój Boże, a jeśli on się dowie? Zmartwiała ze strachu. Wszyscy sądzili, że dziewczynka jest dzieckiem hrabiego. Nie mogła teraz znieważać pamięci Giovanniego ani dać temu mężczyźnie pretekstu do wtargnięcia w jej życie!

- Jesteś piękniejsza niż kiedykolwiek - rzekł.

- Nienawidzę cię - odparowała i odwróciła się.

Usłyszała jego głęboki zmysłowy śmiech i przebiegł ją rozkoszny dreszcz. Opanowała się jednak.

On przyjechał tylko na ślub, powiedziała sobie. Wcale nie z mojego powodu.

Ale patrzył na nią tak władczo i pożądliwie...

Harfistka zaczęła grać i wszyscy wstali, wyciągając szyje, by dojrzeć pannę młodą. Emily wyglądała olśniewająco w białej tiulowej sukni ślubnej i welonie. Lea pomyślała, że dziewczyna zasługuje na swoje szczęście. W ciągu minionych dwóch lat Emily Saunders, sekretarka fundacji parku imienia Olivii Hawthorne, stała się jej bliską przyjaciółką.

W trakcie odprawianej przez pastora ceremonii ślubnej Lea była przez cały czas świadoma obecności za sobą Roarka Navarre.

Wreszcie młodzi małżonkowie pocałowali się i wyszli z katedry, promieniejąc radością. Lea przyglądała się im i jej serce przeszył ból. Naturalnie, cieszyła się ze szczęścia Emily i Nathana, ale widząc ich szczere, gorące uczucie, poczuła się jeszcze bardziej samotna. Pragnęła przeżyć podobną miłość. Chciała dać swej ubóstwianej córce bezpieczny dom i kochającego ojca.

Jednak lepiej, żeby w ogóle nie miała ojca niż takiego nieczułego łajdaka, pomyślała zaciekle. Roark Navarre zrujnował już życie jej rodziców i siostry. Nie zamierzała pozwolić, by uczynił to samo jej córce.

A zatem, ten człowiek nie może się dowiedzieć o Ruby. Zwłaszcza, iż on jeden wie, że to z pewnością nie jest dziecko Giovanniego!

Goście zaczęli wstawać z ławek. Andrew ujął ją za rękę i wyprowadził do nawy. Raptem stanął przed nimi Roark. Całkowicie ignorując Oppenheimera, popatrzył na nią i oświadczył:

- Lea, ja będę ci towarzyszył na przyjęciu weselnym.
- Odsuń się, Navarre - powiedział Andrew. - Nie widzisz, że ona jest ze mną?
- Naprawdę jesteś z nim? - zapytał Roark, wpatrując się w nią intensywnie.

Spotykała się z Andrew Oppenheimerem już od kilku miesięcy, ale ograniczał się do całowania ją w rękę i w policzek. Pragnął znacznie więcej, lecz mu nie pozwalała. Wciąż miała nadzieję, że w końcu poczuje do niego coś w rodzaju namiętności. Wiedziała, że byłby dobrym mężem i ojcem.

- Tak, jestem z Andrew - odrzekła i mocniej ścisnęła jego rękę. - Więc, jeśli pozwolisz...

Ku jej zaskoczeniu, Roark ich przepuścił. Dotarli do odległego o dwie przecznice hotelu Cavanaugh, gdzie wydano przyjęcie weselne. Jednak ledwie zdążyła się trochę uspokoić, gdy ujrzała go na drugim końcu sali balowej. Była to ta sama rześcicie oświetlona sala, w której poznali się półtora roku temu. Lecz teraz ozdabiały ją czerwone poinsecje i zielone choinki.

Lea podczas kolacji siedziała obok Andrew Oppenheimera i trzymała go za rękę, gdy oboje wraz z resztą gości przyglądali się pierwszemu tańcowi Emily i Nathana. Ale przez cały czas myślała o mężczyźnie, który przed osiemnastoma miesiącami pocałował ją w tej sali i który teraz znów był tu obecny.

O mężczyźnie, którego nienawidziła... i rozpaczliwie pożądała.

- Zatańczysz? - zapytał ją Andrew.

Drgnęła zaskoczona; niemal o nim zapomniała.

Nie ufając swemu głosowi, tylko skinęła głową i pozwoliła się zaprowadzić na parkiet taneczny. Przez cały czas czuła, że Roark przygląda się jej namiętnym wzrokiem.

Orkiestra zaczęła grać następny kawałek i serce skoczyło jej w piersi, gdy rozpoznała pierwsze takty piosenki „Nareszcie”, przy której tańczyła z nim wtedy, gdy pocałował ją na oczach wszystkich gości. Wiedziała, że Roark też to teraz wspomina. Na policzki wypłynął jej rumieniec. Przestała tańczyć.

- Lea, co się stało? - zapytał z troską Andrew. - Wyglądasz na chorą.

- Po prostu przez chwilę zakreśliło mi się w głowie - wyszeptała, szcękając zębami. - Muszę odetchnąć świeżym powietrzem.

- Pójdę z tobą.

- Nie. Chcę przez chwilę pobyć sama.

Odwróciła się i wybiegła z sali. Pragnęła, aby zimowy mróz na dworze skuł lodem jej serce. Wówczas znów nie będzie doznawać żadnych uczuć - tak jak przed powrotem Roarka do Nowego Jorku.

Lecz już w połowie korytarza dogonił ją, wciągnął do schowka na szczotki i zamknął drzwi, pogrążając ich w ciemności.

- Nie możemy... - zaczęła.

- Spałaś z nim? - przerwał jej ostro.

- Z kim? - spytała zaskoczona.

- Z tym starcem - rzekł szorstko. - I z wszystkimi innymi mężczyznami, którzy cię pożądają. Ilu ich miałaś, odkąd się ostatnio widzieliśmy?

Zesztywniała.

- To nie twoja sprawa...

- Odpowiedz mi! - zawołał, ściskając boleśnie jej ramiona. - Czy oddałaś się jakiemuś innemu mężczyźnie?

- Nie! - wrzasnęła. - Ale żałuję tego. Żałuję, że nie przespałam się z tuzinem, z setką mężczyzn, żeby usunąć z pamięci wspomnienie twojego dotyku...

Przyciągnął ją do siebie i pocałował mocno, władczo, namiętnie. Buchnął w niej płomień, który stopił jej opór. Jęknęła cicho i przywarła do Roarka.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nigdy nie pożałała nikogo tak jak jego.

Gdy ją pocałował, zapragnęła więcej. W ciemnościach słyszała szum krwi pulsującej jej w uszach. Czowała przy sobie mocne ciało tego mężczyzny i miała wrażenie, że szybuje w przestworzach, a jednocześnie konała z męki pożądania.

Jakby przez całe życie spała, czekając na tę chwilę... i na niego.

- Powiedz, że jesteś moja... Tylko moja.

Raptownie otworzyła oczy.

O Boże, co ja robię! - pomyślała w panice. - Pozwalam, by pieścił mnie i całował ten bezduszny mężczyzna, podczas gdy tuż obok czeka na mnie Andrew.

- Puść mnie! - zawołała, usiłując uwolnić się z jego objęć.

Uciszył ją kolejnym żarliwym pocałunkiem. Im bardziej mu się opierała, tym większą władzę nad nią zyskiwał, aż wreszcie jej nienawiść zmieniła się w gwałtowne pożądanie.

Oplotła go ramionami i oddała mu pocałunek z gniewem i namiętnością, tłumionymi od osiemnastu miesięcy.

- Nienawidzę cię - szepnęła z ustami przy jego wargach.

- Nie potrafię bez ciebie żyć - wydyszał. - Przez ostatni rok daremnie starałem się o tobie zapomnieć. Możesz mnie nienawidzić, ale i tak będę cię miał.

Całował szyję Lei i pieścił jej piersi przez gładki jedwab sukni. Potem uklęknął. Przez moment jej nie dotykał i poczuła się zagubiona w ciemnościach. Lecz zaraz jego mocne dłonie przesunęły się powoli po jej kolanach w kierunku nagich ud.

Zadrżała, zszokowana.

- Roark... co ty...?

- Cicho... nic nie mów.

Powiódł palcami wzdłuż koronkowego brzeżku jedwabnych majteczek. Podciągnął jej sukienkę i poczuła na udach jego gorący oddech.

Gdy szarpnięciem ściągnął jej majteczki i sięgnął palcami pomiędzy uda, a potem zaczął ją smakować, jęknęła i wygięła się ku niemu, kurczowo ściskając go za ramiona.

- Nie możesz... nie wolno nam... - wyjąkała.

Ale on jej nie słuchał i nie przerywał tej oszalamiającej, upajającej pieśczoły.

- Smakujesz tak słodko - wyszeptał.

- Proszę - wydyszała. - Już nie...

- Powiedz, że jesteś moja.

- Jestem... twoja... - Prawie załkała.

Jego pieśczoły doprowadzały ją do szaleństwa. Rozkosz wzbierała w niej potężną niepohamowaną falą. Wreszcie Lea odrzuciła głowę do tyłu, gdy ciemność wokół niej eksplodowała olśniewającymi barwami...

- Hej! - zawołał za drzwiami drżący męski głos. - Lea? Jesteś tam?

Wciąż jeszcze dyszała spazmatycznie, usiłując odzyskać panowanie nad szalejącymi zmysłami, gdy ujrzała z przerażeniem, że drzwi schowka się otwierają. Puściła ramiona Roarka i zatoczyła się do tyłu, a on wstał niepewnie. Obciągnęła sukienkę i zamrugła, gdy do środka wpadło jaskrawe światło. W progu stanął Andrew.

- Lea? - wyjąkał, a potem spostrzegł Roarka i zapytał: - Co ty tu robisz?

- Odbieram ci taniec - odparł chłodno Navarre.

Lea łkając wystąpiła naprzód.

- Nie chciałam, żeby to się stało, Andrew. Przepraszam cię. Wybacz mi.

Zobaczyła, że westchnął głęboko.

- Zawsze pragnąłem tylko twojego szczęścia. - Przelknął z wysiłkiem. - Teraz widzę, że nigdy nie byłabyś ze mną szczęśliwa.

- Andrew...

- Żegnaj, Lea. Życzę ci wszystkiego najlepszego. - Odwrócił się, lecz przystanął jeszcze w progu i rzucił przez ramię. - Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz.

Wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Lea spoglądała za nim wstrząśnięta.

- O Boże - wyszeptała. - Co ja zrobiłam?

- To było nieuniknione. - Roark objął ją w pasie i obrócił ku sobie. - Dobrze, że poznał prawdę.

- Prawdę? - powtórzyła. - Masz na myśli to, że nie panuję nad swoimi zmysłami? - Wybuchnęła gorzkim śmiechem. Przepełniał ją palący wstyd z powodu tego, jak postąpiła i na co pozwoliła Roarkowi. - Dlaczego wciąż mi to robisz? I dlaczego się na to godzę?

- Powiem ci dlaczego. - Pogłaskał ją po policzku. Jego głos był ciemny, głęboki i hipnotyzujący. - Ponieważ pragniesz należeć do mnie.

TLR

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Słowa Roarka nadal brzmiały Lei w uszach, gdy nazajutrz rano ubierała się w sypialni swego nowojorskiego domu przed pójściem do pracy. Dręczyło ją wspomnienie wczorajszego incydentu. Przejrzała się w lustrze. Z ciemnymi włosami upiętymi w kok, w eleganckim czarnym kostiumie od Armaniego, czarnych pończochach i wysokich szpilkach wyglądała na solidną i kompetentną bizneswoman. Tylko ciemne kręgi pod oczami świadczyły o nieprzespanej z napięcia nocy.

Poprzedniego wieczoru uciekła z hotelu, jakby gonilo ją stado diabłów; nawet nie pożegnała się z Emily. Zupełnie tak samo umykała stamtąd osiemnaście miesięcy wcześniej. Dlaczego Roark Navarre zawsze wprawiał ją w taki paniczny popłoch?

- Tak, zachowałam się jak tchórz - powiedziała teraz do swojego odbicia w lustrze.

Wciąż jeszcze czuła na ciele palący dotyk dłoni Roarka. Zaczerwieniła się, przypomniawszy sobie jego oszałamiające pieszczoty. Nienawidziła tego mężczyzny, a jednak zarazem go pragnęła - mimo iż wiedziała, jak straszliwie skrzywdził jej rodzinę i jaki jest bezwzględny i bezlitosny.

Na szczęście, już nigdy go nie spotka. Teraz gdy Emily i Nathan wyjechali w podróż poślubną na Karaiby, Roark z pewnością wróci do Azji. Nigdy więcej nie zostanie wystawiona na pokusę przez tego egoistycznego, aroganckiego i nieczulego mężczyznę - a on nigdy się nie dowie, że urodziła jego dziecko.

Musi tylko trzymać się od niego z daleka, gdyż w jego obecności całkowicie traci rozsądek i opanowanie. Zadrżała na wspomnienie tego, jak się wczoraj zachowała. Nie dość, że okazała słabość i uległa podniecającym pieszczotom Roarka, to w dodatku zraniła nieszczęsnego Andrew. Wysłała mu już notkę z przeprosinami. Zdawała sobie sprawę, że ich związek nie miałby przyszłości, jednak na myśl o tym, jak okropnie potraktowała tego starszego mężczyznę, oblał ją rumieniec wstydu.



Usłyszała dobiegający z kuchni śmiech córeczki i pomimo wszystkich trosk serce zabiło jej radośnie. Zbiegła na dół i zastała Ruby przy śniadaniu pod opieką niani.

- Dzień dobry, pani O'Keefe - powiedziała.

- Dzień dobry, pani hrabino - odrzekła ze śpiewnym irlandzkim akcentem pulchna, miła wdowa, która opiekowała się dziewczynką od jej narodzin.

- I witam ciebie, Ruby - rzekła Lea i wytarła smugę przecieru brzoskwiniowego z pызatych policzków córeczki. - Jak ci dziś smakuje śniadanie?

Dziewczynka zagulgotała uszczęśliwiona, machając łyżeczką.

Lea pocałowała ją w czoło, czując wzbierającą w sercu gorącą falę miłości. Jak zawsze z żalem rozstawała się z córeczką nawet tylko na kilka godzin.

Pani O'Keefe pochyliła się i połaskotała Ruby w brzuszek, a dziewczynka zachichotała.

- Proszę się nie martwić - zwróciła się do Lei. - Niedługo pani wróci. Poczytam jej bajeczki i pobawimy się klockami, a potem ułożę ją do drzemki. Nawet nie zdąży za panią zatęsknić.

- Wiem, ale wczoraj wieczorem też ją zostawiłam, wychodząc na weselne przyjęcie.

Pani O'Keefe poklepała ją po ramieniu.

- Cieszę się, że wyrwała się pani z domu. Najwyższy czas. Pani mąż był dobrym człowiekiem, ale myślę, że już wystarczająco długo go pani oplakuje. Hrabia z pewnością życzyłby sobie, by zaczęła pani znów normalnie żyć. Jest pani piękną, młodą kobietą i zasługuje na odrobinę rozrywki.

Odrobinę rozrywki? Lea pomyślała o Roarku rozsuwającym jej uda, o oszałamiającej pieszczocie. Zadrzała, usiłując odepchnąć od siebie to wspomnienie. To już skończone - powiedziała sobie desperacko. On odszedł i już nigdy więcej go nie zobaczę.

Przez dziesięć lat była wierna Giovanniemu, a potem zaszła w ciążę. Przez całe swoje dwudziestodzieciolate życie miała tylko jedno doświadczenie erotyczne i jednego kochanka. Roarka.

Nic dziwnego, że zyskał nad nią taką władzę. Nawet nienawidząc go, nie potrafiła mu się oprzeć. Wzniął w niej potężny ogień namiętności, którego nie umiała ugasić.

Potrząsnęła głową. Włożyła biały, wełniany płaszcz, białe rękawiczki i szal, a potem uściskała córeczkę.

- Wrócę przed dwunastą w południe - obiecała.

- Nie śpiesz się, kochanie - rzekła uspokajająco niania. - Dziewczynka pewnie będzie spała aż do drugiej.

Lea wzięła torebkę od Chanel, wyszła z domu i ogarnęła wzrokiem rozległy pusty teren po drugiej stronie ulicy. Nie pojmowano, dlaczego zdecydowała się osiedlić w Far West Side, na obrzeżach Manhattanu, a nie w wytworniejszej dzielnicy Upper West Side, gdzie mieszkała większość jej przyjaciół. Jednak jedynie w tym miejscu Nowego Jorku czuła się naprawdę u siebie.

Na terenie przyszłego parku rozebrano już bocznicę kolejową i zrujnowane magazyny. Leżał teraz pod śniegiem w ten zimowy, roziskrzony mrozem poranek, czekając na wiosnę, kiedy zasieje się na nim trawę, zasadzi kwiaty i drzewa. Większość tych prac zostanie opłacona z pieniędzy zebranych w walentynki.

- Dzień dobry.

Na widok Roarka stojącego u stóp schodów jej domu wzdrygnęła się zaskoczona, jakby ujrzała ducha. Była przekonana, że on już od dawna leci swoim prywatnym samolotem nad Pacyfikiem.

- Co ty tu robisz?

Spojrzał na nią i w jego czarnych oczach błysnęły iskry namiętności, rozpalając w jej ciele ogień.

- Czekam na ciebie - odrzekł.

Wszedł po stopniach i ujął ją za rękę. Jego dotknięcie sparzyło ją nawet przez rękawiczkę.

- Sądziłam, że wracasz do Azji. - wybąkała speszona.

- Wylatuję dopiero dziś po południu - wyjaśnił, mierząc ją pożądlivym wzrokiem.

Nagle ogarnęła ją radość, że jeszcze nie wyjechał, i że może upajać się jego oszałamiającą bliskością. A potem przypomniała sobie o Ruby i zerknęła za siebie. Muszę natychmiast go stąd zabrać, pomyślała.

- Właśnie wybieram się do pracy - oznajmiła, uwolniła rękę z jego uścisku i szybko zeszła po schodach.

- Nie wiedziałem, że pracujesz.

- W dalszym ciągu zbieram pieniądze na założenie parku. - Przystanęła na chodniku i rozejrzała się po pustej ulicy. - To nie takie proste, jak mogłoby ci się wydawać.

- Zapewne - rzekł. - Na co teraz czekasz?

- Chcę złapać taksówkę - rzuciła poirytowana.

- O tej porze nie znajdziesz żadnej. Gdzie twój szofer?

- To był zbędny wydatek. Zwolniłam go, kiedy... - Urwała i oblała się rumieńcem. „Kiedy urodziłam dziecko”. Odkasznęła i wyjaśniła: - Ostatnio częściej pracuję w domu.

- Mogę ci pomóc. - Wskazał czarnego rolls-royce'a, czekającego dyskretnie w pobliżu. - Mój kierowca zawiezie cię, dokąd zechcesz.

Zacisnęła usta.

- Wolę taksówkę.

Uniósł ręce w geście rezygnacji.

- Jak wolisz.

Przejechało kilka taksówek, lecz wszystkie były zajęte. Roark przyglądał się jej z rozbawieniem. Spiorunowała go wzrokiem i sięgnęła do torebki po telefon komórkowy.

- Zadzwońię po nią - oświadczyła.

Przytrzymał jej rękę.

- Pozwól, żebym cię podwiózł.

Dlaczego nawet jego najlżejszy dotyk wywiera na nią taki przemożny wpływ?

- Zawieziesz mnie prosto do pracy? - upewniła się nieufnie.

- Obiecuję. - Odgarnął jej z czoła kosmyk włosów i dodał: - Zaraz po śniadaniu.

Czyżby to była metafora, oznaczająca namiętny poranny seks? Nerwowo zwilżyła językiem wargi.

- Masz na myśli jedzenie w... w restauracji?

- Chyba, że zaprosisz mnie na śniadanie do siebie.

Obejrzała się. O Boże, pani O'Keefe może w każdej chwili wyjść z Ruby na poranny spacer! Musi natychmiast odciągnąć stąd Roarka.

- Gdybym przyrzadziła ci śniadanie, wsypałabym do niego kilogramy soli - oświadczyła z hardym błyskiem w oczach.

Pogładził ją po policzku.

- Nie mówisz serio.

- I tak powinieneś być zadowolony, że nie trutkę na szczury - dorzuciła zapalczywie. - Dobrze, pojedę z tobą, ale nawet nie próbuj wciągnąć mnie znowu do jakiejś komórki!

- Przyrzekam, żadnych więcej komórek - rzekł z powagą, ale gdy już odetchnęła z ulgą, dodał cichym zmysłowym głosem: - Następnym razem wezmę cię w moim łóżku.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Lea wypić jeszcze jeden łyk mocnej aromatycznej kawy ze śmietanką i cukrem. Właściciel tej wytwornej francuskiej kawiarni podbiegł, by ponownie napełnić jej filiżankę, ale przykryła ją dłonią.

- Dziękuję, Pierre, dla mnie już wystarczy. Tylko dokończę i wychodzimy.

Francuz pokiwał głową.

- Naturalnie, *madame*. Szkoda tylko, że nie ma dziś *mademoiselle* Ruby. Mam nadzieję, że nie zachorowała?

Lea omal nie zachłysnęła się kawą. Czuła, że Roark przygląda się jej uważnie.

- Nic jej nie jest. - Zdołała wydusić. - Po prostu... nie mogła dzisiaj przyjść.

- Miło mi to słyszeć, *madame* - rzekł właściciel i wycofał się z pełnym szacunku ukłonem.

- Kim jest Ruby? - zapytał Roark.

Zadrzała.

Gdy zgodził się, żeby wybrała lokal, zdecydowała się na swoją ulubioną kawiarnię, sądząc, że tutaj będzie się czuła swobodniej. Jak mogła zapomnieć, że przecież co niedziela przychodzi tu z Ruby na drugie śniadanie, a właściciel przepada za jej córeczką?

Nerwowo wyskrobała łyżeczką resztę deseru.

- Ruby to moja bliska przyjaciółka - wymamrotała. Wstała tak gwałtownie, że jej serwetka spadła na podłogę. - Skończyłam, chodźmy.

Niemal się spodziewała, że Roark będzie ją zatrzymywał, albo, co gorsza, próbował zaciągnąć do jakiegoś pokoju hotelowego. On jednak tylko zapłacił rachunek, ujął ją za rękę i zaprowadził do czekającego przed kawiarnią samochodu z szoferem.

Gdy rolls-royce sunął powoli ulicami, odetchnęła z ulgą. A więc to naprawdę takie proste? Jakimś cudem Roark zgodnie z obietnicą podwiezie ją, a potem zostawi w spokoju?

- Tutaj. - Poleciała kierowcy, gdy dojeżdżali do dziewiętnastowiecznego budynku, w którym mieściło się jej niewielkie biuro.

- Żegnaj, Roark - powiedziała i otworzyła drzwi samochodu. - Dziękuję za śniadanie. Powodzenia w Azji.

- Zaczekaj - rzekł, chwytając ją za przegub. - Zaproś mnie do środka.

- Do mojego gabinetu? Po co?

Rzucił jej szelmowski uśmiech, który wywołał w jej ciele falę gorąca, choć jednocześnie serce jej zamarło, jakby ścięte lodem.

- Chcę ci pomóc - oświadczył.

- Pomóc mi? - wyjąkała. - Jak?

- Pragnę ofiarować pieniądze na twój park.

Na park, którego utworzenie usiłował za wszelką cenę udaremnić? Cóż za tupet ma ten człowiek! - pomyślała.

Ogarnęła ją furia.

- Ty kłamliwy draniu! - wybuchnęła. - Naprawdę myślisz, że jestem na tyle głupia, by ci uwierzyć?

- Teraz rozumiem, dlaczego masz kłopoty z zebraniem pieniędzy - rzekł z kpiącym uśmiechem.

- Oczywiście, że nie rozmawiam w taki sposób z prawdziwymi darczyńcami - parsknęła. - Ale ty nie mówisz serio!

Spojrzał jej w oczy. Już się nie uśmiechał.

- Co mam zrobić, aby ci dowieść, jak poważna jest moja propozycja?

Przygryzła wargę. Rzeczywiście, potrzebowała pieniędzy. Wciąż brakowało dwudziestu milionów dolarów i nie było szansy, aby zdołali zebrać taką sumę do marca, kiedy zostanie rozstrzygnięty przetarg na urządzenie parku.

Jednak ważniejsze od tego było pozbycie się Roarka z Nowego Jorku, zanim dowie się o Ruby. Naturalnie, mogła odrzucić jego propozycję. Lecz ilekroć od niego uciekała, coraz zacieklej ją ścigał - jak drapieżny wilk, którego ucieczka ofiary prowokuje do szaleńczej pogoni.

Więc co będzie, jeśli tym razem nie umknie, tylko da mu to, na czym mu zależy? Czy wówczas Roark przestanie się nią interesować? Ściga ją wyłącznie dlatego, ponieważ ona go odtrąca. Przywykł, że wszystkie inne kobiety na świecie o choczko spełniają każdą jego zachciankę, toteż jej opór niewątpliwie wydaje mu się intrygującą odmianą.

Natomiast jeśli ona zgodzi się zostać jego kochanką, z pewnością zniechęci tym takiego playboya jak Roark. Narzucenie mu się to najprostszy sposób, by się go pozbyć.

Jednak już sama myśl o tym budziła w niej przerażenie. Nigdy nie zdoła się na to zdobyć! A zatem, będzie musiała po prostu rozwiać jego podejrzenia co do Ruby i przyjąć, od niego pieniądze, a potem modlić się, by wyjechał i zostawił ją w spokoju.

- Dobrze - wycedziła. - Możesz wejść do mojego gabinetu, ale tylko na czas potrzebny do wypisania czeku.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony - rzekł kpiąco, wysiadając za nią z rolls-royce'a.

Weszli do budynku i starą rozklekotaną windą wjechali na drugie piętro. Lea wynajmowała tam dwa gabinety - dla siebie i Emily - oraz recepcję z kilkoma krzesłami dla interesantów.

Recepcjonistka Sara podniosła głowę i wgapiała się w śniadego, przystojnego Roarka z takim cielecym zachwytem, jakby jeszcze nigdy nie widziała mężczyzny. Z jakiegoś powodu Leę to zirytowało.

- Dzień dobry, Saro - rzekła chłodno. - Masz już tę wstępną listę?

- Eee.. - Wydawało się, że dziewczyna dopiero po kilku sekundach uświadomiła sobie obecność Lei. - No... tak. Mam ją. Proszę, oto ona.

- To jest Roark Navarre - rzuciła Lea przez ramię, wchodząc do gabinetu z dokumentami w dłoni. - Przyszedł tu tylko wypisać czek i zaraz wyjdzie.

Roark posłał recepcjonistce beztroski uśmiech.

- Witam, panie Navarre - pisnęła i zachichotała.

Irytacja Lei jeszcze wzrosła. Sara Wood skończyła ekonomię na uniwersytecie Barnard, ale jeden uśmiech Roarka zmienił ją w słodką idiotkę.

- Potrzebne panu pióro? - zagruchała dziewczyna.

- Nie, dziękuję, panno...

- Proszę mi mówić: Saro.

- Nie, dziękuję, Saro. Widzę, że leży tam na biurku.

Lea wpadła do gabinetu i z rozdrażnieniem cisnęła płaszcz, szal i rękawiczki na skórzaną sofę. Zmusiła się, by odwrócić się plecami do Roarka i Sary, i rzuciła okiem na listę. Musi zadzwonić najpierw do pani Van Deusen i pani Olmstead. Te przedstawicielki nowojorskiej śmietanki towarzyskiej obrażą się, jeśli tego nie zrobi.

Znów dobiegł ją chichot recepcjonistki. Zgrzytnęła zębami i mocniej ścisnęła w dłoniach papiery. Potem usłyszała pytanie Roarka:

- Po co wam tutaj kojec?

Odwróciła się błyskawicznie i zobaczyła, że on stoi w progu i wpatruje się w kojec, wetknięty w kąt pokoju za sofą. Och, nie! Dawniej, zanim Ruby nauczyła się raczkować i zaczęła manifestować żywiołową niechęć do ograniczania jej swobody, Lea zabierała ją czasem na kilka godzin do biura. Zapomniała, że kojec nadal tu jest, pełen niemowlęcych zabawek!

Roark wszedł do gabinetu, wziął z biurka pióro i rozejrzał się z zaciekawieniem.

- To dla Emily? Błyskawicznie zareagowałaś. Ona dopiero wczoraj dowiedziała się, że jest w ciąży.

Lea otarła pot z czoła.

- Emily? Tak... oczywiście... - wybełkotała. - To dla jej dziecka.

W istocie to nawet nie było kłamstwo, ponieważ kojec będzie można przenieść do sąsiedniego gabinetu, gdy Emily wróci z urlopu macierzyńskiego. Naturalnie, o ile przyjaciółka nie postanowi zrezygnować z pracy i zostać w uroczym domu w Connecticut z kochającym mężem i coraz liczniejszą gromadką dzieci.

- Lea!

Zamrugła, wyrwana z tych tęsknych rozmyślań.



- Słucham?

- Ile pieniędzy potrzebujesz na park? - spytał Roark, trzymając w ręku książeczkę czekową.

Spojrzała na niego i odetchnęła głęboko.

- Nasza następna zbiórka pieniędzy odbędzie się na balu maskowym w walentynki. Oczywiście, nie będzie cię wtedy w Nowym Jorku. - I dzięki Bogu, dodała w duchu. - Ale jeśli wykupisz bilet i jedno miejsce przy stole, to wyniesie cię tysiąc dolarów. Natomiast gdybyś chciał zarezerwować cały stół...

- Nie zrozumiałaś mnie - Roark przerwał Lei, kładąc dłonie na jej ramionach. - Pytałem, ile w sumie potrzeba wam pieniędzy.

- O czym ty mówisz?

- Jaka kwota pokryłaby wszystkie koszty utworzenia tego parku?

Potrząsnęła głową.

- Ale przecież nie zależy ci na nim. Sam mi powiedziałeś, że nie obchodzą cię dzieci.

- I nadal tak jest.

- Więc dlaczego?

- Po prostu powiedz mi, jakiej sumy potrzebujesz, żeby uwolnić się od konieczności dalszego zbierania pieniędzy.

Nagle zaschło jej w gardle.

- Próbujesz mnie kupić?

- A czy to by się udało?

Przełknęła z wysiłkiem ślinę.

- Nie.

- A zatem, chyba pozostało mi tylko wybrać szczerłość. - Poglądził ją po policzku. - Chcę, żebyś wyjechała z Nowego Jorku. Ze mną.

Wyjechać... z nim?

- Dlaczego miałabym to zrobić? - wyszeptała z mocno bijącym sercem.

- Mimo usilnych starań nie potrafię cię zapomnieć - rzekł łagodnie. - Wciąż o tobie śnię. Chcę mieć cię przy sobie. A ponieważ nie mogę tutaj zostać, musisz pojechać ze mną.

- Roark, to szaleństwo. Nie znosimy siebie nawzajem...

Uciszył ją władczy uwodzicielskim pocałunkiem, a potem objął i przytulił mocno do siebie. Zakręciło się jej w głowie. Kiedy w końcu ją puścił, była kompletnie oszołomiona i wiedziała tylko, że pragnie do końca życia pozostać w jego ramionach.

Pozostać w jego ramionach? Co się z nią dzieje? Przecież go nienawidzi! Zniszczył jej rodzinę, a jeśli teraz dowie się o Ruby, być może spróbuje odebrać jej córeczkę.

- Nie, dziękuję - odrzekła sztywno i odsunęła się od niego na bezpieczną odległość. - Nie jestem zainteresowana podróżowaniem z tobą.

- Lea...

- Wyjdź, Roark - powiedziała. Odwróciła się od niego, choć serce się jej krajało, rozrywane pragnieniem i tęsknotą. - Moja odpowiedź brzmi: nie.

Przez chwilę stał w milczeniu, a potem odwrócił się na pięcie i wyszedł z gabinetu. Usłyszała, jak rozmawia z Sarą, która niewątpliwie chłonęła z zapartym tchem każde jego słowo. Zapytał swym uwodzicielskim głosem:

- Saro, ile pieniędzy potrzebuje twoja szefowa, aby ukończyć utworzenie parku imienia Olivii Hawthorne?

- Około dwudziestu milionów - odpowiedziała ostrożnie dziewczyna. - Dziesięć na urządzenie terenu parku i kolejne dziesięć na jego przyszłe utrzymanie.

- Bardzo chciałbym zobaczyć ten park. - Umilkł na chwilę. - Gdyby ktoś mnie po nim oprowadził, skłonny byłbym ofiarować dwadzieścia milionów dolarów na pokrycie wszystkich kosztów. Uczyniłbym to dla dobra nowojorskich dzieci. - Lea poczuła na sobie jego wzrok i oblała się rumieńcem. Tymczasem on gładko mówił dalej:

- Potrzebuję jedynie kogoś, kto by mi pokazał, za co płacę... i może zjadłby ze mną lunch. Dwadzieścia milionów dolarów za lunch i wycieczkę. Co ty na to, Saro?

Dziewczyna z wrażenia o mało nie spadła z krzesła.

- Tylko wezmę płaszcz - rzuciła bez tchu. - Pokażę panu wszystko, panie Navarre, i sama przygotuję dla pana lunch - nawet gdyby to miało potrwać całą noc... to znaczy, cały dzień.

Lea nagle znów poczuła gwałtowną irytację, choć sama nie wiedziała dlaczego. Przecież gdyby Sara ją zastąpiła, byłoby to doskonale rozwiązanie tej sytuacji. A jednak nie mogła na to pozwolić.

- W porządku, Saro, nie fatyguj się, ja to zrobię - rzuciła. Chwyciła płaszcz i torebkę i obdarzyła Roarka wymuszonym uśmiechem. - Z przyjemnością pokażę ci park.

- Czuję się zaszczycony.

- Za dwadzieścia milionów dolarów zjadłabym obiad z samym diabłem!

Sara westchnęła z wyraźnym rozczarowaniem, a Lea, widząc triumfalną minę Roarka, domyśliła się, że celowo uknuł tę prowokację.

- Chodźmy - powiedział.

- Nie będę twoją kochanką - szepnęła, gdy opuszczali budynek. - Oprowadzę cię po parku i nawet postawię ci lunch, ale jesteś dla mnie wyłącznie wypchanym portfelem. Patrząc na ciebie, widzę tylko zraszacze trawy i wyposażenie dziecięcego placu zabaw, nic więcej.

- Doceniam twoją szczerość. Pozwól więc, że zrewanżuję się tym samym.

Przystanął na chodniku i popatrzył na nią. Przechodnie mijali ich pośpiesznie, lecz Lea widziała tylko jego przystojną twarz.

- Mam wszystko, czego pragnąłem - powiedział cicho. - Pieniądze, władzę, wolność. Z wyjątkiem jednego marzenia, które wciąż wymyka mi się z rąk. I tym razem już nie pozwolę, by mi umknęło.

- Co to takiego? - wyszeptała.

- Nie wiesz? - Ujął twarz Lei w dłonie i zajrzał jej w oczy. - To ty.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Płatki śniegu wirowały wokół nich, skrząc się w blasku słońca jak diamenty, gdy stali oboje na skraju olbrzymiego pola, pokrytego białym śnieżnym puchem.

Roark nie dotykał Lei. Nie dotknął jej też wcześniej w samochodzie i od wyznania na chodniku nie odezwał się już ani słowem.

Lecz za każdym razem, gdy na niego patrzyła, napotykała jego intensywne spojrzenie, które przenikało ją do dna duszy jak elektryczny prąd. Zastanawiała się, jak długo jeszcze zdoła mu się oprzeć.

Odwracała wzrok, usiłując znaleźć oparcie w lojalności wobec zmarłych bliskich i w konieczności ochrony swej córeczki. Roark nie chce się ustatkować i założyć rodziny. Potrzebuje kochanki, która rzuci wszystko, by spędzać z nim czas na nieustannych przyjemnościach.

Przez głowę Lei przemknęło wyobrażenie tego, jak wyglądałoby jej życie jako kochanki Roarka. Luksus, wolność od odpowiedzialności, niekończące się pasmo przygód, sypianie z nim co noc...

Odepchnęła od siebie ten obraz. Jest matką; potrzebuje i pragnie domu - miejsca na ziemi, które mogłaby nazwać swoim własnym.

- Piękny widok - powiedział, przyglądając się rozległemu pustemu parkowi, za którym w oddali lśniła rzeka Hudson. Potem przeniósł wzrok na Leę. - Ale nie tak piękny jak ty. - Umilkł na chwilę. - Mówiłem serio, kiedy powiedziałem, że chcę, abyś była ze mną. Dopóki się tobą nie nasycę - bez względu na to, ile to potrwa. - Zaśmiał się beztrąsko. - Kto wie, może całą wieczność?

Serce jej waliło. Tymczasem Roark ciągnął:

- Nigdy nie lubiłem tego miasta. Ale twój park... - Odetchnął głęboko. - Czuję się tu prawie jak w domu.

- Ty w ogóle masz dom? - wypaliła bez namysłu.

Zerknął na nią i roześmiał się szorstko.

- Istotnie, nie mam. Ale czasem myślę tak o północnej Kanadzie. - Znów przeniósł spojrzenie na ośnieżony park. - Mój ojciec był kierowcą śniegowego ciągnika. Dowoził zimą zaopatrzenie przez zamarznięte jeziora i rzeki. Moja matka spotkała go, jadąc na nartach korytem zamarzniętego górskiego potoku. Wystarczyły im trzy randki.

- Była Kanadyjką?

- Nie, Amerykanką. Jedynym dzieckiem bogatej nowojorskiej rodziny. Kiedy skończyłem siedem lat, zamieszkałem tu u dziadka.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Dorastałeś w Nowym Jorku?

Zaśmiał się niewesoło.

- Tak, i to szybko. Dziadek był surowym, nieczułym człowiekiem. Wydziedziczył moją matkę, kiedy miała dziewiętnaście lat. Nigdy jej nie wybaczył, że poślubiła kierowcę ciężarówki.

- Ale ciebie z pewnością kochał.

Roark zapatrzył się w śnieżną dal.

- Twierdził, że zbyt rozpieścił moją matkę, i zapowiedział mi, że ze mną nie popełni już tego błędu. Bał się, że stanę się miękki albo że odezwie się we mnie moje niskie pochodzenie. Ilekroć przywiązałem się do opiekunki, celowo zwalniał ją i zatrudniał nową, abym nie miał nikogo, kogo mógłbym darzyć uczuciem.

Te wypowiedane beznamiętnym tonem słowa przejęły Leę do głębi serca.

- Och, Roark - wyszeptała.

Wzruszył ramionami.

- Mniejsza z tym. Oczywiście, wydziedziczył mnie, ale ostatecznie zarobiłem fortunę dziesięć razy większą od majątku, jaki on zgromadził i zapisał w testamencie na cele dobroczynne. W dniu moich osiemnastych urodzin opuściłem Nowy Jork. Dziadek był wściekły. Powiedział, że powinienem być zginąć w płomieniach razem z resztą mojej rodziny.

- Twoi rodzice zginęli w pożarze? - spytała wstrząśnięta.

- Nie tylko rodzice, również młodszy brat. W środku nocy kotara zajęła się ogniem od elektrycznego grzejnika. Matka obudziła mnie i wyniosła z domu, a ojciec miał wynieść mojego brata. Kiedy się nie pojawili, wróciła po nich.

Lea, powodowana współczuciem, ujęła go za rękę i zamrugała, by powstrzymać łzy.

- Och, tak mi przykro.

- To mnie jest przykro z powody krzywd, jakie ci wyrządziłem - powiedział i spojrzał na nią udręczonym wzrokiem. - Nie zamierzałem skrzywdzić twojej rodziny, przejmując waszą firmę. Gdybym wiedział... - Wybuchnął ostrym śmiechem i wyrwał rękę z jej uścisku. - Chryste, może i tak bym to zrobił. Masz rację, jestem egoistycznym łajdakiem.

Popatrzyła na niego, wstrząśnięta i zatroskana, niezdolna wyrzec choćby słowa.

- Ale jedno musisz wiedzieć - mówił dalej cichym głosem. - Kiedy kochałem się z tobą wtedy we Włoszech, to nie miało nic wspólnego z interesami. Po prostu cię pragnąłem - i to tak szaleńczo, że zapomniałem się zabezpieczyć, chociaż nigdy nie chciałem mieć dzieci. - Gwałtownie potrząsnął głową. - Czy wiesz, że potem przez wiele miesięcy z niepokojem czekałem na wiadomość od ciebie, że zaszłaś w ciążę?

Nagle, z mocno walącym sercem, zapragnęła powiedzieć mu prawdę. Musi ją wyznać! Wzięła głęboki oddech i spytała:

- Czy to byłoby takie straszne, gdybym urodziła twoje dziecko?

Przegarnął dłonią włosy i znów parsknął szorstkim śmiechem.

- To byłaby katastrofa! Nie nadaję się na ojca. Nie sprostałbym presji i odpowiedzialności. Mieliśmy szczęście, że tak się nie stało, prawda?

Nadzieja w sercu Lei zgasła.

- Tak - odrzekła tępo. - Wielkie szczęście.

Zapatrzył się w dal na ciągnące się aż po horyzont zasypane śniegiem nagie pola.

- Wiem, że by się nam nie udało. Masz rację, wszystko nas różni. Ty pragniesz mieć rodzinę i dom, a ja nie mógłbym zrezygnować ze swej wolności.

Słuchała go ze złamanym sercem. Odwrócił się do niej.

- Jesteś jedyną kobietą, która mnie odtrąciła. Od pierwszej chwili zachwyciła mnie twoja uroda, duma i niezłomny charakter.

- Nie jestem wcale tak silna, na jaką wyglądam - wydusiła ze ściśniętym gardłem. - Od śmierci Giovanniego czuję się okropnie samotna.

- Samotna? Ty? Jak możesz tak mówić? - Podszedł bliżej i odgarnął jej kosmyk włosów za ucho. - Wszyscy cię kochają i poświęcasz swój czas, by pomagać ludziom. Jesteś odważna i uczciwa. Wiem, że zawsze powiesz mi prawdę, nawet gdyby miała mnie zranić. - Potarł policzek i dorzucił z kpiącym uśmiechem: - Zwłaszcza gdyby miała mnie zranić. - Umilkł i spoważniał. - Gdybym nie przejął waszej firmy, twoje życie wyglądałoby zupełnie inaczej.

Stał tak blisko niej, a jednak jej nie dotknął. Zapadła między nimi cisza, w której usłyszała ponure krakanie przelatujących wron, a potem chrzęst śniegu pod butami, gdy odwrócił się od niej.

- To w gruncie rzeczy nie była twoja wina - powiedziała cicho. - Może to wszystko i tak by się wydarzyło. Mój ojciec chorował na serce. Zaplanowana kuracja siostry była dopiero w fazie eksperymentów. Matka miała skłonność do depresji. Nie powinnam cię o nic obwiniać.

Zamknął oczy i odetchnął głęboko, a gdy je otworzył, Lei wydało się, że błyszczą w nich łzy.

- Dziękuję ci - powiedział i pogładził ją po policzku.

Jego dotyk przeniknął ją zmysłowym dreszczem. Nagle atmosfera między nimi nabrała intensywnie erotycznego charakteru. Roark musnął palcem dolną wargę Lei.

- Chodźmy do mnie - szepnął. - Nie każ mi dłużej czekać. Pragnę cię.

Tak, pomyślała desperacko, ale potem przypomniała sobie o Ruby i odpowiedziała: - Nie mogę.

- Zgódź się ten jeden raz - poprosił cicho. - Potem, jeśli tak zdecydujesz, nie będę cię więcej ścigał. Ale daj mi szansę pokazania ci, czym mogłoby być nasze wspólne życie.

Lea popatrzyła na niego oszołomiona. Wiedziała, że nie zniosłaby jego wyjazdu - jeszcze nie teraz. Pragnęła, by po raz ostatni ogrzał jej zmarznięte serce.

- Jeżeli pójde z tobą, czy pozwolisz mi odejść?

- Tak, jeśli naprawdę będziesz tego chciała - odrzekł cicho. - Ale zrobię wszystko, abyś została ze mną. Abyś była moją kochanką. - Wziął ją w ramiona. - Nie oferuję ci miłości ani małżeństwa. Wiem, że ten ogień namiętności między nami kiedyś wygaśnie. Ale dopóki płonie, rozkoszujmy się każdą chwilą.

Zamknęła oczy i przytuliła się do niego. Wiał zimny wiatr, lecz jej ciało pałało żarem.

Wiedziała, że Roarkowi chodzi tylko o seks. Żadnych zobowiązań i emocjonalnego zaangażowania. Nie tego oczekiwała od mężczyzny - ani jako męża, ani jako ojca jej dziecka.

A jednak...

Jedno popołudnie w jego łóżku, a potem Roark wróci do Azji i nigdy się nie dowie, że ma córkę. Nie będzie musiał znosić ciężaru niechcianej odpowiedzialności, a ona nie będzie zmuszona oglądać nieskończonego szeregu coraz to nowych kochanek, którymi zastąpiłby ją, kiedy już by mu się znudziła.

Nie pasują do siebie. Potrzebowała solidnego, uczciwego mężczyzny, który obdarzy miłością ją i jej dzieci. Pragnęła takiego życia, jakie ma Emily. Ale ponieważ to niemożliwe...

Przez jedno popołudnie nasyci swe pragnienie Roarka, a potem o nim zapomni i zacznie nowe życie.

Z mocno walącym sercem spojrzała na niego, urzeczona jego męską siłą i urodą, i wyszeptała:

- Ale najpóźniej o drugiej muszę być w domu.

Odetchnął głęboko.

- Uczynię wszystko, żebyś nigdy tego nie pożałowała.

To tylko kilka godzin, powiedziała sobie. Gdy pocałował ją namiętnie, pojęła, że zapamięta na zawsze każdą jego pieszczotę. A potem pozwoli mu odejść.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Gdy wjeżdżali windą do prezydenckiego apartamentu w hotelu Cavanaugh, Roark uświadomił sobie, że drży.

O Boże, czy kiedykolwiek pragnął tak przemożnie jakiejś kobiety?

Przed drzwiami przystanął i zajął w jej orzechowe oczy, a potem wziął ją na rękę i wniósł do środka. Przeszedł po marmurowej posadzce sześciopokojowego apartamentu do głównej sypialni i delikatnie postawił Leę.

Zrzucił czarne palto, a potem zdjął z niej biały wełniany płaszcz i szal. Zaczął rozpinąć swoją koszulę, lecz znieruchomiał, widząc, że Lea też się rozbiera. Zdjęła czarny żakiet i spódnicę. Ujrzał, że ma pod spodem czarne koronkowe majteczki i biustonosz oraz czarne pończochy na pasie. Zaparło mu dech w piersi. Koronki? Pas do pończoch? Lea była piękną i młodą nowoczesną kobietą, a jednak zarazem uosabiała erotyczną fantazję o seksbombie z lat czterdziestych dwudziestego wieku!

Pojął nagle, że chce ją mieć dłużej niż tylko na noc. Pragnie być z Leą, dopóki się nią nie nasyci.

Tymczasem zrzuciła szpilki i zdjęła pończochy. Oblizął wargi, niezdolny odebrać od niej oczu. W końcu odwróciła się do niego i zorientował się, że jest zdenerwowana. Z jakiegoś powodu Roarkowi wydało się to ogromnie podniecające. Serce waliło mu mocno. Jak to możliwe, że jest jedynym mężczyzną, który kiedykolwiek dotknął tej tak niewiarygodnie pociągającej kobiety?

Odetchnęła głęboko, nagle zawstydzona.

- Co... co mam teraz zrobić? - spytała.

Nie potrzebował innej zachęty. Rozerwał ostatnie guziki koszuli, szybko zrzucił resztę ubrania i porwał Leę na rękę.

- Zaczniemy od tego.

Ułożył ją delikatnie na łóżku i pocałował namiętnie, jednocześnie pieszcząc jej nagie ciało. Ona też zaczęła go pieścić - początkowo niepewnie, potem coraz śmielej.

Upajał się dotykiem jej dłoni. W tym momencie czuł, że nigdy nie pozwoli jej odejść. Przekona ją, by pojechała z nim na Hawaje i do Tokio.

Zdjął jej stanik i rozpiął pas do pończoch, a potem powoli ściągnął jej majteczki. Lea miała zamknięte oczy i czuł, że drży. Upajała go świadomość, że ta piękna kobieta jest w jego władzy. Teraz dostał drugą szansę, by okazać się czułym kochankiem, na jakiego zasługiwała. Pragnął dać jej rozkosz, jakiej nie zaznała jeszcze nigdy w życiu.

Znów pocałował ją żarliwie, a ona odwzajemniła pocałunek z równie wielką namiętnością. Zaczął pieścić jej piersi, kreśląc czubkami palców coraz mniejsze kręgi, aż wreszcie dotarł do twardych sutków. Zaczął je ssać, a potem całował jej płaski brzuch, jednocześnie gładząc wewnętrzną część ud.

- Och, Roark... - westchnęła.

Rozłożył jej nogi i pieścił ją językiem, a ona wiała się z rozkoszy. Czuł jej gorący pot, słyszał przyspieszony oddech.

Tym razem pamiętał, by się zabezpieczyć, a potem położył się na niej. Wygięła się ku niemu w łuk, a on wszedł w nią. Wpatrywał się w jej oczy lśniące ogniem namiętności, przyglądał się, jak z rozkoszy przygryzła dolną wargę; szminkę miała rozmazaną od jego pocałunków. Bezgłośnie wydyszała jego imię.

Poruszał się coraz szybciej, przez cały czas wpatrując się w Leę. Kiedy w końcu oboje doszli do szczytu, krzyknęła. Ich spojrzenia się spotkały i przez ciało Roarka przebiegła błyskawica rozkoszy, eksplodując na milion kawałków.

Nigdy nie doświadczył niczego podobnego z żadną inną kobietą.

Ich oddechy powoli się uspokajały. Wciąż trzymał ją w objęciach, a gdy usnęła, gładził ją czule. Nigdy dotąd nie chciał, by kochanka została z nim na noc. Lecz teraz pragnął, by Lea spała u jego boku. On nie był w stanie zasnąć, ponieważ nie potrafił oderwać od niej wzroku. Przyglądał się, jak popołudniowe słońce rzuca ciepły blask na jej piękną uśpioną twarz.

Lea jest idealna, pomyślał. Idealna kobieta, kochanka, żona...

Żona?

Dotychczas nigdy nie myślał o małżeństwie, ale teraz, patrząc na Leę, nagle zapragnął mieć ją przy sobie zawsze, tylko dla siebie. Chciał zyskać pewność, że żaden inny mężczyzna nawet jej nie dotknie. Po raz pierwszy w życiu zrozumiał, dlaczego można chcieć się ożenić.

Usiłował odepchnąć od siebie te myśli. Przecież nade wszystko ceni sobie wolność. Poza tym, nie nadaje się na męża. Zresztą, Lea nie zechce za niego wyjść, gdyż pragnie domu, dziecka, miłości... On nie potrafi jej tego dać. A czym mógłby jej to zrekompensować?

- Lea - szepnął, gładząc jej nagie ramię.

Zatrzepotała rękami, otworzyła oczy i na jego widok rozpromieniła się w uśmiechu. Serce zabiło mu mocniej.

- Lea - powtórzył i przełknął nerwowo.

Wyjdź za mnie, pomyślał. Zrezygnuj z marzeń o domu, rodzinie i miłości. Zostań ze mną.

- Słucham - powiedziała, głaszcząc jego nieogolony policzek i czule spoglądając mu w oczy.

Jednak nie potrafił wypowiedzieć tych słów. On miałby się ożenić? To śmieszne! Przez całe życie unikał zobowiązań i emocjonalnego zaangażowania. Nie zrezygnuje z wolności dla zaspokojenia przelotnej żądzy. I tak zrobił już więcej niż kiedykolwiek, proponując Lei, by wybrała się z nim w podróż. To wystarczy. Musi wystarczyć.

Pochylił się nad nią i pocałował ją. Poczowała wzbierającą falę pożądania.

Przez następną godzinę znów się kochali. Posadził ją na sobie i nauczył, jak ma znaleźć swój własny rytm. Później pokazał jej inne pozycje, a ona wiała się namiętnie i błagała o więcej. Lecz za każdym razem, gdy już dochodziła do szczytu, wycofywał się, zmieniał rytm i zaczynał od nowa.

Jak długo jeszcze zamierzał się z nią tak drażnić?

- Proszę cię... - błagała.

Popatrzył na nią tkliwie.

- Jeszcze nie - odpowiedział kpiąco.

Wreszcie postanowiła przejąć inicjatywę. Wykorzystując to, czego się od niego nauczyła, znów usiadła na nim i poruszając się coraz szybciej, sprawiła, że teraz on wił się pod nią i prosił, żeby przestała. Aż wreszcie wyprężył się i eksplodował w niej; w tym samym momencie krzyknęła z rozkoszy tak intensywnej, że niemal nie do zniesienia.

Potem z drżącym westchnieniem osunęła się na łóżko obok niego.

Przez długi czas - nie wiedziała nawet, jak długi - po prostu trzymał ją w objęciach. Stopniowo powracała do świadomości. Czuła, że Roark delikatnie gładzi jej plecy. Otworzyła oczy i napotkała jego wzrok - jakby nie mógł się nią nasycić.

Pojęła nagle, że pragnie go nie tylko w łóżku, lecz również w swoim życiu. Na zawsze.

Wstrząśnięta, uświadomiła sobie, że zakochała się w Roarku Navarre.

Nie! - pomyślała desperacko. - Nie wolno mi tego robić.

Rozpaczliwie usiłowała przypomnieć sobie wszystkie powody, dla których powinna go nienawidzić. Lecz pamiętała jedynie bezbronny wyraz jego twarzy, gdy mówił jej, że stracił całą rodzinę podczas pożaru, i gdy opowiadał o nienawiści, jaką darzył go dziadek. Od siódmego roku życia nie miał na świecie nikogo bliskiego.

Ale przecież on nie pragnie mieć rodziny ani domu! - rzekła do siebie z pasją. - Nie chce żony ani dzieci!

Tak trudno przychodziło jej powstrzymać się przed powiedzeniem mu o Ruby. Ale nie chciała narażać szczęścia córeczki ani obarczać Roarka odpowiedzialnością, której sobie nie życzył. Jeśli naprawdę jej na nim zależy, powinna zachować to w tajemnicy i dać mu wolność, której pragnie.

Zamknęła oczy, niezdolna znieść jego spojrzenia, które przenikało ją aż do dna duszy.

Zakochała się w Roarku. A jednak musi pozwolić mu odejść.

Zerknęła na swój wysadzany diamentami zegarek.

- Druga - szepnęła i pomyślała, że Ruby z pewnością już się obudziła z popołudniowej drzemki. Wzięła głęboki oddech i powiedziała: - Już późno. Muszę iść.

- Późno? - powtórzył. - Nasz samolot odlatuje dopiero za kilka godzin.

- Nie - rzekła i usiadła w łóżku. - Przykro mi. Nie polecę z tobą. Nie mogę ryzykować... - urwała.

Nie mogę ryzykować szczęścia córeczki, wiążąc się z człowiekiem, który jej nie chce - dokończyła w duchu. - I nie mogę ryzykować, że on mnie znienawidzi, gdy się dowie, że tak długo zatajałam przed nim prawdę.

Popatrzył na nią.

- Lea, nie rób tego.

Na chwilę przymknęła powieki, zbierając siły.

- Powiedziałeś, że jeśli pójdę z tobą do łóżka, pozwolisz mi odejść.

Chwycił ją za rękę.

- Zaczekaj. - Odetchnął głęboko i spojrzał jej prosto w oczy. - Jeżeli nie chcesz być moją kochanką, w takim razie... zostań moją żoną.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Zaskoczona Lea wpatrzyła się w Roarka. Serce waliło jej jak szalone.

- Chcesz... mnie poślubić? - wyszeptała.

- Chcę cię mieć w moim życiu - oświadczył. Jego oczy były ciemne i niezgłębione. - Za wszelką cenę.

Westchnęła. A więc nic się nie zmieniło. On nadal jej nie kocha. Chce się z nią ożenić wyłącznie dlatego, by postawić na swoim.

Ale jak długo potrwałoby ich małżeństwo? Gdy dowie się o Ruby... On nie chce dziecka - ani żony, bez względu na to, co teraz mówi. Człowiek taki jak Roark nigdy z nikim się nie zwiąże. Poza tym, nie kocha jej i nigdy nie pokocha.

Do oczu napłynęły jej gorące łzy, gdy zbierała z podłogi swoje rzeczy.

- Muszę już iść.

Ubrała się szybko i ruszyła do wyjścia, choć serce rozrywał jej ból.

- Lea. - Roark zagroził jej drogę - nagi, silny i władczy. - Wiem, że marzysz o domu i rodzinie. Tego nie mogę ci dać. Ale ofiaruję ci wszystko, co mam. Pragnę cię. Pojedź ze mną i zostań moją żoną.

Ona też pragnęła go aż do bólu, ale zwalczyła to uczucie. Może gdyby nie była matką, zgodziłaby się sprzedać za obietnicę życia, jakie jej proponował.

Ale ma córeczkę i musi myśleć przede wszystkim o niej. Popęłniła wystarczająco wielki błąd, idąc do łóżka z Roarkiem. Nie powiększy go, poślubiając tego mężczyznę, który jej nie kocha.

- Już podjęłam decyzję - rzekła cicho. - Żegnaj.

- Nie! - zawołał i złapał ją za rękę.

- Dałeś mi słowo.

- Tak - przyznał z ciężkim westchnieniem i puścił jej dłoń.

- A więc żegnaj - powtórzyła i poszła szybko do drzwi, żeby nie zobaczył łez spływających jej po twarzy.

Gdy znalazła się na korytarzu, oparła się o ścianę i załkała bezgłośnie. Właśnie pożegnała na zawsze jedyne go mężczyznę, którego mogła pokochać. Ojca jej dziecka.

Postąpiłam słusznie, powiedziała sobie, gdy szlochając wciskała guzik windy. Najlepiej dla każdego z nas.

A więc odeszła. Roark nie mógł w to uwierzyć. Zaproponował jej małżeństwo, a ona odmówiła.

Może lepiej, że tak się stało, pomyślał i ze znużeniem potarł czoło. Zachował się nierozsądnie, występując pochopnie z tą propozycją.

Znudziłby się nią za tydzień, a może nawet już jutro. Odrzucając go, Lea w gruncie rzeczy wyświadczyła mu przysługę. Czy naprawdę?

Wytworny apartament z eleganckimi meblami, marmurami i kryształami wydał mu się bez niej tandetny i brzydki.

Gdy wyszedł spod prysznic, zadzwonił telefon.

- Panie Navarre, samolot jest gotowy do startu - oznajmił z szacunkiem jego asystent. - Lot do Lihue na Hawajach z krótkim międzylądowaniem w San Francisco dla uzupełnienia paliwa. Poleciałem szoferowi, żeby zajechał przed hotel. Czy mam wysłać kogoś na górę po pańskie rzeczy?

- Nie potrzeba - odparł Roark. - Nigdy nie zabieram dużo bagażu.

Gdy się ubierał i pakował niezbędne drobiazgi, czuł się pusty i otepiały. Dobrze się stało, powtórzył w duchu. Nie należy się do nikogo zbyt przywiązywać. A jednak...

Mocno zacisnął dłoń na ręczce niewielkiej skórzanej walizki. Wciąż jeszcze nie wierzył, że utracił Leę.

Na dole w recepcji zamienił kilka zdań z asystentem, który za kilka dni miał dołączyć do niego w Tokio. W głównym holu hotelu Cavanaugh stała dziesięciometrowa pięknie ubrana choinka. Roarka irytował ten świąteczny nastrój i radosne twarze hotelowych gości. Zacisnął szczęki.

Murakami regulował rachunek, a Roark wyszedł na ulicę. Było mroźne zimowe popołudnie i przy każdym oddechu z jego ust wydobywał się biały obłoczek pary.

- Witam pana, sir - odezwał się z szacunkiem szofer.

Roark bez słowa podał mu walizkę i zajął miejsce na tylnym siedzeniu. Gdy rolls-royce ruszył z podjazdu i skręcił na południe w Piątą Aleję, szofer zapytał:

- Czy miło upłynęła panu wizyta w Nowym Jorku, sir?

- Ostatni raz byłem w tym mieście - mruknął Roark, wyglądając przez okno.

- Mam nadzieję, że spędzi pan Boże Narodzenie w jakimś ciepłym miejscu.

Wspomniał żar ciała Lei, gorący błysk w jej oczach. Świat jest pełen kobiet, pomyślał z irytacją. Z łatwością zastąpi ją inną. A ona też znajdzie sobie mężczyznę, który da jej wszystko, o czym marzyła. Jakiegoś miłego faceta ze stałą pracą, z którym zamieszka w przytulnym małym domku. Człowieka, który będzie jej wierny i zostanie ojcem jej dzieci.

Roark pragnął jej aż do bólu. Lecz dał słowo, choć nie sądził, że przyjdzie mu go dotrzymać. Lea dokonała wyboru i musiał uszanować jej decyzję.

Nagle uświadomił sobie, że zapomniał wręczyć jej czek na dwadzieścia milionów dolarów. Wyprostował się na skórzanym siedzeniu.

- Skręć tutaj w prawo - polecił kierowcy. - I jedź jak najszybciej na skrzyżowanie Trzydziestej Czwartej Ulicy i Jedenastej Alei.

Wyskoczył z samochodu przed starym budynkiem, w którym mieściło się biuro Lei. Wbiegł do środka i nie czekając na powolną zdezelowaną windę, pognął po schodach na drugie piętro, przeskakując po trzy stopnie na raz. Pchnął drzwi; serce mu waliło, ale nie z wysiłku.

Recepcjonistka Sara podniosła na niego wzrok, zaskoczona i uradowana.

- Zapomniał pan czegoś, panie Navarre? - spytała z uśmiechem. - Czy może... ee... jednak chce pan, żebym zabrała go na tę wycieczkę po parku?

Lei tu nie było. Zacisnął usta, skrywając rozczarowanie, i wyjął z wewnętrznej kieszeni palta książeczkę czekową.

- Hrabina już pokazała mi park - odrzekł. - Ale odeszła, zanim zdążyłem dać jej obiecaną sumę.



Pochylił się nad stołem i wypisał czek na dwadzieścia milionów dolarów dla funduszu powierniczego parku imienia Olivii Hawthorne, a potem wręczył go recepcjonistce.

Sara wzięła go i wybałuszyła oczy.

- Dam panu pokwitowanie - wyjąkała i wypisała je szybko. - W jakiej formie mam to ogłosić?

- O czym pani mówi?

- Oczywiście, wyślemy do prasy zawiadomienie o pańskim hojnym darze. Mam wymienić w nim pana nazwisko czy nazwę firmy?

- Niech pani nikomu o tym nie wspomina. Nikomu - powtórzył ponuro.

- Rozumiem. Anonimowy ofiarodawca. - Mrugnęła porozumiewawczo. - Wiele pokoleń dzieci będzie się bawiło w tym parku.

Burknął coś i odwrócił się. Gdy był już przy drzwiach, Sara powiedziała:

- Lea się zmartwi, że nie zastał jej pan tutaj, ale zawsze chce być w domu, gdy jej córeczka budzi się z popołudniowej drzemki.

Roark znieruchomiał z ręką na klamce.

- Córeczka?

- Naprawdę urocze maleństwo.

Roark zawrócił do biurka. Na widok jego zaciętej miny zdumiona Sara szeroko otworzyła oczy.

- Ile ona ma lat? - zapytał.

- To właśnie jest w tej historii najbardziej romantyczne - odrzekła z westchnieniem. - Ruby urodziła się dziewięć miesięcy po śmierci hrabiego. Prawdziwy cud, który pocieszył Leę w żałobie i... Dokąd pan idzie?

Lecz Roark nie odpowiedział. Z furją wypadł z biura i zbiegł po schodach.

Więc Lea ma córeczkę! I nie powiedziała mu o tym. Celowo utrzymała to przed nim w tajemnicy. Przypomniał sobie, jak nerwowo się zachowywała dziś rano przed swoim domem. Teraz pojmował dlaczego.

Wiedział, że hrabia nie może być ojcem tego dziecka, a na przyjęciu weselnym powiedziała mu, że po nim nie miała nikogo innego.

Boże, jakież był głupi, sądząc, że może zaufać tej pięknej, bystrej i upartej kobiecie! Przecenił jej uczciwość, a nie docenił przewrotności. Oszukała go. I nie tylko jego. Tak bardzo wstydziała się jego ojcostwa, że wołała wmawiać wszystkim, iż to stary mąż na parę dni przed śmiercią wstał z łoża boleści, by obdarzyć ją dzieckiem!

Roarkowi z wściekłości trzęsły się ręce. Zacisnął je w pięści. Przechytrzyła go. I pomyśleć, że pozwolił jej odejść, nie zważając na to, jak wiele go to kosztuje. Zamierzał zachować się szlachetnie i zrezygnować ze swych egoistycznych pragnień, aby uszanować jej decyzję.

Szlachetnie! Omal nie wybuchnął śmiechem, wsiadając do samochodu. Gdy szofer jechał do domu Lei, Roark z posępną miną wyglądał przez okno. Jeszcze niedawno podziwiał tę kobietę. Uważał ją za wyjątkową, uczciwą i dobrą. Teraz jednak zmusi ją, by została z nim, dopóki się nią nie nasyci.

Świat jest dla egoistów. Każdy, jeśli tylko może, powinien brać to, co chce. Nic innego się nie liczy.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- A więc dobrze, wychodzę - oznajmiła wdowa O'Keefe. Wzięła torebkę i popatrzyła ze współczuciem na swą chlebobawczynię. - Na pewno nie chce pani, żebym została?

- Na pewno, dziękuję - odparła Lea, ocierając oczy. Spróbowała uśmiechnąć się do córeczki, która siedziała na tureckim dywanie i bawiła się klockami. - Naprawdę, nic mi nie jest. Po prostu... trochę mi smutno.

- Moja droga, hrabia umarł już półtora roku temu. Z pewnością chciałby, żebyś zaczęła nowe życie.

Naturalnie, pani O'Keefe sądziła, że Lea oplakuje męża. Jak mogła jej wyjaśnić, że rozpacza z powodu ojca Ruby, który wprowadzie żyje, ale nie chce mieć córki, kochającej żony ani rodzinnego domu?

- Ja nie dlatego płaczę - wyznała, ocierając łzy. - To... z powodu kogoś innego.

- Kogo? - spytała wdowa, patrząc jej w oczy.

Lea potrząsnęła głową. Cierpiała przez mężczyznę, który nigdy by jej nie przebaczył, gdyby się dowiedział, jak bardzo go okłamała.

Tylko że się nie dowie. Roark jest już w drodze na Daleki Wschód i nigdy nie wróci do Nowego Jorku. Powinna być zadowolona, wręcz zachwycona, prawda?

Ale nie jest.

Gdy odkryła, że zaszła w ciążę, znienawidziła Roarka. Lecz od dziś, ilekroć spojrzy w oczy córki, będzie doznawać całkiem odmiennych uczuć. Wspomni, jak Roark poprosił ją tkliwie, by z nim została - i jak mu odmówiła. A także, jak go okłamała.

Przestań, nakazała sobie, energicznie ocierając oczy. Przestań.

Ruby, gaworząc radośnie, podała jej drewniany klocek z literą M. Lea uśmiechnęła się przez łzy.

- M jak miłość - wyszeptała.

Zwróciła dziewczynce klocek i uściskała ją serdecznie. Ruby zawsze będzie miała wszystko co najlepsze, przyrzekła w duchu. Będzie chodziła do najlepszych szkół, mieszkała w najpiękniejszych domach zarówno w Nowym Jorku, jaki i we Włoszech. Będzie miała najładniejsze stroje - i kochającą matkę.

Tylko jednego Lea nie zdoła jej zapewnić - ojca.

- Niech pani nie obwinia się, że przeżyła swego męża - rzekła łagodnie wdowa O'Keefe. - Hrabia w niebie z pewnością nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli znajdzie pani sobie teraz kogoś innego. Jest pani młoda i potrzebuje towarzysza życia, a pani urocza córeczka zyska kochającego ojca.

Lea popatrzyła na nią, a potem na dziewczynkę. Przecież Ruby już ma ojca. Nagle uderzyła ją niepokojąca myśl. A jeśli postąpiła niewłaściwie, ukrywając przed Roarkiem fakt, że urodziła mu córkę? Wprawdzie twierdził, że nie chce mieć dzieci, lecz mógłby zmienić zdanie. Potrafi się zmienić. Dowiódł tego, proponując jej małżeństwo, chociaż, jak twierdził, wcześniej nigdy nie myślał o ożenku. Być może więc wystarczyłoby, żeby zobaczył Ruby, a wtedy zapragnąłby stać się dla niej ojcem?

Czyżby odrzucając Roarka popełniła największy błąd w swoim życiu? Odechnęła głęboko. Jej uczucia i obawy nie mają znaczenia. Liczy się tylko dobro córeczki. A skoro istnieje szansa, że Roark mógłby być dla Ruby ojcem, nie miała wyboru. Musi wyjawić mu prawdę.

- Mam nadzieję, że nie ma mi pani za złe, iż to mówię - ciągnęła wdowa O'Keefe. W jej łagodnych oczach błyszczały łzy. - Traktuję panią jak córkę, której nigdy nie miałam, i pragnę, aby była pani szczęśliwa.

Lea wstała powoli.

- Dziękuję - powiedziała cicho. - Ma pani rację.

Zabrział dzwonek do drzwi. Pani O'Keefe odchrząknęła z zakłopotaniem.

- Ja otworzę. Pewnie przywieźli ze sklepu nowy wózek spacerowy, który zamówiłam.

Lea z roztargnieniem kiwnęła głową. Podniosła telefon z eleganckiego stolika, wybrała numer hotelu Cavanaugh i poprosiła o połączenie z apartamentem Roarka Navarre. Czekwała z mocno bijącym sercem.

- Niestety, pan Navarre przed godziną wymeldował się z hotelu - oznajmił recepcjonista.

Odłożyła słuchawkę, bliska łez. A więc się spóźniła. Usłyszała, jak niania mówi przy drzwiach:

- Słucham pana?

- Chciałbym się zobaczyć z hrabiną.

Głos Roarka? To niemożliwe! Wypuściła telefon z odrętwiałych dłoni. Upadł z trzaskiem na podłogę.

Siwowłosa wdowa zmierzyła wzrokiem mężczyznę, a potem zerknęła przez ramię na Leę.

- Ach - rzekła z uśmiechem - więc to pan jest przyczyną całego tego zamieszania. Mam nadzieję, że je pan opanuje. Proszę wejść.

Roark energicznie wkroczył do pokoju.

- Co ty tu robisz? - wyszeptał Lea. - Myślałam, że wyjechałeś i już nigdy nie wrócisz...

- A więc, do widzenia! - rzuciła śpiewnie pani O'Keefe i wyszła z domu, zamykając za sobą drzwi.

- Nie przyszedłem tu dla ciebie - oznajmił Roark i spojrzał na dziewczynkę bawiącą się klockami na dywanie przed marmurowym kominkiem. - Przyszedłem z powodu niej.

Lea westchnęła.

- Skąd się dowiedziałeś?

Gniewnie zacisnął szczęki.

- Dlaczego powiedziałaś wszystkim, że to dziecko hrabiego? - wycodził. - Dlaczego nie powiadomiłaś mnie, że zostałem ojcem?

Ze zdenerwowania poczuła suchość w ustach.

- Chciałam ci powiedzieć.

- Kłamiesz! - zawołał z furją. - Zataiłaś to przede mną!

- A co miałam zrobić? Mówiłeś, że nie chcesz mieć dziecka, że nie zamierzasz nigdy być ojcem. Kiedy zostawiłeś mnie we Włoszech, nie chciałam cię już więcej widzieć!

- To było dawno. A co z wczorajszym dniem na przyjęciu weselnym? Co z dzisiejszym porankiem, gdy jedliśmy śniadanie? Mogłaś też wyjawić mi prawdę, kiedy zwiedzaliśmy park albo gdy kochaliśmy się w hotelu. Dlaczego tego nie zrobiłaś?

- Przepraszam - wyszeptała. - Powinnaś być, ale bałam się, że mnie znienawidzisz.

Przeszył ją lodowatym spojrzeniem.

- Już cię nienawidzę.

Podszedł do Ruby, uklęknął przy niej i podał jej klocek. Dziewczynka zaczęła radośnie gaworzyć. Nie potrafił oderwać od niej wzroku. W końcu wziął ją na ręce.

- Co ty robisz?! - krzyknęła Lea.

- Mój samolot już czeka. Lecę na Hawaje, a potem do Japonii - oznajmił chłodno. - A tobie nie ufam.

- Nawet nie próbuj mi jej odebrać!

Zmierzył Leę ostrym wzrokiem i skrzywił wargi w zimnym okrutnym uśmiechu.

- Nie próbuję. Ty też polecisz. Będziesz podróżować ze mną, dokądkolwiek zechcę, dopóki się tobą nie znudzę.

- Nie! - zawołała. Miałaby sypiać z mężczyzną, który darzy ją nienawiścią? - Nie poślubię cię!

- Poślubić mnie? - Parsknął szorstkim śmiechem. - Proponowałem ci małżeństwo, kiedy uważałem cię za szlachetną, uczciwą kobietę. Teraz jesteś dla mnie tylko piękną, podstępą oszustką, niegodną tego, by zostać moją żoną. Ale będziesz moją kochanką.

- Dlaczego to robisz? - spytała cicho, z rozpaczą. - Nigdy nie chciałeś być ojcem. Dlaczego zachowujesz się, jakbym odebrała ci coś niezwykle cennego, skoro oboje wiemy, że zależy ci jedynie na twojej wolności?

Roark skrzywił się szyderczo.

- Zgodzisz się na moje żądania albo wystąpię do sądu o przyznanie mi prawa do opieki nad dzieckiem. - Uśmiechnął się posepnie. - I bądź pewna, że wynajmę najlepszych adwokatów i wygram tę sprawę.

Leę przeszedł zimny dreszcz. Mężczyzna wpatrywał się w nią. Widziała w jego oczach nienawiść... i pożądanie.

- A więc, przyjmujesz moje warunki? - zapytał.

Nie chciała poddać się bez walki.

- Nie - odparła, dumnie unosząc głowę. - Nie będę podróżowała z tobą jako twoja kochanka. Nie przy naszym dziecku. To nieprzyzwoite.

- Nieprzyzwoite? - powtórzył i popatrzył na nią z miną mroczną jak gradowa chmura. - Dotychczas nie zważałaś na przyzwoitość - nie w tamtym różanym ogrodzie ani w moim hotelowym apartamencie.

- To było co innego. - W oczach Lei zakręciły się łzy, za które sobą gardziła. - Jeżeli Ruby będzie z nami, nie chcę dawać jej złego przykładu. Albo małżeństwo, albo nic z tego!

- Uważasz, że dasz jej lepszy przykład, sprzedając się i wychodząc za mąż bez miłości - i to już po raz drugi?

Wzdrygnęła się.

- Zaakceptuję twoje warunki - rzekła głosem schrypniętym z napięcia. - Będę z tobą sypiać i towarzyszyć ci w podróży dookoła świata. - Przełknęła z wysiłkiem. - Ale tylko jako twoja żona.

Wpatrywał się w nią przez długą chwilę. W końcu uśmiechnął się drapieżnie.

- Zgoda.

Wyciągnął do niej rękę, a gdy ujęła ją, by przypieczętować umowę, szarpnięciem przyciągnął Leę do siebie. Jego bliskość rozpałała w niej żar.

- Tylko pamiętaj, że to ty chciałaś, abyśmy się pobrali - szepnął jej do ucha, patrząc w oczy, podczas gdy drugą ręką gładził jej policzek. - To był twój błąd.

Jeszcze tego samego wieczoru Roark wziął z Leą ślub podczas krótkiej ceremonii w ratuszu. Jednym świadkiem była pani O'Keefe, trzymająca na ręku Ruby, a drugim jego asystent Murakami. Nie było nikogo z rodziny, żadnych przyjaciół, kwiatów ani muzyki.

Lea miała na sobie kremowy kostium, który pośpiesznie wyciągnęła z szafy. Roark nie zadał sobie trudu, żeby się przebrać z czarnych spodni i koszuli. Nie uśmiechał się ani nie patrzył na Leę, a gdy sędzia ogłosił, że są mężem i żoną, nawet jej nie pocałował; włożył jej tylko na palec obrączkę.

Odjechali z ratusza cadillakiem SUV w kierunku lądowiska helikopterów. Asystent siedział obok kierowcy, a Roark tuż za nim. Omawiali bieżące kwestie finansowe, związane z realizacją projektów budowlanych na Kauai i w Tokio; cena stali osiągnęła niespotykaną wysokość. W trakcie rozmowy Roark nie mógł się powstrzymać i co chwila zerkał na Ruby, siedzącą obok niego w dziecięcym foteliku.

A więc ma córkę!

Wciąż nie mógł w to uwierzyć. Ledwie słuchał gędzenia Murakamiego o rosnących cenach betonu. W zwykłej sytuacji byłaby to dla niego sprawa pierwszorzędnej wagi, lecz teraz nie potrafił oderwać wzroku od Ruby. Ziewała i sennie ssała mleko z butelki.

Nie wątpił, że jest jego dzieckiem. Miała takie same ciemne oczy i cerę, którą odziedziczył po ojcu - Kanadyjczyku pochodzenia hiszpańskiego. Lecz była też podobna do Lei.

Ileć spoglądał na córeczkę, ogarniało go dziwne uczucie. Nie był pewien, czy to miłość; wiedział tylko, że pragnie ją chronić. Natomiast zupełnie co innego czuł, gdy przenosił spojrzenie na jej matkę. Przyrzekł sobie w duchu, iż Lea gorzko pożałuje, że go oszukała.



Siedziała w trzecim rzędzie SUV-a, razem z nianią, która wyglądała na kobietę rozsądną i godną zaufania. Jednak Roark zamierzał na wszelki wypadek sprawdzić jej referencje.

Zacisnął szczęki. Och, jakże nienawidzi Lei! Oblał go rumieniec wstydu, gdy wspomniał, jak żałośnie odsłonił się przed nią w parku, opowiadając jej o śmierci swojej rodziny. Nigdy dotąd nikomu o tym nie mówił. Zwierzył jej się nawet z upokorzeń, jakich zaznał w dzieciństwie od dziadka, który gardził wnukiem ze względu na jego niskie pochodzenie i usiłował zdławić w nim wszelkie przejawy uczuć.

Roark obnażył przed Leą duszę, jak przed nikim innym w swoim życiu. Przypomniawszy sobie, że wręcz błagał tę kobietę, by z nim wyjechała, poczuł dojmujący gniew i zażenowanie.

Myśl, że Lea tak go omotała, wciąż od nowa budziła w nim wściekłość. Ta kobieta sprawiła, że zapragnął jej jak żadnej na świecie. Uznał, że jest wyjątkowa, mądra, seksowna i kochająca - odmienna od wszystkich innych. Tymczasem ona przez cały czas robiła z niego głupca.

Z rozkoszą ją ukarze. Małżeńska przysięga będzie łańcuchem, którym przykuje Leę do siebie, by ją zniszczyć. Sprawি, że pożałuje swych kłamstw.

Usłyszał, że Lea rzekła cicho do niani:

- Dziękuję, że zechciała pani z nami pojechać.

- To żaden kłopot, moje dziecko - odrzekła łagodnie wdowa. - Nie mogłam pozwolić, żebyście ty i Ruby wyjechały beze mnie do obcych krajów.

Roark zdawał sobie sprawę, że pani O'Keefe wyczuwa, iż w tym małżeństwie coś jest nie w porządku, i nie chce zostawić Lei samej. Jednak ze względu na Ruby był zadowolony, że starsza kobieta zgodziła się wybrać w podróż razem z nimi. Zaoferował, że podwoi jej gażę, gdyż chciał zapewnić córeczce jak najlepszą opiekę.

Szofer zaparkował przed szóstą bramą lądowiska helikopterów i zaniósł bagaże oraz dziecięcy fotelik. Murakami pożegnał się, gdyż zostawał jeszcze na kilka dni w Nowym Jorku, natomiast na Roarka oczekiwał szef jego ochrony, Lander, który wsiadł wraz z nimi do śmigłowca.

Po siedmiominutowym locie wylądowali na niewielkim lotnisku Teterboro i wsiedli na pokład luksusowego prywatnego odrzutowca Roarka. Byli jedynymi pasażerami, a załogę stanowiło trzech ochroniarzy, dwóch pilotów oraz dwie stewardesy, z których jedna natychmiast przyniosła ciasteczka i sok dla Ruby, a druga podała Lei kieliszek szampana.

- Gratuluję, panie Navarre - powiedziała pierwsza stewardesa do Roarka, a potem odwróciła się z uśmiechem do Lei. - I najlepsze życzenia dla pani Navarre.

Pani Navarre. Słyszając to, Roark doznał wstrząsu. A więc ma żonę... której nie nawidzi.

Lea zbladła. Ujmując kieliszek, zerknęła niepewnie na męża. W jej wzroku było pytanie: Co zamierzasz ze mną zrobić?

Obojętnie odwrócił głowę, wziął aktówkę i bez słowa minął Leę, kierując się ku tylnej kabynie. Nie chciał oglądać strapionej twarzy żony. Po drodze przystanął tylko po to, by ucałować Ruby w czubek głowy.

Postanowił ignorować Leę, dopóki nie dotrą na Kauai, gdzie czekał na nich nadmorski dom z olbrzymią sypialnią. Wówczas bezlitośnie pokaże żonie, gdzie jest jej miejsce w jego życiu.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Już godzinę po wylądowaniu na pięknej rajskiej wyspie Kauai Lea zdała sobie sprawę, że trafiła do piekła.

Wysiadłszy z samolotu w rześki słoneczny poranek, ujrzała palmy kołysane ciepłym tropikalnym wiatrem. Nigdy dotąd nie była na Hawajach, ale okolica wydała się jej przepiękna. Odetchnęła głęboko czystym powietrzem i przytuliła do piersi córeczkę.

Czekały na nich dwa odkryte dziipy. Roark podszedł do niej z błyszczącymi oczami i przez moment miała nadzieję, że ją zagadnie. Lecz on w milczeniu wziął od niej uszponą Ruby i ulokował ją w dziecięcym foteliku na tylnym siedzeniu pierwszego pojazdu.

- Proszę pojechać z nami - zwrócił się do pani O'Keefe. - Ja poprowadzę.

Natomiast Lei nie zaprosił. Było to dla niej niczym cios sztyletem w serce, lecz nie pokazała nic po sobie i usiadła w dziapie obok córeczki. Spodziewała się, że Roark rzuci pod jej adresem jakąś obraźliwą uwagę albo każe jej wysiąść. On jednak zrobił coś gorszego. Kompletnie ją ignorował.

Pani O'Keefe usiadła na przednim fotelu pasażera. Uśmiechnął się do niej, włączył silnik i pojechał na północ wąską szosą, wijącą się wzdłuż wybrzeża. Ten surowy, wymagający i porywczy miliarder, ubrany teraz w biały podkoszulek, luźne dżinasy i sandały, wydawał się zupełnie odmieniony.

Lea też się przebrała w krótką sukienkę z dzianiny, odkrywając ramiona, oraz sandały na wysokich obcasach. Pakując w Nowym Jorku ten strój do walizki, żywiła naiwną nadzieję, że spodoba się w nim Roarkowi. Lecz on nawet na nią nie spojrział.

Rozmawiał uprzejmie z panią O'Keefe, wskazując jej mijane małe urocze miasteczka, wciśnięte między skraj białej piaszczystej plaży i urwiste skały. Wdowa kilkakrotnie zerkała do tyłu na Leę, jakby usiłowała pojąć przyczynę wyraźnego napięcia pomiędzy świeżo poślubionymi małżonkami. Lea z wymuszonym uśmiechem potrzą-

snęła głową, a potem odgarnęła z twarzy rozwiane wiatrem włosy i zapatrzyła się na Pacyfik.

Mijali kurorty, małe hawajskie wioski i stragany z ananasami. W miarę jak posuwali się na północ, roślinność stawała się coraz bujniejsza i bardziej dzika. Wdowa O'Keefe w końcu usnęła, ukołysana szumem oceanu i warkotem silnika. Roark prowadził w milczeniu, patrząc prosto przed siebie. Lea marzyła, by zerknął na nią we wsteczne lustro, wrzasnął albo nawet obraził - ale przynajmniej zwrócił na nią uwagę. Wszystko byłoby lepsze niż jego zimna obojętność.

Po godzinie dotarli do wielkiej posiadłości. Obydwa samochody wjechały przez bramę obok budki strażnika na prywatną drogę wiodącą do imponującej nadmorskiej rezydencji. Ujrzała sadzawki ze złotymi rybkami, hawajskie chaty oraz smukłe palmy kołyszące się na tle czystego błękitnego nieba.

Roark podjechał pod rezydencję, wyłączył silnik i obszedł samochód, nie patrząc na Leę. Otworzył przednie drzwi od strony fotela pasażera, delikatnie potrząsnął panią O'Keefe za ramię i powiedział cicho:

- Proszę się obudzić. Jesteśmy na miejscu.

Starsza kobieta otworzyła oczy i westchnęła z zachwytu na widok tropikalnego krajobrazu.

- Jak tu pięknie! - zawołała. - To pańska posiadłość?

- Wynająłem ją tylko na kilka dni - wyjaśnił.

Wypiął Ruby z fotelika i podniósł dziewczynkę, tuląc ją czule do muskularnej piersi. Lea przyglądała się temu ze ściśniętym sercem. Od dawna marzyła o tej chwili. Pragnęła dać córeczce kochającego ojca i zapewnić jej bezpieczny dom. I oto teraz patrzyła ze wzruszeniem, jak to marzenie się spełnia.

Lecz jednocześnie inne jej marzenie legło w gruzach. Dwukrotnie brała ślub. Jej pierwszy mąż pojął ją za żonę z poczucia obowiązku, a drugi ożenił się z nią, aby ją ukarać. Już nigdy się nie dowie, jak to jest naprawdę kochać mężczyznę i być przez niego kochaną.

A może jednak pewnego dnia Roark jej przebaczy? Może uda się jej odzyskać jego zaufanie?

- Gospodyni zaprowadzi panią do jej pokoju - rzekł do wdowy O'Keefe.

- Może położę dziewczynkę do łóżka, panie Navarre? - zaproponowała niania. -

W samolocie prawie w ogóle nie spała.

Potrząsnął głową, spojrzął z uśmiechem na śpiącą córeczkę i powiedział:

- Ja ją ułożę do snu. Jeszcze nigdy nie miałem okazji tego zrobić.

Lea usłyszała w jego głosie wyrzut, choć nie patrzył na nią. Powitał krótko gospodynię oraz resztę personelu i wszedł do domu przez rozsuwane drzwi, nie zaszczycając żony ani jednym słowem czy spojrzeniem.

Z ciężkim sercem podążyła za nim. Gdy mijala gospodynię, ta powitała ją słowami:

- *Aloha*, pani Navarre.

- *Aloha* - odrzekła Lea. Westchnęła i rozejrzała się z podziwem. - To piękna posiadłość.

- Należy do Paola Carettiego, który jest przyjacielem pana Navarre i użyczył mu swej letniej rezydencji.

Naturalnie, pomyślała Lea. Nawet miejsce tak cudowne jak ta wyspa nie skusiło Roarka, by osiaść tu na stałe. Jej mąż jedynie budował domy, które sprzedawał innym, a potem zawsze ruszał dalej. Dlatego prawdopodobnie nie wytrwa również przy Ruby na tyle długo, by ją wychować. Chociaż kocha swoją córeczkę, to jednak ją też opuści, ponieważ taką już ma naturę. Nie przywiązuje się do miejsc ani do ludzi.

Wyprostowała się i wzięła głęboki oddech. Może dobrze, że sobie to uświadomiła. Już zaczynała darzyć go uczuciem; serce się jej krajało na widok bólu, z jakim mówił o utracie swej rodziny, i doznawała upajającej rozkoszy, gdy kochał się z nią w hotelowym apartamencie.

Zatem, w gruncie rzeczy powinna się cieszyć, że Roark ją ignoruje, gdyż to ją chroni przed zakochaniem się w nim, nieprawdaż?

Weszła do domu i ujrzała w obszernym holu sztuczną kaskadę wpadającą do sadzawki, w której pływały pomarańczowe i złote rybki. Kroczyła po podłodze z twardego różanego drewna birmańskiego przez chłodne cieniste wnętrza, zaprojektowane według zasad nowoczesnej architektury, lecz urządzone w klasycznym stylu japońskim.

Podążając za odgłosem kroków Roarka, dotarła do pokoju dzieciennego. Stała w drzwiach i przyglądała się, jak on troskliwie układa Ruby do snu w zgrabnym prostym łóżeczku.

- Pomóc ci? - spytała, nie mogąc dłużej znieść panującej między nimi ciszy.

- Nie - odparł, nie patrząc na nią. - Twój pokój jest w głębi korytarza. Zaprowadzę cię.

Po wielu godzinach milczenia w końcu zauważył jej obecność! To już coś, prawda? Gdy Lea szła za nim korytarzem, w jej sercu pomimo wszystko zabłysła iskierka nadziei.

Otworzył przesuwane drzwi i jej oczom ukazała się wielka sypialnia z balkonem wychodzącym na prywatną plażę. Błękitne wody oceanu skrzyły się w jaskrawym blasku słońca niczym drogocenne diamenty i szafiry.

- Pięknie tutaj - powiedziała.

- Owszem - przytaknął.

Położył dłonie na jej ramionach. Pragnęła zapytać: Czy mi wybaczysz? Czy będziesz potrafił zmienić swą duszę wędrowca i zostaniesz z nami?

Lecz nie ośmieliła się wyrzec tego na głos, gdyż obawiała się odpowiedzi. Zamknęła oczy; lekka bryza chłodziła jej skórę. Stojący za nią Roark przywarł do niej.

- Pora iść do łóżka - rzekł.

W jego głosie nieomylnie wychwyciła pożądanie. Czyżby jednak zrozumiał, dlaczego ukrywała przed nim istnienie córeczki, i przebaczył jej? Czyżby znów, tak jak wcześniej w Nowym Jorku, pragnął jej z przemożną tęsknotą, która sprawiła, że poprosił ją, aby towarzyszyła mu w wędrówce przez świat?

Roark obrócił ją do siebie i ujrzała w jego oczach okrutną prawdę.

Nie, nie wybaczył jej. Wciąż czuł do niej nienawiść. Lecz to nie przeszkodzi mu z wyrachowaniem, na zimno posiąść jej ciało.

Kiedy pochylił się i pocałował ją mocno i porywczo, mimo wszystko nie potrafiła odmówić mu siebie. Objął ją i to pobudziło jej zmysły. A gdy gładził jej nagie plecy i rozpiął sukienkę, ogarnęło ją pożądanie tak ostre, że niemal bolesne.

Położył ją na olbrzymim łóżku i patrząc na nią, zdjął dzinsy i jedwabne bokserki. Przez otwarte okno dobiegał ryk fal przyboju, a bryza nawiewała do sypialni powietrze przesycone wonią kwiatów hibiskusu.

Wziął ją bez odrobiny czułości. Lecz mogłaby przysiąc, że gdy jęczała z narastającej rozkoszy, Roark wyszeptał jej imię, jakby wyrwał je z głębi duszy.

W ciągu następnych czterech dni ustalił się pomiędzy nimi rodzaj rutyny. W dzień Roark nie zwracał uwagi na Leę, pochłonięty pracą przy unowocześnieniu i znacznej rozbudowie kurortu w Hanalei Beach. Wieczorami wracał do domu na wytworną kolację, przyrządzoną przez szefa kuchni rezydencji. Rozmawiał uprzejmie ze służbą i przyjaźnie z panią O'Keefe, a jego posępna twarz rozjaśniała się, gdy bawił się z córeczką, a potem czytał jej bajkę przed snem. Lecz przez cały ten czas zdawał się nie dostrzegać Lei.

Tak było aż do zmroku. Lea istniała dla niego tylko wtedy, gdy w ciemnościach dawała mu rozkosz. I każdej nocy wyglądało to tak samo.

Raz wrócił do domu wcześniej, już po południu. Jak zwykle patrzył na Leę jak na powietrze. Przyglądała się, jak bawił się z Ruby na prywatnej plaży; pomagał córeczce zbudować zamek z piasku. Kiedy słońce zaczęło zanadto przypiekać, wziął ją na ręce i zaniósł do morza, by ją ochłodzić.

Przez moment dziewczynka wyglądała na przestraszoną i obejrzała się na Leę, jakby zamierzała wybuchnąć płaczem i wyciągnąć rączki do matki.

- Nie bój, maleńka - przemówił do niej łagodnie Roark. - Ze mną jesteś bezpieczna.

Ruby popatrzyła w górę na niego i rozpogodziła się. Zamiast wyrwać się do matki, przytuliła się do ojca i zachichotała, rozpryskując nóżką wodę.

Lea pomyślała, że każdy w końcu ulega urokowi Roarka Navarre. Siedząc samotnie na piasku w ten cudowny słoneczny dzień na Hawajach, poczuła w sercu ból jeszcze większy niż zwykle.

Zdawała sobie sprawę, że Roark karze ją okrutnie, z premedytacją. Okazując córeczce troskę i czułość, daje tym jasno do zrozumienia, że żony nigdy nie obdarzy podobnym ciepłem i uczuciem. A Lea właśnie zaczynała sobie uświadamiać, iż rozpaczliwie pragnie jego uwagi, troski i miłości, choć próbowała sobie wmawiać, że to nieprawda, że w gruncie rzeczy wcale jej na tym nie zależy.

Nazajutrz wybrała się z panią O'Keefe i Ruby w rejs katamaranem wokół wyspy. Przyglądała się czarnym urwistym skałom Na Pali, a gdy załoga podała śniadanie oraz świeże ananasy, papaje i mango, usiadła z córeczką przy stoliku i zapatrzyła się na ocean.

Za statkiem podążała gromadka delfinów, a w oddali widziała żółwie morskie, pływające w ciepłej przybrzeżnej wodzie. Na czystym błękitnym niebie świeciło jasne hawajskie słońce.

To był istny raj - lecz dla niej stał się piekłem.

Postanowiła, że dziś nie pozwoli, by Roark ją posiadł. Lecz gdy w nocy usnęła, a on przyszedł do jej sypialni, obudził ją pocałunkiem i sięgnął pod nocną koszulę, gładząc jej nagie ciało, zadrżała namiętnie i poddała mu się. Nie dlatego, że ją zmusił, lecz ponieważ nie potrafiła mu się oprzeć.

W niektóre noce nie zadawał sobie nawet trudu, żeby ją pocałować, ale teraz było inaczej. Rozebrał ją. W ciemności nie mogła widzieć twarzy Roarka, ale zareagowała na jego pieścizoty, chociaż serce pękało jej z bólu.

- Proszę... nie rób mi tego - wyjąkała ochrypłym głosem.

Zamiast odpowiedzi zaczął lizać jej nagą skórę. Czowała przy sobie jego twarde muskularne ciało. Łaknęła go, jak narkoman łaknie narkotyku. Oddychała szybko.

Pragnęła się z nim kochać, ale chciała też czegoś więcej. Chciała go całego. Zakochała się w nim - w swoim dręczycielu. Czy taka męka ma jakąś nazwę? Tak: małżeństwo.



- Proszę cię, pozwól mi odejść - wyszeptała.

Promień księżycyca oświetlił jego zmysłowe usta, skrzywione w okrutnym uśmiechu.

- Jesteś moją żoną. Należysz do mnie.

Wszedł w nią, a ona wyprężyła się i jęknęła z niechcianej rozkoszy. Lecz cały czas była świadoma, że go kocha. Kocha mężczyznę, któremu chodzi tylko o to, by ją ukarać.

Gdy potem opuścił pokój, zostawiając ją, by spała samotnie, wiedziała, że ciałem i duszą trafiła do piekła.

Nazajutrz rano zaskoczyło ją, że zastała go przy śniadaniu. Pił czarną kawę i przeglądał japońską gazetę. Gdy Lea usiadła przy stole, nawet nie podniósł na nią wzroku. Dopiero po dłuższej chwili oznajmił:

- Dziś wylatujemy do Tokio.

A więc opuszczają Hawaje. Ogarnął ją smutek na myśl o spędzonych tutaj czterech dniach. Pobyt w tym uroczym miejscu mógł być cudownym miesiącem miodowym; okazją, by zbliżyli się do siebie, tworząc prawdziwą rodzinę. Lecz zamiast tego wszystkie jej wspomnienia z Kauai są mroczne i bolesne.

- Jutro Wigilia - rzekła cicho. - Czy nie moglibyśmy zostać tu przynajmniej do...

- Wyjeżdżamy za godzinę - przerwał jej chłodno.

Cisnął gazetę na lśniący drewniany blat stołu i wyszedł, zostawiając Leę samą przy śniadaniu, które skropiła gorzkimi łzami.

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Świąteczny poranek w luksusowym hotelu w Tokio upłynął im pod znakiem stosu prezentów, przygotowanych przez tutejszy personel, który dostarczył też sztuczną srebrzystą choinkę. Gdziekolwiek się udali, usługiwał im tłum pracowników hotelu, których jedynym celem było uczynić życie Roarka łatwiejszym.

Lea nie mogła tego ścierpieć.

Zignorował jej prośbę o prawdziwe zielone drzewko, które mogłaby sama ubrać. Pragnęła sprowadzić z Włoch stare rodzinne ozdoby choinkowe, które pamiętała jeszcze z dzieciństwa. Lecz Roark na to też się nie zgodził. Nie chciał, żeby cokolwiek dla niego zrobiła. Oczywiście z wyjątkiem nocy, kiedy bezlitośnie łamał jej serce, zaspokajając na zimno swą żądzę.

Westchnęła zaskoczona, gdy zobaczyła, że wszedł do pokoju w czarnym szlafroku, niosąc dwa prezenty gwiazdkowe. Najwyraźniej sam je kupił, gdyż były nie-  
dbale zawinięte w pognieciony papier, bez wstążek czy pudełka. Lea rozpaczliwie za-  
pragnęła, aby któryś z tych prezentów był dla niej.

Lecz, oczywiście, pierwszy - ręcznie wykonaną lalkę, którą osobiście zamówił w małej wiosce w Peru - dostała Ruby, a drugi - kaszmirowy szal z Himalajów - wręczył pani O'Keefe.

Jednak gdy Lea, ubrana w bawełniany szlafrok na nocną koszulę, starała się ukryć gniew, żal i rozczarowanie, ku jej zaskoczeniu wyjął z kieszeni paczuszkę.

- Dla mnie? - spytała z niedowierzaniem.

Podczas gdy Ruby raczkowała po podłodze w pidżamie, radośnie rozrywając papier, Lea ostrożnie ułożyła sobie podarek na kolanach. W przeciwieństwie do tam-  
tych dwóch był starannie zapakowany i przewiązany wielką niebieską wstążką.

Nadzieja wstąpiła w jej serce. A więc Roark kupił jej prezent. Czy to znaczy, że zaczyna mu na niej zależeć i obdarzy ją przynajmniej drobnym ułamkiem uczucia, jakie ona żywi dla niego? Czy w końcu jej przebaczy?

Z trwożliwym uśmiechem podniosła na niego wzrok.

- Co to jest?

Położył dłoń na jej ramieniu.

- Sama zobacz.

Wstrzymując oddech, powoli odwinęła ze srebrnego papieru płaskie aksamitne pudełeczko. W środku był kosztowny diamentowy naszyjnik. Pomyślała, że skrzące się diamenty są równie zimne jak jego serce.

Wyjął go z rąk żony i zawiesił jej na szyi. I w tym momencie dla Lei skończyły się święta Bożego Narodzenia.

Nie pozostali w Tokio długo. Ten gruby złoty naszyjnik z diamentami ciążył Lei jak kajdany noszone przez niewolnice w sułtańskim haremie, gdy towarzyszyła Roarkowi na sylwestrowym przyjęciu w Moskwie. Przysłuchiwała się, jak rozmawiał po rosyjsku, chociaż nie rozumiała ani słowa, i patrzyła na jego flirty z pięknymi blondynkami, które rzucały mu powłóczyste namiętne spojrzenia.

Naszyjnik był symbolem jej niewoli. Roark uwięził ją, wykorzystując miłość, jaką obdarzyła tego uroczego mężczyznę, którym wydał się jej w Nowym Jorku. Nadal taki był wobec wszystkich z wyjątkiem niej.

Pojmowała już, że nigdy nie wybaczy jej kłamstwa na temat Ruby. Czyż on nie zdaje sobie sprawy, jak boleśnie ją rani, biorąc ją co noc bez czułości i uczucia? Zapewne wie o tym i czyni tak celowo, aby się zemścić.

Mimo to ona z nim zostanie - ponieważ przysięgła mu to biorąc z nim ślub, ponieważ urodziła mu dziecko i ponieważ go kocha.

Jednak gdy mijały miesiące, a oni wciąż podróżowali po świecie, wizytując kolejne olbrzymie place budowy, na których realizowano jego projekty architektoniczne, w Lei wzbierał coraz większy gniew.

Zatrzymywali się w luksusowych hotelach - Ritz-Carlton w Moskwie, Burj Al Arab w Dubaju, a potem znów Tokio. Towarzyszyła mu podczas licznych przyjęć i obiadów biznesowych i często czuła na sobie pożądlive męskie spojrzenia. Lecz ten, na którym jej zależało, nigdy na nią nie patrzył - ani z miłością, ani z podziwem, ani choćby z pożądaniem. Ignorował Leę i zauważał ją jedynie w nocy.

W końcu nie mogła już tego dłużej znieść.

Nie spała wiele podczas całonocnego lotu z Tokio. Roark wziął ją gwałtownie i porywczco w swoim łóżku na pokładzie prywatnego odrzutowca. Tak było co noc. Dawał jej rozkosz, ale odmawiał tego, na czym najbardziej jej zależało - szacunku, podziwu, miłości...

Kiedy rano po przylocie do Dubaju znów ją zignorował i udał się prosto na plac budowy jego kolejnego drapacza chmur - zostawiając żonę, córeczkę i nianię, by same pojechały do hotelu - Lea uznała, że miarka się przebrała.

Zwykle po przybyciu do luksusowego hotelowego apartamentu natychmiast rozpakowywała rzeczy i starała się sprawić, by rodzina poczuła się w tym obcym miejscu choć trochę jak w domu. Lecz teraz, gdy otworzyła walizkę, zdała sobie sprawę, że już nie potrafi uczynić tego kolejny raz.

Zabawne, że w dzieciństwie marzyła o dalekich egzotycznych podróżach i luksusowych hotelach.

Egzotyka? Luksusy? Znienawidziła to. Pragnęła mieć dom, przyjaciół, pracę i własne życie. Zamiast tego włóczy się po świecie z mężem, który nią gardzi.

Nie, dość tego!

Gwałtownie zatrzasnęła walizkę. Ubrała się starannie w obcisłą szkarłatną sukienkę z głębokim dekoltem i seksowne wysokie szpilki, uczesała włosy, które spływały jej na ramiona lśniąca kaskadą. Potem telefonicznie poczyniła niezbędne przygotowania, a gdy odłożyła słuchawkę, umalowała wargi ciemnoczerwoną szminką i po raz ostatni przejrzała się w lustrze. Odetchnęła głęboko, by opanować zdenerwowanie, i zjechała windą na dół.

Z tylnego siedzenia rolls-royce'a, prowadzonego przez szofera, podziwiała to tętniące życiem miasto. Przyjrzała się wznoszonemu przez Roarka wieżowcowi. Budynek nie miał jeszcze ścian i gorący pustynny wiatr hulał między pustymi kondygnacjami i stalowymi belkami konstrukcji.

Wjechała na dziewiętnaste piętro i upewniwszy się, że przygotowano zamówiony lunch, zaczęła czekać, drżąc z napięcia, miotana na przemian lękiem i nadzieją.

Przez miesiące ich małżeństwa Roark nigdy nie poprosił, żeby spędziła z nim jego wolny czas. Zależało mu wyłącznie na tym, by uczestniczyła w oficjalnych przyjęciach i spotkaniach.

Teraz, gdy czekała na niego, serce biło jej szybko z niepokoju. Czy zdoła go skłonić, by zapragnął w końcu prawdziwego domu, rodziny i żony?

Zadzwieczał dzwonek windy i po chwili energicznym krokiem wyszedł z niej Roark. W eleganckim białym garniturze i z dwudniowym zarostem wyglądał olśniewająco przystojnie.

Zawołała go cicho. Odwrócił się i gdy ją zobaczył, twarz mu stężała.

- Co to ma być? - zapytał chłodno, spoglądając na niewielki stolik, udekorowany różami i maleńkimi lampkami. Poinstruowała szefa hotelowej kuchni, żeby dostarczył wszystkie ulubione potrawy Roarka.

Schowała ręce za plecy, by ukryć ich drzenie.

- Musimy porozmawiać - rzekła.

Zignorował zamówiony przez nią lunch i nawet nie spojrzał na sukienkę, którą tak starannie wybrała, pragnąc sprawić mu przyjemność.

- Nie mamy o czym rozmawiać - rzucił szorstko i zawrócił do windy.

- Zaczekaj! - zawołała, zagradzając mu drogę. - Wiem, uważasz, że cię oszukałam, ale czy nie widzisz, że próbuję to naprawić? Staram się, abyśmy stali się prawdziwą rodziną!

Zacisnął szczęki i odwrócił od niej wzrok.

- Wyleję za to Landera - warknął. - Zwabił mnie podstępem, mówiąc, że jestem tu potrzebny.

- Bo jesteś. Ja cię potrzebuję. - Odetchnęła głęboko i podała mu klucz. - Chcę, żebyś to wziął.

- Co to jest?

- Klucz do mojego ukochanego miejsca na świecie - do mojego domu we Włoszech.

Wpatrzył się w nią i przypomniał sobie, jak namiętnie kochali się w średnio-wiecznym różanym ogrodzie i jak poczęli tam Ruby. Lecz po chwili jego rysy stwardniały.

- Nie jestem człowiekiem, który wybierze osiadły tryb życia. Wiedziałaś o tym, wychodząc za mnie.

Potrząsnęła głową.

- Już dłużej nie zniosę tych nieustannych podróży - wyszeptała. - Poza tym, ty nawet mnie nie lubisz, podczas gdy ja...

Ja cię kocham, chciała dokończyć, ale przerwał jej:

- Mylisz się, lubię cię. Lubię, jak towarzyszysz mi na przyjęciach, i chcę, byś wychowała moje dziecko. A przede wszystkim - dodał, przyciągając ją do siebie - lubię cię mieć w łóżku.

Pocałował ją. Nawet w jego namiętności był chłód, lecz to i tak wystarczyło, by rozniecić w Lei zmysłowy żar. Znów, jak zawsze, zaczynała przegrywać walkę z pożądaniem, jakie w niej budził.

Ale tym razem...

Nie!

Z niemal nadludzkim wysiłkiem odsunęła się od niego.

- Dlaczego wciąż mnie ranisz?

- Zasłużyłaś na to, ponieważ mnie okłamałaś - odrzekł.

Nagle spłynęło na nią olśnienie. W jednej chwili wszystko pojęła. Odetchnęła głęboko i potrząsnęła głową.

- Nie, to ty kłamiesz - powiedziała. - Traktujesz mnie okrutnie nie dlatego, że zataiłam prawdę o córce, tylko ponieważ chcesz utrzymać mnie na bezpieczny dystans. Pokochałeś Ruby, lecz nie chcesz się do tego przyznać. Mnie też mógłbyś pokochać. Jednak lękasz się obdarzyć kogokolwiek miłością, gdyż boisz się bólu utraty. Prawda wygląda tak, że jesteś tchórzem, Roark. Tchórzem!

Złapał ją za ramiona, boleśnie wbijając palce w jej ciało.

- Nie boję się ciebie ani nikogo.

- Wiem, jak to jest kochać kogoś, a potem utracić. Dlatego rozumiem, że nie chcesz, by spotkało cię to ponownie. Ale nie jesteś tak nieczuły i okrutny, jakim chcesz się wydać. Wiem, że w głębi duszy jesteś dobrym człowiekiem.

Zaśmiał się szorstko.

- Dobrym? Jestem samolubny do szpiku kości.

- Wcale nie. W Nowym Jorku zobaczyłam cię prawdziwego. Wejrzałam w duszę człowieka, który głęboko cierpi. - Zamilkła na chwilę i wzięła głęboki oddech. - Roark... kocham cię.

Znieruchomiał i wpatrzył się w nią. Tymczasem Lea mówiła dalej:

- Jesteś jedynym kochankiem, jakiego kiedykolwiek miałam, i obudziłeś mnie do życia. Pragnę, byśmy stali się rodziną i stworzyli prawdziwy dom. Postąpiłam źle, nie mówiąc ci o córeczce, ale czy nie możesz mi wybaczyć? Bądź moim mężem i ojcem Ruby. Czy potrafisz kiedyś mnie pokochać?

W napięciu czekała na odpowiedź.

- Nie - odrzekł wreszcie.

Te słowa zabrzmiały jak dzwon pogrzebowy dla jej nadziei. Zaciśnęła pięści.

- W takim razie nie mogę już być twoją żoną. Nie chcę dłużej udawać i dalej ciągnąć tego kalekiego małżeństwa.

- Nie masz wyboru - rzucił oschle. - Poślubiłem cię i należysz do mnie.

- Mylisz się. - Hardo uniosła głowę. - Nigdy nie zabronię ci widywać Ruby, a po powrocie do Nowego Jorku oznajmię wszystkim, że jest twoją córką.

- Naprawdę? - spytał głosem ociekającym wzdrganiem. - Narazisz na szwank swoją reputację?

- Nie dbam o to. Utrata reputacji to drobnostka w porównaniu z tym, jak w dzień dręczysz mnie swoją obojętnością. Nie dopuszczę, by Ruby dorastała w takiej chorej atmosferze. Ona zasługuje na coś lepszego. - Spojrzała na niego ostro. - Obie zasługujemy.

- Mogę nie pozwolić ci odejść.

- Owszem - przyznała. - Ale tego nie zrobisz.

Wyprostowała się i ruszyła do windy. Jej odwaga została nagrodzona, gdyż Roark nie próbował jej zatrzymać.

Jestem wreszcie wolna, powtarzała sobie tępo, zjeżdżając na dół. Wiedziała jednak, że się okłamuje. W rzeczywistości utraciła mężczyznę, którego kocha, i już nigdy nie będzie wolna.

TLR



## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Znużona Lea wysiadła z samolotu, trzymając na ręku marudzącą Ruby, która nie usnęła przez cały siedmiogodzinny lot z Dubaju. Za nią wyszła pani O'Keefe, niosąc torbę z pieluchami.

Niewielkie lądowisko otaczał las. Słońce już zachodziło za odległe góry, lecz nadal było ciepło.

Na pasie startowym czekał mercedes SUV z kierowcą, który z szacunkiem uchylił kapelusza i powitał je po włosku. Umieściła córeczkę w foteliku na tylnym siedzeniu, a niania zajęła miejsce obok nich. Szofer włączył silnik i ruszył. Lea usiadła wygodniej i pustym wzrokiem gapiała się przez okno. Do północnej Toskanii wcześniej zawitała wiosna. Śnieg w górach już stopniał i zbocza się zazieleniły. Jechali wąską, krętą szosą. Lei mimo wszystko trochę poprawił się nastrój, gdy patrzyła na mijane dobrze jej znane wioski, wzgórza i lasy. Znała też tutejszych ludzi i miała wśród nich wielu przyjaciół.

Opuściła ich, podobnie jak tych w Nowym Jorku, i porzuciła swoje życie dla Roarka, w nadziei że jej przebaczy i ich małżeństwo rozkwitnie. Lecz wszystko na próżno.

Szofer skręcił w prywatną drogę i ujrzała miejsce, do którego od tak dawna tęskniła. Jej dom.

Średniowieczny zamek, wzniesiony na fundamentach starożytnych rzymskich fortyfikacji, stał na skale pośród wiecznie zielonych drzew.

- Dom - wyszeptała z mocno bijącym sercem, a pani O'Keefe pogładziła ją po dłoni.

Wyjęła Ruby z fotelika i tuląc ją do siebie poszła wraz z nianią do frontowych drzwi, gdzie przywitała je entuzjastycznie Felicita. Gospodyni wzięła od niej senną dziewczynkę i obydwie starsze kobiety pośpiesznie weszły do środka.

Lea jeszcze na chwilę przystanęła w progu i ogarnęła spojrzeniem znajomy sielski krajobraz. Lecz obecnie wszystko tutaj przypominało jej o Roarku.

- Pani hrabino... - Gospodyni wyjrzała za drzwi i popatrzyła na drogę. - Ale gdzie pani mąż?

- Nie mam męża - odpowiedziała Lea.

Weszła do holu i ze znużeniem oparła się o ścianę. Utraciła Roarka na zawsze. Utraciła ukochanego mężczyznę. Nagle na wskroś przeniknął ją chłód. Czowała się zbyt otepiała, by móc się rozplakać. Usłyszała w głębi korytarza wdowę O'Keefe, pytającą ją, czy ma teraz wykapać i nakarmić Ruby. Jednocześnie Felicita oznajmiła, że poda kolację na zimno, gdyż stara instalacja elektryczna w kuchni znów się przepaliła.

Lea była tak zmęczona i przygnębiona, że nie miała siły odpowiedzieć. Przemogła się jednak.

- Tak, pani O'Keefe, proszę szybko wykapać Ruby. Zaraz przyjdę na górę i ułożę ją do snu - zawołała, a potem zwróciła się do gospodyni: - Niech pani wezwie na jutro elektryka.

Przycisnęła twarz do chłodnej szyby okna, przyglądając się, jak szkarłatna poświata zachodzącego słońca znika za ciemniejącym horyzontem.

Uciekła z okrutnej niewoli Roarka. Ale zapłaciła za to wysoką cenę - straciła wszelką nadzieję na szczęście.

- *Va bene*. Może przygotuję pani na kolację kanapki i sałatkę? - zaproponowała gospodyni.

Jedzenie było ostatnią rzeczą, na jaką Lea miała ochotę.

- Nie, *grazie*, marzę tylko o tym, aby pójść spać - odpowiedziała.

Utuliła Ruby do snu, a obydwie starsze kobiety udały się do swoich mieszkań w skrzydle dla służby. Poczowała się nagle rozpaczliwie samotna w tym pustym i cichym zamku. Miała wrażenie, że jest tu duszno jak w grobowcu.

Przebrała się w nocną koszulę i popatrzyła na łóżko, w którym sypiała przez dziesięć lat jako żona Giovanniego, harmonijnie dzieląc z nim życie oparte na fundamencie - przyjaźni.

Uznała, że nie może tu nadal sypiać. Słaniając się ze zmęczenia zabrała poduszkę i koc i wróciła do pogrążonego w ciemnościach pokoju dziecinnego. Włączyła nocną lampkę przy drzwiach, lecz po sekundzie żarówka przepaliła się z trzaskiem.

Po omacku ułożyła się na dywanie obok łóżeczka Ruby, wsłuchując się w jej cichy, miarowy oddech. Szkoda, że elektryk nie zjawił się dzisiaj, pomyślała i ziewnęła. Ostatecznie jednak to nie jest sprawa życia i śmierci. Przyjdzie jutro.

TLR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Roark nie mógł usnąć. Leżał w swoim łóżku w luksusowym apartamencie hotelu Burj Al Arab, który spodziewał się dzielić z żoną.

Ale Lea go opuściła.

I co z tego? - powiedział sobie. To nie dlatego odczuwa teraz nerwowy niepokój i napięcie. Przyczyną są prawdopodobnie problemy wynikłe podczas budowy tego wieżowca w Dubaju. Tak, to z pewnością nie ma nic wspólnego z Leą.

Dobrze zrobił, że ją odtrącił. Próbowwała kusić go i wciągnąć w bezdenną otchłań nagich emocji, która by go pochłonęła...

Jednak ciągle nie mógł zapomnieć wyrazu cierpienia w jej pięknych oczach, kiedy nazwała go tchórzem.

Zaklął cicho, odrzucił kołdrę i wstał z łóżka. Biorąc prysznic oparł się o gładkie kafelki i zamknął oczy. Nie potrafił przestać myśleć o Lei, o jej urzeczonej i ufnej minie, gdy wysiadł z windy. Liczyła, że przekona go, by zamieszkał z nią na stałe w tej kupie starych kamieni we Włoszech.

A on bezlitośnie zdruzgotał jej nadzieje. To była jego zemsta, nieprawdaż? W końcu wreszcie ukarał Leę za kłamstwa, odrzucając jej miłość. Wymierzył jej surową, okrutną karę, toteż był pewien, że Lea już nigdy nie spojrzy na niego tak tęsknie i czule. Pokonał ją i powinien być zadowolony.

A jednak w pewnym sensie to ona zwyciężyła. Przez minione miesiące traktował ją okropnie i dał się jej poznać od najgorszej strony, ujawniając swą mściwość i egoizm. Mimo to nie przestała go kochać. Okazała się o wiele odważniejsza od niego.

Ta zdradziecka myśl go zabolęła. Wyszedł spod prysznic, wytarł się i owinął ręcznikiem wokół bioder, po czym wrócił do sypialni. Zajrzał do szafy, lecz była pusta. Gdzie są jego ubrania?

No, oczywiście, ciągle jeszcze w walizkach. Uświadomił sobie, że w ciągu minionych miesięcy, gdy przyjeżdżali do kolejnego hotelu, to Lea zawsze rozpakowy-

wała jego rzeczy. Ale dlaczego ta kobieta - piękna dumna hrabina - zadawała sobie ten trud, zamiast pozostawić to służbie hotelowej?

Natychmiast błysnęła mu odpowiedź: Ponieważ starała się uczynić każde nowe miejsce ich prawdziwym domem.

Oszołomiony, usiadł na nieposłanym łóżku i potarł skronie. Bez Lei ten wytworny hotelowy apartament wydał mu się pusty i zimny niczym cmentarz. Brakowało mu żony i ich dziecka. Wspomnił wesoły śmiech Ruby, czuły wzrok Lei. Tęsknił do nich obydwu. Potrzebował ich.

Zaklął głośno. Lea miała rację mówiąc, że jest tchórzem. Obawiał się pokochać ją i Ruby, by nie przeżyć później bólu utraty. Przypomnił sobie rozpacz i poczucie straszliwej samotności, jakie ogarnęły go tamtej śnieżnej nocy w północnej Kanadzie, gdy jako mały chłopiec wpatrywał się ze zgrozą i osłupieniem w zgliszcza rodzinnego domu, w którym zginęli wszyscy jego bliscy.

Wcześniej matka wyprowadziła go z pożaru i wróciła po ojca i drugiego syna. Mały Roark czekał, potem zaczął ich wołać, a gdy wciąż nikt się nie pojawiał, próbował dostać się do środka frontowymi drzwiami. Jednak to było niemożliwe, gdyż ogień już ogarnął ganek, zamieniając go w płonący przedsionek piekła. Wówczas chłopiec w panice pobiegł boso po śniegu do domu najbliższych sąsiadów, oddalonego o dwie mile.

Później przez całe życie obwinał się o to, że nie uratował rodziców i brata. Był przekonany, że zginęli przez niego, i dręczyły go wyrzuty sumienia.

Teraz jednak po raz pierwszy uświadomił sobie jasno, że nie mógł ich ocalić. Gdyby wbiegł w ogień, po prostu też by spłonął.

Pomyślał o wszystkich tych minionych latach, które spędził na nieustannych podróżach, ponieważ nie chciał założyć własnej rodziny. A jednak w ciągu minionych trzech miesięcy wbrew swej woli odnalazł dom.

Spotkał Leę i poznał jej czułe serce, odwagę i niezłomny charakter.

Ona i Ruby stały się jego rodziną.

Tymczasem on przez cały ten czas okrutnie mścił się na Lei za to, że ukryła przed nim istnienie córki. Ale czyż mógł się jej dziwić, że tak postąpiła?

Nie miała żadnego powodu, by mu ufać. W przeszłości zrujnował jej ojca i - jakkolwiek nieumyślnie - przyczynił się do śmierci całej jej rodziny. Wskutek tego Lea była zmuszona poślubić starego człowieka, którego nie kochała.

Poza tym przecież oświadczył jej wprost, że nie chce mieć dziecka. Lea postąpiła więc zgodnie z tym, co od niego usłyszała. A jednak, kiedy dowiedział się, że urodziła córeczkę, ukarał ją bezwzględnie i okrutnie - podczas gdy powinien był błagać Leę na kolanach, by pozwoliła mu stać się dla Ruby ojcem. Błagać ją, aby mógł zostać jej mężem!

Każdy mężczyzna dałby wszystko, by móc poślubić Leę i zyskać jej miłość. Tymczasem on ignorował ją dzień po dniu.

Jak to możliwe, że pomimo tego wszystkiego zakochała się w nim? Czym sobie zasłużył na taki cud?

Przez wiele miesięcy, rezygnując ze swej dumy, znosiła udręki i upokorzenia, których jej nie szczędził. A potem otwarcie poprosiła go, by ją pokochał - by zapomniał o wszystkich dawnych ranach i zaczął nowe życie z nią i Ruby. zaproponowała, aby stali się prawdziwą kochającą się rodziną i stworzyli razem dom.

A on bezlitośnie odrzucił tę prośbę.

Nie zasłużył na Leę, gdyż straszliwie ją skrzywdził. Ale może poświęcić resztę życia na to, by wynagrodzić jej te krzywdy i próbować ją odzyskać.

W pośpiechu wyciągnął z walizki podkoszulek i dżinsy. Ubrał się szybko i zadzwonił z komórki do Landera.

- Sprowadź mi helikopter i wynajmij najszybszy samolot, jaki zdołasz znaleźć - polecił. - I dowiedz się, gdzie ona jest.

- Już wiem - odrzekł spokojnie szef jego ochrony. - W swoim zamku.

Oczywiście, pomyślał Roark. Wróciła do Włoch, do swojego domu. Chwycił klucz, który mu dała, i troskliwie schował do kieszeni dżinsów.

Siedem godzin później jego samolot wylądował na prywatnym lotnisku w Toskanii. Nad zielonymi wzgórzami wstawał już świt. Roark głęboko odetchnął czystym górskim powietrzem. Nadchodziła wiosna, zaczynał się nowy dzień, a on być może dostanie jeszcze jedną szansę.

Energicznym krokiem poszedł w kierunku czerwonego ferrari, zaparkowanego na pasie do kołowania. Wsiadł i ruszył z rykiem silnika i piskiem opon. Wciskając gaz, pomknął wąską krętą szosą. Przez całe życie podróżował najszybciej, jak mógł, usiłując uciec przed przeszłością. Teraz po raz pierwszy spieszył się, by coś dogonić.

Szybciej... szybciej... Z niebezpieczną prędkością zjechał z szosy na zwirowaną drogę, wiodącą przez tokańskie wzgórza.

Uśmiechnął się lekko, wyobrażając sobie reakcję Lei, gdy ją obudzi. Jej kruczoczarne włosy będą potargane od snu. Otworzy orzechowe oczy i jeszcze senna, obdarzy go uśmiechem. Potem otrzeźwieje, przypomni sobie, że jest na niego zła i każe mu odejść. Wówczas on ukoi jej gniew pocałunkiem i będzie ją całował tak długo, aż Lea mu przebaczy i pozwoli, aby został przy niej do końca ich dni.

Potem będą się kochać z cudowną czułością w blasku jasnego słońca, wstającego nad zielonymi wzgórzami.

Wjechał na podjazd, zahamował, wysiadł i głęboko wciągnął powietrze w płuca. Podniósł wzrok na zamek. Nagle ogarnęła go zgroza, jak lodowata fala przyboju, gdy ujrzał błądy obłoczek unoszący się z jednego z zamkowych okien na pierwszym piętrze.

Z sercem ściśniętym przerażeniem pobiegł do frontowych drzwi. Znał ten widok i zapach.

Dym!

Lecz drzwi okazały się zamknięte! Próbował otworzyć je kluczem od Lei, jednak ze zdenerwowania i pośpiechu ręce trzęsły mu się tak, że nie mógł trafić w zamek. W końcu cisnął klucz na ziemię i trzema kopnięciami wyłamał drzwi.

Wpadł do środka; rozległ się sygnał alarmu antywłamaniowego.

- Lea! - krzyknął. - Ruby! Gdzie jesteście?

Zapach dymu był tu o wiele silniejszy, jednak Roark nie mógł się zorientować, skąd dochodzi.

Gdzie jest jego rodzina?!

Pognał w kierunku szerokich schodów.

- Pan Navarre? - zawołała wdowa O'Keefe, wybiegając z ciemnego bocznego korytarza w grubej, flanelowej nocnej koszuli. - Co się stało?

- W zamku wybuchł pożar! - krzyknął.

- Pożar? - jęknęła stara kobieta. - O mój Boże! Lea i dziecko...

- Gdzie one są?

- Na piętrze, w głównym skrzydle zamku. Zaprowadzę pana...

- Nie - rzucił szorstko. - Niech pani stąd ucieka i wezwie pomoc. Czy w zamku jest ktoś jeszcze?

- Tylko my - odrzekła pani O'Keefe, wskazując kobietę, która pojawiła się u jej boku i w panice wyrzucała z siebie potok niezrozumiałych włoskich słów. - Sypialnia pani Navarre jest tuż przy schodach, a na prawo od niej znajduje się pokój dziecienny. Miejmy nadzieję, że alarm ją obudził i już schodzi...

- Rozumiem. Pośpieszcie się - polecił i pobiegł na górę, przeskakując po trzy stopnie na raz.

Musi odszukać żonę i dziecko! Tym razem ocali swoją rodzinę - albo umrze razem z nią.

W korytarzu na piętrze unosił się gęsty szary dym. Roark odnalazł sypialnię z wielkim zabytkowym łóżkiem. Była pusta, a na łóżku brakowało poduszek i kołdry.

Lea tu nie nocowała. Widocznie spała u Ruby.

Roark odwrócił się błyskawicznie i popędził w głąb korytarza. Gdy dotarł do następnych drzwi, żar stał się niemal nie do zniesienia.

Spróbował je otworzyć, lecz były tak rozpalone, że sparzyły mu dłoń.

- Lea! - krzyknął, kaszląc. - Lea!

Nie usłyszał żadnej odpowiedzi ani płaczu dziecka, tylko huk ognia i trzask płomieni. Zamknął oczy. Za tymi drzwiami jest jego żona i córka. Jego rodzina.



Przykucnął przy progu, gdzie dym był trochę rzadszy i łatwiej było oddychać. Głęboko zaczerpnął powietrze, a potem wstał i pchnął drzwi butem.

Uderzyły w niego fale żaru. Pokój dziecinny stał w ogniu. Płomienie pełzały po podłodze i wspinały się po ścianach jak żywe ogniste bestie.

Spojrzał na łóżeczko. Puste. W pokoju nikogo nie było. Ogarnęła go tak olbrzymia ulga, że zatoczył się i omal nie upadł.

- Lea! - zawołał raz jeszcze, by się upewnić. - Jesteś tu?

Żadnej odpowiedzi.

- Dzięki Bogu - wyszeptał.

Wypadł na korytarz, zatrzasnął drzwi i zbiegł do holu, głośno wołając swoją żonę i córeczkę. Znalazł je pięć minut później.

TLR

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Lea spała w ogrodzie na kocu, rozłożonym na świeżej zielonej trawie pośród róż, tuląc do siebie córeczkę. Śniła cudowny sen o tym, że Roark do niej wrócił. Kocham cię, mówił. Chcę być twoim mężem i stworzyć ci prawdziwy dom.

Coś trąciło ją w ramię, ale nie chciała się zbudzić z tego pięknego snu.

- Lea!

Niechętnie otworzyła oczy i ujrzała nad sobą przystojną twarz Roarka na tle różowiejącego brzaskiem nieba.

- To ty? - wyszeptała oszołomiona i zdezorientowana tym, że jej sen miesza się z rzeczywistością.

Usiadła. Roark uklęknął przy niej.

- Och, moja ukochana! - zawołał, tuląc ją do siebie.

Pocałował najpierw ją, a potem Ruby, która też się obudziła i zaczęła płakać. Objął Leę mocno, jakby nie chciał jej już nigdy wypuścić. Kiedy w końcu uwolnił ją z objęć, dostrzegła w jego oczach łzy.

- Roark, czy coś się stało? - spytała.

Potrząsnął głową i zaśmiał się z jej zaniepokojonej miny, a potem otarł oczy.

- Byłem głupcem - rzekł. - Omal cię nie straciłem. Przez kilka minut sądziłem, że naprawdę tak się stało. Wszystko to przez moją idiotyczną dumę. Miałaś rację, byłem tchórzem. Bałem się pokochać ciebie.

Serce zabiło jej mocno. Wyciągnęła rękę i potarła jego nieogolony policzek.

- Masz twarz ubrudzoną sadzą...

- Później ci to wyjaśnię.

Podniósł Ruby jedną ręką i przytulił do piersi, a drugą ujął dłoń Lei i pomógł jej wstać. Przeszli przez ogród pokryty poranną rosą i wyszli za bramę. Lea nie odrywała wzroku od Roarka w obawie, że jeśli to uczyni, zbudzi się i magiczny czar pryśnie. Toteż dopiero po chwili zauważyła na podjeździe wóz strażacki. Strażacy uwijali się, gasząc ogień wewnątrz zamku. Pani O'Keefe i Felicita dreptały nerwowo przed fron-

towymi drzwiami. Kiedy zobaczyły Roarka z Leą i Ruby, podbiegły do nich, wydając radosne okrzyki.

Zszokowana Lea wpatrzyła się w dym, wciąż jeszcze wydobywający się z okien pierwszego piętra.

- Pożar wybuchł najpierw w pokoju dzieciennym - powiedział cicho Roark, stając obok niej. - Rozmawiałem z jednym ze strażaków. Twierdzi, że przyczyną była awaria instalacji elektrycznej.

- Instalacji? - powtórzyła oszołomiona Lea. Potrząsnęła głową. - Felicita wspomniała mi, że wczoraj wyniknął jakiś problem. Nie powinnam była tego zlekceważyć.

- To nieszczęśliwy wypadek, którego nikt nie mógł przewidzieć.

- Ale obie byłyśmy właśnie w pokoju dzieciennym - wyszeptała wstrząśnięta Lea. - Jednak nie dało się tam spać z powodu duchoty i gorąca. Wzięłam więc koc i przeniosłam nas do ogrodu, na świeże powietrze. - Spojrzała na niego. - Brakowało mi ciebie. Pomyślałam, że w ogrodzie będę mogła sobie wyobrazać... Och, Roark, wróciłeś do nas!

Odetchnął głęboko i mocno uściskał jej rękę.

- Postąpiłem jak głupiec, pozwalając ci odejść. Już nigdy tego nie zrobię. Ty i Ruby jesteście dla mnie wszystkim... moją rodziną, moim domem.

Popatrzyła na niego i zobaczyła ślady łez na pokrytej sadzą twarzy.

- Kocham cię - powiedział Roark. Płomienne spojrzenie jego czarnych oczu przepalało jej duszę. - Poszedłbym po ciebie nawet do piekła. Przez resztę życia będę próbował odzyskać twoją miłość.

Lea zdławiła szloch.

- Nie straciłeś jej. Och, Roark...

Wciąż trzymając na jednym ręku Ruby, drugą objął Leę. Przytulił ją do siebie i pocałował słodko i tkliwie.

Kochał ją, a ona jego. Oboje w końcu odnaleźli swój dom.

Trzy miesiące później odbył się wymarzony ślub Lei z jej wymarzoną mężczyzną.

W piękny czerwcowy poranek wysiadła z konnego powozu i rozejrzała się zauroczona. Niebo było błękitne, śpiewały ptaki, a różany ogród nowojorskiego parku imienia Olivii Hawthorne zakwitł tysiącami kwiatów.

Lea też rozkwitała. W noc po przyjeździe Roarka do zamku ponownie zaszła w ciążę. Na tyle wcześnie, by teraz nie móc się zmieścić w ślubną suknię, pomyślała żałośnie, a potem z uśmiechem dotknęła dłonią brzucha.

Upajała się tym, że jest żoną Roarka. To on wpadł na pomysł, by wzięli prawdziwy uroczysty ślub i odnowili przysięgę małżeńską w obecności swoich przyjaciół i współpracowników, tak aby wszyscy bliscy im ludzie byli świadkami ich szczęścia. Pośród zaproszonych gości znaleźli się Nathan i Emily Carter, pani O'Keefe i Lander.

Gdy Lea w swej wymarzonej białej, jedwabnej sukni ozdobionej koralikami weszła do ogrodu, trzymając w dłoni prosty bukiet czerwonych róż, wszyscy goście wstali, a gitarzyści zagrali melodię „Nareszcie”.

Napotkała spojrzenie Roarka i jej serce zatrzepotało radośnie.

To była ich piosenka. Ich ślub. I ich park. Pomyślała o siostrze, ojcu, matce i Giovannim. Wszyscy oni przyczynili się do powstania tego parku, a teraz rodzice z całego miasta będą go odwiedzać z dziećmi, by mogły się tu wesoło bawić i biegać. Z okien szpitala po drugiej stronie ulicy rozciąga się obecnie piękny pogodny widok.

Dokonałiśmy tego, pomyślała. Przymknęła powieki i wspomniała ludzi, których kochała i utraciła. Dokonałiśmy tego wspólnie.

Poczuła na skórze ciepły dotyk promieni słońca. Otworzyła oczy i zobaczyła Roarka stojącego na trawniku pokrytym płatkami kwiatów. Na jego przystojnej twarzy malowały się miłość i uwielbienie dla niej.

Ubiegłej nocy zwierzył się jej, że rozpoczął realizację nowego przedsięwzięcia - odbudowy ich zamku we Włoszech. „Będzie taki sam, jak przedtem - powiedział - tylko jeszcze piękniejszy. Sprawię, że już zawsze będziesz szczęśliwa” - wyszeptał jeszcze, a potem ją pocałował. I Lea mu wierzyła.

Ich wspólne życie dopiero się zaczęło. Będzie w nim wszystko, czego zawsze pragnęła - i jeszcze więcej.

Z uśmiechem i łzami wzruszenia podeszła do tego mężczyzny, aby oboje uroczyście uczcili ich miłość w obecności wszystkich przyjaciół, w ogrodzie pełnym czerwonych i złocistych róż, pod czystym błękitnym niebem.



TLR